



PAMIĘTNIKI
O LISSOWCZYKACH,
CZYLI
PRZEWAGI ELEARÓW POLSKICH.

(r. 1619 → 1623)

PRZEZ

Ks. Wojciecha Dembołęckiego!

Z KONOJAD, FRANCISZKA

(Z wiadomością o życiu i pismach autora i z dodatkami)

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.



9438.04

JA

84/438/04:355,1:929 Damb...

A

Był według Psalmu 135, a nazwisko z nazwą samego
świątobliwego, nigdyż zapomnianego miłośnika boskiej po-
chwały — a imię jego przynajmniej obywatelom Białym-
stoku jest wiadome. Wszakże w tym mieście żył Pan
jeden jako inny; dowiedziawszy się o jego imieniu
wzrostłoby prawie równie, jak i w innych miastach
i nie po ostatnim raz w tym mieście zaszłał mów-
ca (trudno) o pokazaniu sobie doświadczeń boskich w pra-
ciach, od których nie można było odwrócić się na-
wzajemnie, a które były dla niego i dla innych

JASŃNIE WIELMOŻNEMU PANU A PANU

Jego mości

PANU ADAMOWI SANDZIWIJOWI

Z CZARNKOWA

CZARNKOWSKIEMU,

WOJEWODZIE ŁĘCZYCKIEMU,

wielkopolskiemu, pyzdrowskiemu, wolpińskiemu etc. etc. staroście,

panu a patronowi swemu miłośnikowi.

Jawno widoma rzecz jest, jaśnie wielmożny panie,
jako wszelkie rzeczy, tak na piętrze niebieskiem cu-
downie zawieszono, jako i po ziemskim okrągu prze-
dziwnie rozporządzone, według napomnienia Dawida
świętego chwałą i błogosławią stwórcę wszechmocnie
samowładnego. Jednakże rozumnie go i z rozsądnem
uważaniem dobrodziejstw jego chwalić, samemu aniołowi
na niebie, a człeku na tym świecie (jako zwierciadłu
wszech przymiotów boskich na wyobrażenie jego ś.
stworzonemu) właśnie przynależy. Iż tedy jako różne są
dobrodziejstwa pańskie, tak mu też różne dziękochwały
ludzkie należą, — rzecz chrześcijańska jest, wszelkim spo-
sobem o to się starać i drugich do tego zaciągać, aby
żadne dobrodziejstwo jego bez osobliwych dzięk osiero-
ciale nie zostało. Zaczem uważając, iż dobrodziejstwo
boskie, ze zwycięstw cnemu narodowi naszemu polskie-
mu, po różnych krainach świata, z łaski jego ś. często-
kroć, albo raczej prawie zawsze pozwolone, a mające

być według Psalmu 135, a naostatek i rozumu samego świadectwa, między zacniejsze miłosierdzia boskie poczytane,— niema pospolitym obyczajem takiej od niektórych ludzi wdzięczności, a zatem i dziękochwały Panu Bogu jako insze; domyślam się z gorących prób wszystkich prawie różnych stanów ludzi (z kimkolwiek mi się po ostatniem teraz wróceniu z cesarskiej mówić traflło), o pokazanie światu dobrodziejstw boskich w przedziwnych odwagach Elearom polskim na cesarskiej pozwoleniu,— iż podobno ten defekt chwały bożej za takie zwycięstwa, najwięcej z niewiomości ich pochodzi. Dla tego krótko dzieła ich odważne, acz niektóre pod niepewnemi czasy, jako mogło być po zgubieniu w górach śląskich wiernego dyaryusza, z samej tylko pamięci tu zgromadził: aby mi wszelki człowiek uważny pomógł w nich Pana Boga, hetmana i wodza naszego, chwalić; a nadto wszelki, do takichże odwag sposobny, nieśmiertelną przed Bogiem i ludźmi szatę żarliwości, o krzywdę jego i despekt kościoła świętego, co prędzej jako i oni, wdziawał. Widząc tedy, w w. m. moim jaśnie wielmożnym panie, toż łaski bożej nad Elearami polskimi nad inszych uważanie, nikomu inszemu zdało mi się tę blahą pracą moją, jedno samemu w. m. memu jaśnie wielmożnemu panu a patronowi ofiarować. Przeto proszę abys w. m. mój jaśnie wielmożny pan i patron na sam afekt mój wejrzawszy, to liehe onego oświadczenie łaskawem okiem raczył przyjąć; a mnie samego w łasce swej chowając, na każdym placu, wszzech uważanych raczył mi tą książką pomódz wzywać do chwaleń Pana Boga, niemniej wszechmocnego jako i miłosiernego w tych to Elearach polskich, którzy w. m. memu jaśnie wielmożnemu panu, spólnie zemną, wszelkich pobożnych zamysłów przy długowiecznem zdrowiu uprzejmie życzą.

Dan w Poznaniu w lutym 1623.

**W. m. mego jaśnie wielmożnego pana a patrona
służebny Bogomodlca**

KS. WOJCIECH DEMBOLECKI,

z Konojad Franciszkan, a tychże Elearów polskich
na cesarskiej kapelan.

SUMMARYUSZ WSZYSTKIEGO.

DO CZYTELNIKA.

Górolotne dzieła ludu rycerskiego
Niegdy przez sławnego męża Lisowskiego
W krainach moskiewskich naprzód zebranego
Na posługę cnego Zygmunta trzeciego
Króla polskiego

Trudno wszystkie liczyć: bo za bożą mocą,
Choć po śmierci jego nowych głów pomocą,
Przedziwne ich męstwa po świecie się toczą;
Bo gdziekolwiek jeno przeciwnika zoczą,
Bieżą dniem, nocą.

Położywszy wrogów jako grad konopie,
Wolę pomaciwszy, bieżą o swej kopie
Przez Niestr, Ren i Dunaj po całej Europie.
Nikt się nie osiedził w największym okopie,
Padli jak snopie.

Owo zgoła każdy namieśnik obrany
Cnego Lisowskiego, pułkownik nazwany,
Słusznie się zdać może od Boga podany,
Bronić wiary świętej, a mniemane pany,
Gromić pogany.

Bo żaden nie zasnął cnej przymnażać sławy,
I zdobyć zwycięstwa pułkowniczej ławy;
Przeto niebu jawno iż wojennik prawy
Z tych to bohaterów każdy, a ich sprawy

Świadczy świat krwawy.
Ztąd i pióro moje krótko mija dawne
Męstwa tego wojska, cnej ojczyźnie jawne;
Gdyż trudno wyliezać dzielnomęźnie sprawne,
Ufam iżby były aż nazbyt zabawne,

Bo bardzo sławne.
Ale dostatecznie piszę terazniejsze,
Świadek oczywisty dzieła niepomniejsze,
Przewagi i męstwa tych ludzi zacniejsze;
Aby kraje, drogi, i czasy trndniejsze

Były znaczniejsze.
Tu się pokazuje jako świat szacuje
Męstwo tego wojska, aż w sobie nie czuje
Wszystka Rzesza dusze; bo choć zdrady kuje,
To wojsko ujrzawszy, że się w tem nie czuje,
Mężnie ślubuje.

Padła na Szląsk, Czechy, okrutna mania,
Ale w większym strachu była Frankonia,
Nuż pot ogrojecowy puściła Hassya,
Padła jak w ogroju na wznak Alzacya,
I Biponeya.

Co większa, iż nagle konalo Falsgrafstwo,
Więc i wpół omdlało Wirtemberskie państwo,
Owej, owej! śpiewa Durlaskie pogaństwo,
Spir i Wormacya oddają poddaństwo;
A to hultajstwo

Co z Mansfeldem było w góry poskoczyło,
Wszakże mu się i tam nieźle wygodziło;
A to co z Branswikiem w stronę wyboczyło,
Co żywo, jak mogło z zdrowiem uchodziło,
Bo duszno było.

A Lotaryngia patrzy co tu będzie,
Widząc że ich pełno po jej górach wszędzie,
Niderland z Anglią widząc iż się wiedzie,
Piszą do swych, iż już Frydrych nie przyjedzie,
Panem nie będzie.

Zgoła krótko mówiąc, co żywo, pytało,
Kryjąc się po jamach, coby się to stało?
Co za lud, że się go nigdy nie widalo,
Zkąd przyszedł? że mu się świat burzyć dostało,
Ach co się stało!

O tem kto chce wiedzieć, niechaj się usadzi
To wszystko przeczytać, bo się tu poradzi,
Iż z odwag tych ludzi uznać nie zawadzi,
Że ten lud rycerski sam Pan Bóg prowadzi,
I o nich radzi.

Co Ewangielie dobrze oświadczały,
Które nam w niedziele zawsze przypadały,
Gdyż to co się z nami działo opiewały,
I jak Żydom manna z nieba nam padały,
Przez czas niemały.

Zkąd obacz, iż to już nie Lisowczykowie,
Ani też, choćbym chciał rzec, Strojnowczykowie,
Alebym rzekł, iż są Machabejczykowie
Nowego zakonu, bo wszystek świat powie,
Iż ci mężowie

Szukają po świecie ziemię obiecaną,
Przez morza i puszcze, mordując pogany,
San Bóg ich hetmanem, sam panem nad pany,
A oni lud jego i jemu oddany,
On sam ich ściany.

Przeto Bogu w Trójcy świętej jedynemu
Na cześć i na chwałę, a przytem wszelkiemu,
Jako się co działo, rycerstwu polskiemu
Na pociechę piszę, czyniąc chęci enemu
Ludu młodemu.

Oczywisty świadek,

KS. WOJGIECH DEMBOŁĘCKI,

z Konojad Franciszkan, z rozkazu O. Ś. kapelan
Elearów polskich.

A Lotaryngia patryjarcha białych...
 Widano że ich palano...
 Niderland z Anglii...
 Piazg ho swyob...
 Panem nie bozic...
 Zgola krótko...
 Kijaco się po jama...
 Co za lud...
 Zkąd przycze...
 O tam kto chce...
 To wszystko...
 I z odwaznych...
 No ten lud...
 Co Ewangeli...
 Ktore nam...
 Gdyz to co...
 I jak z ydom...
 Zkąd opaz...
 Ani też...
 Alezym...
 Nowego...
 Szukaja...
 I zec morza...
 San Bóg...
 A oni lud...
 O zano...
 Trzecie...
 Na cześć...
 Jako się...
 Na pocię...
 Mian...
 Man...
 O z...
 O z...
 O z...

maio do obaczenia...
 toliki...
 obecny lat...
 ścisłego...
 inar...
 dotaje...
 xpojon...
 ków z...
 rucali...
 xpoich...
 xceci...
 oplat...
 trali...
 tych...
 body...
 a...
 are...

ROZDZIAŁ I.

O PRZYCZYNNIE ZACIĄGU ELEARÓW POLSKICH NA CESARSKĄ.

Miłosierdzie boskie w zaciągnienu Elearów na obronę kościoła ś. przeciw kacerzom, boskim i cesarskim rebelizantom. Skutki kacerstwa. Jako cesarza oblegli. Ucisk cesarski, świątobliwość cesarska, jedyna potucha cesarska. Przyczyny dla czego Pan Bóg tak wiele kacerzów dopuścił. Cierpliwość, niegdy chwały, a niegdy nagany godna.

Stojąc na niepochybnej prawdzie słów bożych, iż bez niego nie możemy, jemu samemu w Trójcy ś. jedynemu napród przyczytać się musi przedziwna opatrność jego, i uznana być wszechmocność ręki jego nad kościołem ś. katolickim. Dla którego aby bramy piekielne przeciw niemu nie przemogły, sam Elearów polskich serca do siebie pociągnąwszy, ich przeciwko nieprzyjaciolom wiary ś. obrócił, męstwa dodał, szczęściem błogosławił, i sam im hetmanil.

Gdy albowiem w bujnoszczynych krajach cesarskich, niebaczni poddani jego, jadem wieloróżnych herezyj zażażeni, i niemi jako truciznami nadęci, zapuchłe oczy

mając do obaczenia prawdy, naprzód na kościół ś. katolicki bluźnierskie usta swoje wywarli, a potem tych obecnych lat i na własnego pana swego, cesarza chrześcijańskiego Ferdynanda II, samą świątobliwością nad insze nieszczęśliwego, (gdyż według Pawła ś. wszelki pobożnie w Chrystusie żyjący, przenieśladowanie mieć musi) zbrojnowojenną rękę podnieśli, jemu wiernych katolików z zamku praskiego na pański despekt oknem powyrzucali, i naostatek przekłeci dla ufności w samych sobie, zbrojach, fortcach, i fortelach swoich, tak wysoko w zaczętej rebelii postąpili, iż mniemanych panów sobie nabierawszy, pod ochroną ich kościoły katolikom gwałtem brali, ciała wiernych z grobów dobywali, relikwie świętych bożych palili, na ołtarzach bluźnierstwa swemi gniew boży na naród ludzki wzbudzali, obrazy świętych, a naostatek i krucyfiksy deptali, kielichy, krzyże, i insze srebra kościelne wiecznemi czasy na chwałę bożą oddane, na pieniądze przerabiali, dzwony na działa przelewali, kapłany i zakonniki męczyli, panienki zakonne Bogu poświęcone gwałcili, i wszelkie katoliki według różnych inweneyj szatańskich trapił i przenieśladował.

Któremi i inszemi podobnemi skutkami niewiar swoich (według przyrodzenia grzechu, który gniew boży poruszając, drugie zaciąga dla prędszej pomsty bożej) rozruchani, w roku pańskim 1620, niesłychaną ludzką potęgą z pomienionemi pany swemi mniemanemi, to jest: Niemcy z Frydrychem Falsgrafem Palatynem Renu, a Węgrowie z Bethlem Gaborem wojewodą siedmiogrodzkiem od Czechów na ratunek wezwany, pod Wiedeń przyszli dobywać pomazańca bożego, którego przedtem za cesarza i pana swego obrawszy, jemu przysięgali. O jak straszna rzecz była patrzeć wtenczas z wiedeńskich murów, tak na arcy zbrojną potęgę Czechów, Morawców, Rakuzan, Szlezaków i wszystkiej prawie rzesze (choć cicho) tratującej pod opieką Frydrycha bałwanego króla czeskiego w ogrodzie cesarskim, gdzie więc lwy i insze bestye chowywał, wykrzykujących; jako i na niezliczone węgierskie mrowie pod tytułem Bethlemgaboremowym po polach wiedeńskich biegające. O jako brzydko było słuchać niebezpiecznych o zdradę wną-

trzną przegrózek samychże Wiedeńczyków. O jako żalosa rzecz patrzeć na niewinnego cesarza chrześcijańskiego, zewsząd utrapionego, na męczeńską koronę gotowego, ale samej się tylko klęski kościoła bożego, a tem większego katolictwa przenieśladowania bojącego. O jako do serca przenikały głosy wielu biskupów i inszych niezliczonych kapłanów, którzy z różnych miejsc zbiegały się współ umrzeć z pomazańcem bożym, a widząc ono według Dawida ś. zgrzytające pogaństwo i narody próżnomyślne około stojące z swymi królami szczyroziemskimi i książętami współgromadzonymi przeciw Panu Bogu i przeciw pomazańcowi jego, wołali nie wychodząc z kościołów do władzce wojsk wszystkich: *Excita Domine potentiam tuam, et veni ut salvos facias nos.* Wzbudź Panie moc twoją, a przydź abyś nas wybawił.

W takim utrapieniu widząc cesarza chrześcijańskiego w Wiedniu z ostatkiem katolików między wewnętrznymi zdrajcami zawartego, ktoby był nazwał Wiedeń Bethulią, cesarza Danielem między lwami, a jego wiernych gromadkę Zuzanną między dwoma w zawziętej niecnocie starcami, Frydrychem i Bethlem Gaborem, niewieleby był tytułów słusności pochybił, gdyż ratunku, prócz od Boga cudownego, niżkad nie było.

To tylko samo nadzieję poniekąd czyniło, iż przyszedłszy pod Wiedeń, w tym się ogrodzie obozem położyli, gdzie pospolicie cesarze lwy i insze rzadko widane bestye dla uciech swoich chowują. Z tego albo wiem dobrowolnego, albo raczej od Boga sporządzonego ich zjednoczenia się mieszkaniem z bestyami, znak był i nadzieja, iż miał sam Pan Bóg wszechmogący z bestyami porównawszy, w moc i posłuszeństwo cesarzowi oddać, jako niegdy i one Adamowi.

Przyczyny dla którychby Bóg wszechmogący pod tym czasem kościół swój ś. i hetmana jemu na obronę danego cesarza chrześcijańskiego tak bardzo ucisnął, i tak się niebezpiecznie niepokalanej wierze powszechnej zachwiać dopuścił, między inszemi, samej tajemnicy boskiej wiadomości, te są: Naprzód, aby obiecana opieka jego, defektu natenczas moey i ratunku ludzkiego, wiernym Chrystusowym tem wdzięczniejsza, i do po-

twierdzenia w ufności potężniejsza była, a nieprzyjaciół wiary ś. i hardogłupie ich rozumki, aby tem bardziej zhanbiła, i obrzydliwość ich grzechu pokazawszy, do pokuty ich tem prędzej nagnała. Druga: aby tak pralaci kościoła bożego jako i monarchowie katolicy państw doczesnych, takim uciskiem do serc przenikającym przestrzeżeni, na potem wszelkie kacerstwa zawczasu póki się nie rozkrzewią, wykorzeniałi. A naostatek też pono i dla tego, aby się niesłychaną cierpliwością i łaskawością cesarza chrześcijańskiego drudzy monarchowie karali, a przeciwnikom kościoła bożego i wiary ś., mając ich zinoce, jako cesarz swoim, nie folgowali. Bo cierpliwość, jako chwalebna jest o krzywdę swoją, tak o bożą nagany godna.

ROZDZIAŁ II.

O TEM KTO ZACIAGAŁ ELEARY POLSKIE NA CESARSKĄ.

W takim ucisku cesarskim, gdy na Boga samego przyszło ratować, mogąc rozmaicie, dla czego ulubił sobie przez Eleary. — Jako sam Pan Bóg Eleary zaciągnął, którzy choć z odwag moskiewskich sławni nad inszego żołnierza, najpokorniejsi. — Jako korona polska ma za ten zaciąg dziękować. — Dla sławy narodu polskiego wszystkie insze pierwej zgromadził; gdy nic nie sprawiły, dopiero przez Eleary wszystko przywrócił. — Na potem ich biczem na kacerze uczynił. — Czemu listów przypowiednych z nieba nie mieli. — Zaciągi boskie iż niewidome, żadnych listów nie potrzebowali; bo przez się zaciąg boski Elearów jawny jest. Cnota wrodzona polskiego narodu. — Druga odpowiedź chciwym listów z nieba.

W ostatnim tedy ucisku, jak się pokazało, będącemu dla pomienionych przyczyn, acz przez krótki czas, cesarzowi chrześcijańskiemu, gdy na samego Boga przyszło dać ratunek oblubienicy swojej kościołowi ś., acz mógł mając pełne niebios starowiecznego harcownika z djabłem, wypuścić którego z nich na syny jego, jako niegdy w starym zakonie czyniwał; mógł z niebieskich

szańców oblokami osypanych, strzelbę ognistych piorunów wypuścić; mógł ich rozstępnej ziemi jako Datana i Abirona rebelizantów Mojżeszowych darować; mógł wodami jako Giganty zatopić, lubo wiatrami jako słomę po świecie roznieść, lubo ogniem jako Sodomeczyki zapalić; mógł głodem, morem, języków i zmysłów pomieszaniem, i rozlicznemi inszemi sposobami, miecz gniewu swego na nie obrócić. Aby jednak wszechmocność jego, pokazała się być mądrością przepleciona, raczył sobie obrać, aby słabością katolicką potęgę kacerską, głupstwem ich mądrość, a pokorą pychę, jako krwią dyament skruszył i rozsypał.

Ztąd samże Pan Bóg, na obronę pomazańca swego cesarza chrześcijańskiego w Wiedniu oblężonego, zaciągnął przez podanie do serca, a poselstwo Jerzego Humanajego, męża niemniej żarliwością jako i urodzeniem wielkiego, w roku pańskim 1619, kozactwo polskie, które pospolicie Lisowczykami zwano. Któremu wojsku, acz się już ojczyzna zdumiewała, uważając jako świeżo było, w tak małej gromadzie, wszystkie moskiewskie ziemie, pełne żołnierza ojczystego, i ze wszech miar, jako pod czasem wojny, uzbrojone, z wielką odwagą wszszere i wzdluż za dzielnomeżnym wodzem Alexandrem Lisowskim, mężem jako ze wszech miar szczerowojennym, tak i wiecznej pamiętki godnym przeszło, zamki i miasta na króla pana naszego Zygmunta III odbierając. Dla samego jednak kozackiego ich sposobu wojowania, świat ich między pospolitymi Kozakami, dla lekkości i nieużywania zbroi, za najpodlejszego, dla ślepo natarczywej rezolucyi za najgłupszego, dla ustawicznej chętki wojowania i dobrowolnego się na nie natracania za najpokorniejszego żołnierza poczyta; choć nimi Pan Bóg przeciwniki swoje, jakokolwiek najforemniejsze, najmędrsze i najgórniejsze, upokarza i tłumi.

W którym zaciągu boskim tego ludu z narodu polskiego, na obronę kościoła świętego i hetmana jego cesarza chrześcijańskiego, naprzód uważyc potrzeba osobliwą łaskę boską przeciw koronie polskiej, iż nie inszym, prócz tym narodem, ulubił sobie na wieczną pamiętkę w chrześcijaństwie zbuntowane kacerstwa po-

tłumić. W tem albowiem nie inszego się rozumieć nie może, tylko to, iż z osobliwej łaski swojej, naród polski pod boską łaskawą opieką jego wojujący, jako niegdy machabejski, wszem narodom straszny raczył chcieć uczynić. Czego i sam czas potwierdza, przez to, iż nie wprzód był pomieniony boski zaciąg narodu polskiego, aż pierwiej zgromadziwszy się na obronę cesarza chrześcijańskiego Hiszpanowie, Francuzowie, Włoszy, Niemcy, Anglikowie, Charwatowie, Węgrowie i wszelkie chrześcijańskie narody wojenne (w cale ich męstwo zachowując, gdyż nikt nie może nad boskie dopuszczenie), królestwo czeskie, Morawę i Szląsk skutecznie utracili; węgierskiego także królestwa, z przyległemi księstwami jego, już poniewoli odstąpiwszy, przed własnymi się Rakuzanami w Wiedniu zawarli, i bronić się według wyższego pokazania niedostateczni byli. Wtenczas dopiero Bóg wszechmogący z narodu polskiego Eleary zaciągnął, i nimi jako się niżej pokaże, moc swoją oświadczając, cesarza chrześcijańskiego wybawił, i wszystko co przedtem jego było, onemu z tryumfami przywrócił.

Naostatek, żeby się i tego na wzbudzenie do chwały bożej nie opuściło, tak się Pan Bóg raczył wezbrać na sławę narodu polskiego, iż gdy znowu po tem wszystkim, uporu swego pokrzepiać chcieli, nikim inszym tylko tym narodem, złość ich zawsze potłumiał, a potęgę rozgramiał. Za co jego najświętszemu majestatowi niech będzie wieczna cześć i chwala.

Ale może sobie niekto pomyśleć: zkąd taka śmiałość twierdzić, iż to wojsko sam Pan Bóg na cesarską zaciągnął, ponieważ nikt listów przypowiednych z datą w niebie nie widział. Na to łatwa odpowiedź. Iż nie jawny jest wszemu chrześcijaństwu boski zaciąg narodu ludzkiego do żywota wiecznego? w którym żaden zapłaty dojść nie może, prócz zwycięzce nad djabłem, ciałem i światem. Nad którą wojnę niemasz trudniejszej. A przeciw na nią żadnych takowych listów nigdy nie było, ale tylko same słowa Pana Chrystusowe, iż żaden nie przychodzi do mnie, jeno kogo Ojciec zaciągnie, doskonale świadectwo dawały, iż ktokolwiek się porwał

iść za Chrystusem, od Boga Ojca był zaciągnięty. Niewidome tedy są zaciągi boskie, i nie za ręce ale za serce. Jeżeli tedy na te trudniejsze oraz trzy expedycey dość były i są niewidome listy na sercach wiernych napisane, daleko więcej ta jedna przeciw kacerzom, żądnych listów przypowiednych nie potrzebowała, ale z tego samego dosyć widomo jest, iż żaden naród z własnej chętki swej nie szedł bronić kościoła bożego i cesarza chrześcijańskiego, prócz samego polskiego. Wszyscy albowiem mieli pany swoje, i żoldy od nich obiecane, prócz tego które z samej wrodzonej chęci a żarliwości o wiarę ś., nie zaciągnięte, o swej kopie, dla samej tylko przysługi Panu Bogu, a na tym świecie nieśmiertelnej sławy poszło, i jako się niżej pokaże, niewymownych męstw dokazało.

Ktoby też chciał wątpić, iż jaka prywata naród polski podobno uwodziła, a nietylko sama żarliwość a miłość sławy, niech uważy, iż wszystkie narody insze, nietylko poblizsze, jako bawarski, saski, etc., ale nawet i dalekie, jako hiszpański, cesarzowi przeciw heretykom pomógłszy, cokolwiek im wzięli, sami trzymają. A eny animusz polski, najwięcej niż kto uczyniwszy, choć nietylko przyległość sąsiedztwa z Szląskiem, ale nawet i prawo do niego mający, takowego nie nigdy ani kuśił, ale z szczerowiernej miłości chrześcijańskiej cesarzowi pomógłszy (pod tym czasem, gdy nieborak co musiał, to rad czynił, byle się jeno nieprzyjacieli nie cieszył), żadnego ujemku państw jego nie domagał się. Zkądby tedy inąd, mimo zaciąg boski, takie odwagi to wojsko czynić miało, których bez pomocy Ducha ś. według nauki kościoła powszechnego, aniby było pomyśleć mogło. Kto mędrszy, mogli, niech zgadnie.

Już tedy jawno jest, iż sam Pan Bóg to wojsko na cesarską dla obrony kościoła swego ś. zaciągnął. Komuby jednak nie dość na pomienionych racyach, ma wiedzieć, iż Pan Bóg nie ma kancelaryi żadnej, bo wszelkie rzeczy za najmniejszym znakiem woli jego ś. nierównie ją doskonalej wyrażają, aniżeli nasze litery. Sam też na inszych materyach prócz serc ludzkich rzadko pisuje, i to gdy się trafi, tedy zawsze nie piórkem, ale palcem;

jako świadczą tablice Mojżeszowe, Baltazarowa ściana, etc. Jeżeli tedy tak różne jest niebieskie od ziemskiego pisanie, pewnie i litery musiały być jakieś bardzo dziwne, ni twoje żydowskie. Zaczem jeśli mało Polaków albo ledwie kto umie po żydowsku, daleko więcej po niebiesku, pewnieby nikt nie przeczytał. Dla tegoż Pan Bóg który nie czyni nadaremno, nie przysłał listów oczywistych któreby się nieznanym, na nie były nie przydały.

ROZDZIAŁ III.

O TYTULE TEGO WOJSKA, TO JEST DLA CZEGO SIĘ ELEARAMI ZOWIĄ.

Lisowczycy Boga za hetmana otrzymawszy, nowo przezwani być muszą. Kiedy stracili tytuł Lisowczyków, choćby się mogli rozmaicie nazwać, najsluszniej Elearami. — *Elu iaro* słowo węgierskie, dla czego odmienione. — *Elear* więcej waży niż *Eluiaro*. — Elearowie jeszcze za Dawida ś. bywali. Lisowczycy od swych wodzów zawsze zwani, w zaciągu boskim od *Elohym* hetmana swego Elearowie mają być zwani, po które słowo do Węgier sobie chodzili. — Teraz Elearowie. Choćby kto inaczej chciał mówić, cokolwiek rzekłszy wszystko na sławę Lisowczyków, oni taki przecie Elearowie.

Pokazawszy jako wojsko polskie kozackie, które od wodza ich Lisowskim zwano, po utraceniu wiecznej pamiętki godnego pułkownika Alexandra Lisowskiego, wróciwszy się z Moskwy czołem już niewyciężonemu królowi panu naszemu Zygmuntovi III bijącej i posłuszeństwo oddającej, nowego hetmana nieporównanie lepszego, to jest Boga samego z łaski jego ś. otrzymało; iż zatem i nowego tytułu albo przezwiska nabyć musiało, sam rozum pokazuje.

Jakoby tedy miało być nazwane to wojsko Lisowskie, a od tego już czasu, to jest w roku pańskim 1619,

boże, iż sam Pan Bóg wieloimienny, jako im oczywistych listów z nieba (dla wyżej pomienionych w przeszłym rozdziale przyczyn) nie posyłał, tak i przezwiska ich z obłoków nie obwołał, ale rozumowi mądrych ludzi, a ich odwag (na pociechę kościoła bożego, a sławę narodu polskiego) wdzięcznych, zostawić raczył, aby uważając, gdzie to wojsko, kiedy i jako obracać raczył, z tych cyrkumstacyj tytuł im (jako ludowi bożemu służący) wynaleźli.

Aczby się tedy mogło te niegdy Lisowczyki, między inszemi przezwiskami nazwać Izraelczykami lub Machabejczykami nowego testamentu; bo każdy widzi, jako dawno, pilno i statecznie szukają po świecie ziemi obiecanej, a Pan Bóg sam chodzi przed nimi jako niegdy przed Żydami w obłoku; jednakże aby raczej Elearami polskimi byli zwani, sam tytuł hetmański, przytem miejsce i skutek zaciągu ich, a naostatek i samo przyrodzenie ich, odwagi i powinności jawnie pokazują.

Co aby się lepiej zrozumiało, uważyć potrzeba, iż język nasz polski, między inszemi tytułami które się więc żołnierzowi staremu, męstwem i sercem doświadczonemu dają, ma słowo *Elear* od Węgrów wzięte, u których *Elu iaro* znaczy się wprzód idący, i dla tegoż wprzód następującego harcownika *Eluiarem*. Z tego tedy *Elu iaro* węgierskiego uczynili sobie Polacy *Elear*. A to albo dla większej (lubo to z przyrodzenia albo ćwiczenia) sposobności narodu polskiego do łacińskich aniżeli węgierskich słów wymawiania; albo raczej namyślnie tak odmienili, na pokazanie, albo wyrażenie, iż polski wprzód harcownik ma coś nad węgierskiego. Z łacińskiego albowiem języka wywodząc *Elear*, znaczy się *electus armiger*, to jest, wybrany, wprzód orężu noszący. Tak, iż wcale zostawa władza słowa *elu iaro* w samym *armiger*, bo jeszcze za Dawida ś. wprzód zawsze *armigeri* chadzali; z tądże i o Goliacie mówi pismo ś.: *Et armiger ejus antecedeat eum*. Ale nadto przez *Elear* wyraża się, iż tacy wojenni herostowie polscy, są *electi*, to jest wybrani, albo na wybór mężowie, coś więcej niż Węgrowie.

Aby tedy każdy widział, jakoby to słowo *Elear* dzielnomężnemu wojsku niegdy Lisowskiemu służyło, najprzód niech uważy, iż wszelkie wojsko, a osobliwie to, zawsze od wodzów przewiska swoje miewało; tak iż ich nietylko naprzód pospolicie od Lisowskiego Lisowczykami zwano, ale nawet i w tym już boskim przeciw kacerzom zaciągu, niektórzy ich mniemali być od Rusinowskiego Rusinowczykami, jako i po dziś dzień od Strojnowskiego Strojnowczykami etc.

Jeżeli tedy od ludzi pod których regimentem bywali, zawsze przewiska swoje miewali, daleko więcej teraz (jak się wyżej rzekło) węgierskie (pokazało) Boga samego za hetmana mając, nie mieliby być imieniem jego ś. pieczętowani? I owszem tem bardziej. Iż tedy między przynajświętszemi imionami boskimi, najprzedniejsze jest *Elohy*, co się znaczy według języka łacińskiego, acz żydowskie jest, *Eligens hominem*, to jest, obierający człowieka, a ten lud Lisowski (jako przeszły rozdział świadczy) raczył sobie obrać między wszystkim chrześcijaństwem, z narodu polskiego, na obronę kościoła swego świętego, tedy od *Elohy Eloharowie*, albo dla zwyczajniejszego pospółstwu wymówienia *Elearowie*, jakoby boscy wojennicy, albo od Boga wybrani, mają być zwani.

Nadto rzecz uważania godna, iż zaraz po tym zaciągu boskim, naprzód poszli do Węgier po to słowo (jak się wyżej rzekło) węgierskie; a poszli wprzód niż ktokolwiek inszy z narodu polskiego, na posługę cesarza chrześcijańskiego. Zaczem gdy się wracali zwęgrzawszy, albo raczej Węgrów nagrzwawszy, choćby kto był nie wiedział, iż im to sam Bóg rozkazał, taki przecie inaczejby ich był według słuszności nie mógł nazwać, tylko *Ehujarowie*, albo raczej coś nad nich: *Elearowie*, bo im usiedli na głowie.

Zawierając tedy, iż oni niegdy Lisowczykowie teraz są *Elearowie*, to jest, wybrani wprzód orężem nosić, jakoby orężem wyborny ochotnik, a to z rozsądku Boga samego hetmana ich, jako najświętsze imię jego *Elohy* potwierdza. Nie wadzi tu wczas zabieżeć, jeźliby kto chciał rzec, iż wprawdzie według takiego wykładu słowa

Elear, to jest *electus armiger*, to wszystko ujdzie, ale to słowo może mieć jaką inszą etymologią do tego sensu mniej służącą. Na to odpowiedź: iż mówić się tak może, ale dowieść trudno; bo cokolwiekby tu kto inszych wykładów tego słowa przyniósł, pewnie się w tym pierwszym jak we młynie zmiela. Bowiem choćby kto chciał rzec, że to słowo *Elear* brzmi jakoby *electus armis*, to jest wyborny orężem, to jeśli co, służy Lisowczykowi, bo u niego koń i broń na wybór. Jeśli *electus ad arma*, to jest wybrany do oręża, i to pewnie Lisowczyk, bo się każdy z nich Bogu ofiarował do śmierci nie orać. Jeśli *electae armaturae vir*, to jest wybornego uzbrojenia mąż, i to Lisowczyk, bo już wszystko prawie chrześcijaństwo, na przykład tego wojska, ich sposobami uchwała sobie lekko wojować. Jeśli *electus a robore vel re ipsa*, to jest, wyborny siłą albo rzeczą samą, i to Lisowczyka znaczy, bo temu bez pochlebstwa samą prawdę przyznawszy, rzecz sama wybornym go pokazuje. Jeśli *electus a ratione*, to jest wybrany z rozumu albo rozsądku, i to się Lisowczykowi przyznać musi, bo zto rozumu nad inszych mieli, brodzić po nieznanym świecie, i przedziwnych męstw na cześć Boga, co się drugim nie zeszło, nad kacerzami dokazować. Jeźli *electus ante robustos*, to jest wybrany przed silnymi, i to pewnie Lisowczyk, bo ci przed żelaznemi wojski cesarskimi zawsze wprzód chodzili. Jeźli naostatek *electus ad resistendum*, albo *ruinandum*, lubo *rectificandum*, albo *regnandum*, to jest wybrany do oparcia się, albo do wywrócenia, lubo do prostowania, albo królowania, lubo jakokolwiek inaczej, jawna jest, iż się nikt nie oparł we zły czas cesarski, jeno Lisowczyk; nikt z gruntu fabryk kacerskich lepiej nie wywraca jako Lisowczyk, nikt lepiej krzywowiernych animuszów poddanych cesarskich nie prostuje jako Lisowczyk, i nikt w językach wszystkiego chrześcijaństwa temi laty z różnych zwycięstw tryumfami nie króluje, jako Lisowczyk. Owo zgola niech kto mówi co, i jako chce, przecie Lisowczyk (jako się na początku pokazało) jest *Elear* prawdziwy i tak ma być zwany.



ROZDZIAŁ IV.

O MĘSTWACH ELEARÓW POLSKICH W WĘGRZECH DOKAZANYCH.

Dla czego Elearowie do Węgier poszli, o którym czasie, pod którym pułkownikiem walną potrzebę pod Humiennem mieli, 7345 Węgrów zbili. Ztamtąd szedłszy ku Wiedniowi, w Myśli pod Koszycami fakcyę. Pułkownika odmienili, wojsko rozerwali, przez którą niezgodę wojsko słabsze, musiało nazad do Polski.

Nowo tedy jako zaciągnięni tak i przeważni Elearowie polscy na ratunek cesarza chrześcijańskiego Ferdynanda wtórego, (w ten sposób aby byli nieprzyjacielowi około Wiednia na dobywanie go leżącemu szyki popowwali) naprzód poszli do Węgier, i tam niesłychaną rezolucyą swoją Węgom na kark nastąpiwszy, Bethlehem Gabora tejeż jamy węża, a przy nim i inszych wszystkich kacerczów odwabili. Bo gdy Jerzy Humanai, człowiek w królestwie węgierskim wielki, w roku pańskim 1619, około ś. Marcina, imieniem pomienionego cesarza chrześcijańskiego (więcej o wiarę ś. i kościół boży, niż o swoją krzywdę przeciw zdrażliwym poddanym swym wojującym) zaciągnął to wojsko pod Braiłowem, zaraz poszli z pod Braiłowa do Węgier, pod regimentem pierwszego w tym zaciągu boskim mężnorycerskiego pułkownika elearskiego Balenta Rogawskiego.

W Węgrzech tedy gęstodymnemi ogniami, a często krwawym mieczem nikomu nie folgującym, nieprzyjaciela cesarskiego z pod Wiednia odwabiając, gdy pod Humienne przyszli, a wojsko tam przeciw sobie gotowe znaleźli, naprzód Kleczkowski i Rusinowski z chorągwiami swemi (ludzie w tem wojsku tak znaczni, iż potem jako się niżej pokaże pułkownikami obadwa byli) harcownym wstępem tak się Węgom naprzykrzyli, iż naostatek samo ich wojsko musiało harcownika swego posiłkować; do którego gdy też wszystko prawie wojsko Elearów polskich (prócz posiłków) mężnie skoczyło,

za pomocą bożą tak dobrze na Węgrach jechali, iż ich 7345 na placu zostało, choć wszystkiego wojska polskiego nie było *in summa*, tylko jak się zrazu rzekło 2200 koni. Tę pierwszą w Węgrzech sztukę Elearów polskich po dziś dzień poświadczają mogiły po górach i pagórkach około Humiennego, nad trupem węgierskim gęsto sypane.

W którym dokazowaniu z wojska Elearów polskich zginął dzielny strażnik Stanisław Krupka, towarzystwa kilka, i czeladzi do 30. Zaczem tamże zaraz Stanisława Strojnowskiego rotmistrza, tak dla rycerskiej dzielności, jako też języka węgierskiego umiejętności, i tamtych krajów świadomości, strażnikiem obrano.

Z pod Humiennego tedy z tryumfami odszedłszy, poszli pod Michałowce, gdzie się było szlachty niemało i kilkaset piechoty zawarło. Która iż się dobrowolnie poddała, baczni Elearowie laskawie się z nimi obszedłszy, poszli ku Wiedniowi przez Bodrok i Toplę aż do Myśli, dwie mili od Koszyc, wszystko wszędy ogniem a mieczem znosząc.

Tu czart przekłety obawiając się, aby nie znieśli wszystkich przeciwników wiary ś. kościoła bożego i obrońcy jego cesarza chrześcijańskiego, a wiedząc iż jako wszelka rzeczpospolita, tak i wojska potężne niczem bardziej nie słabieją, jako wewnętrzną niezgodą, wrzucił taką kość jakichsi fakcyj między wojsko, aż przyszło do tego, że pułkownika swego Balenta Rogawskiego, choć dobrze zasłużonego i szczęśliwego zrucili, a jego m. p. Adama Lipskiego za hetmana przyjęli. W czem nicby jeszcze było wojsko nie szwankowało, jako na człowieka osobliwej mądrodzielności, i owszem jeszczeby podobno tem potężniej mogło być postępować. Ale to samo przyczyną wszego złego było, iż się zaraz na cztery pułki wojsko rozerwało, tak iż niektóre chorągwie trzymały się przecie zruczonego pułkownika Balenta Rogawskiego, niektóre zaś Jarosza Kleczkowskiego za pułkownika mieć chciały, drugie Stanisława Jędrzejowskiego, a drugie Idziego Kalinowskiego.

Za którym rozerwaniem i wewnętrznymi niezgodami, wojsko poczęło słabieć; przez to gdy jeden co chciał

począć, drugi (nie słuchając pomienionego hetmana swego) nie chciał mu pomóc. Zaczem widząc iż Jerzy Rakocy z wielkiem wojskiem na odpór następował, a zwycięstwa sobie nad nim, dla takowej wewnętrznej niezgody nie obiecując, obróciło się wojsko nazad ku Polsce przez Tatry. Z których wyszedłszy, zaraz każdy w swądy poszedł gdzie kto chciał, siła się wojska rozerwało, a ostatek na Stropki do Krosna wyszło.

ROZDZIAŁ V.

O WIELKOŚCI PRZYŚŁUGI ELEARÓW POLSKICH CESARZOWI PRZEZ
WPADNIENIE DO WĘGIER.

W Węgrzech cztery niedziele byli. Gdy nowina pod Wiedeń przyszła, teje nocy nieprzyjaciel uciekł. Ten odwab wielka przysługa, nie ma porównania.

Rzecz wiecznego oplakania godna, iż wtenczas djabeł niezgodami wewnątrzni przeszkodził do postępku Elearów polskich, w męstwach i odwagach które czynili w Węgrzech; to jest: iż z tą poczetą rezolucją wężykiem węgierską ziemię jako moskiewską obszedłszy, we krwi rebelizantów nie pobrodzili, idąc aż pod sam Wiedeń. Ale jednak i za to co w Węgrzech tylko przez cztery niedziele mężnie porobili, jest za co Panu Bogu wiecznie dziękować. Gdy albowiem właśnie w wieczór przed tym dniem, w który już mieli kacerze wszystką mocą do Wiednia szturmować, cesarza dobywając, wiadomość przyszła do nich, iż 60,000 Polaków (tak się ich wiele Węgom od strachu ze 2200 zdało) wpadłszy do Węgier, ziemię ogniem i mieczem ku Wiedniowi przechodzą, teje nocy zaniechawszy szturmowania, wszyscy sromotnie uciekli. I gdy za nimi groff Dampir prze-

zacnej pamięci w chrześcijaństwie hetman polny cesarski gonił, siła trupa tak węgierskiego, jako też czeskiego i morawskiego porzucili.

Którym odwabem rebelizantów od Wiednia, duszę w cesarza chrześcijańskiego w poły prawie martwego nazad przywoławszy, jakaby posługę wszystkiemu chrześcijaństwu uczynili, wymówić się nie może. Zaczem życziwemu każdego uważaniu zostawując, na tem niech dość będzie, iż jako nigdy przedtem cesarz chrześcijański Ferdynand II nie był i dali Bóg już więcej nigdy nie będzie w takim niebezpieczeństwie, tak ani oni sami potem, wszystkiemi swemi odwagami, ani żaden inszy naród, tak przedtem jako i potem, takiej przysługi ani uczynił, ani na potem będzie mógł kiedy uczynić.

ROZDZIAŁ VI.

O POSTĘPKU ELEARÓW W PRZYŚŁUGACH CESARZOWI PO WYJŚCIU
Z WĘGIER, I O WYBRANIU NA PUŁKOWNICTWO HERONIMA
KLECZKOWSKIEGO.

Po żniwie rebelizantów węgierskich, wrócili się do Polski. Leniwy odpór Gaborów. Gdy już około Krosna odpoczywali, Kleczkowskiego pułkownikiem obrali, 1620 do Wiednia poszli.

Po tej przecacnej przysłudze cesarzowi chrześcijańskiemu, iż męstwą swemi w Węgrzech dokazanemi nieprzyjaciela z pod Wiednia odwabili, i onego wzajemne niechęci (przezo iż wojska Frydrychowne nie chciały iść do Węgier z Bethlehem Gaborem na odpór Polakom) wprowadzili, zaczem też i cesarza chrześcijańskiego za darem bożym oswobodzili. Wyszedłszy z Węgier do Krosna na dwie niedzieli przed Bożem Narodzeniem, w tymże roku 1619 tam ostatek żołdu od Humanajego za ciężkie w Węgrzech dniem i nocą pra-

ce otrzymali. A Bethlehem Gabor w dawaniu odporu Polakom, dla niepomnożenia Frydrychowego, sam też bardzo niechętny, aż pod tym dopiero czasem gdy już Elearowie w Krośnie pieniądze liczyli, przyszedł do Koszyc.

Cui tedy Elearowie, kilka niedziel acz i dla odpo-
czynku, ale więcej dla zgromadzenia tych, których były
fakye pod Koszycami oderwały, około Krosna poleżaw-
szy, za darem bożym niemal wszyscy, nie tylko osobami,
ale i spólnemi afektami znowu zgromadzeni, w Zmi-
grodzie koło generalne mieli, na którym zgodnie Jaro-
sza Kleczkowskiego, męża osobliwej rostopności i rzad-
ko widzianej dzielności, zdawna zawsze doznanego, za
pułkownika obrali; a potem na drugim kole generalnem
w Bochni, dla nowo przymięszanych uczynionem, zno-
wu go potwierdzili i posłuszeństwo mu wszyscy przyo-
biecali. Tamże urzędniki wojskowe obrawszy, a rot-
mistrze rozporządziwszy, i artykuły dla karności woj-
skowej uchwalwszy, nazajutrz po Gromnicach w roku
pańskim 1620, około Będzina i Siewiera za granicę wy-
szedłszy, wprost poszli do Wiednia na oświadczenie
gotowości swojej na posługę cesarza chrześcijańskiego.

ROZDZIAŁ VII.

O PRZYJŚCIU ELEARÓW POLSKICH POD WIEDEN, TRYUMFACH I WITANIU CESARZA

Pod Wiedniem za 5 dni stanęli, w Wiedniu trwogę uczynili,
9 Febr. posły wyprawili. Posłowie podejrzani, nie zaraz wpuszczeni,
z wielką radością przyjęci. Nazajutrz hetman do wojska przyje-
chawszy w poselstwie, kwarter nazaczył, starszyzną do Wiednia od-
wabił, zaczęł kwarter ogółcony.

W dzień tedy niedzielny, to jest nazajutrz po Gro-
mnicach za granicę wyszedłszy, a około Bytomia i tar-

nowskich gór w pierwszych zagranicznych miasteczkach
przenoclegowawszy, w tymże tygodniu w dzień piątkowy
rano pod Wiedniem stanęli. Którem tak nagle niespo-
dziewanem przyjściem nie mniejszą trwogę w Wiedniu na
dworze i w wojskach cesarskich uczynili, jako i w prze-
ściu u wszelakich rebelizantów, których zły afekt prze-
ciw cesarzowi zrozumiawszy, tak głęboko choć naprędce
upokorzyli, iż na wieki pamiętać muszą.

Gdy tedy nazajutrz w dzień sobotny wszystkie pra-
wie wojska cesarskie w sprawie około Wiednia stały,
samo też miasto wszystko do obrony gotowe było, przy-
jechali posłowie od wojska pod Wiedeń, prosząc o prze-
puszczenie do cesarza z poselstwem od wojska polskie-
go. Niepodobne zdało się Niemcom zrazu tak nagle
przyjście wojska polskiego, którego by nie miała była
przynajmniej posta z nowiną uprzedzić. Zaczem rozu-
miejąc iż to zdradliwe poselstwo było od Węgrów Beth-
lehem Gaborowych, Polakami się czyniących, nie zaraz
ich wpuszczono. Tak, że od pół do południa aż do
nocy czekać musieli. Zrozumiawszy jednak iż poprawdzie
Polacy byli, z godzinę w noc z taką radością przyjęci
byli, iż wszystkie Wiedeń dla gęstych ogniów zdał się
być niebem gwiazdogęstem, i wierni cesarscy znowu
narodzonymi, a działa z których całą noc na tryumf
palono, echa cesarskiej radości po górach okolicznych
roznosiły.

Nazajutrz w dzień niedzielny, za wczorajszą pocie-
chę Panu Bogu dziękując, *Te Deum laudamus* po wszyst-
kich kościołach śpiewano, a hrabia *de Tampyr* (albo
jak się pospolicie mówi *Dampire*) polny hetman cesar-
ski z posłami do wojska przyjechał. Którym wdzię-
czność cesarza jego m. z przyjścia ich ofiarując, gdy
światne wojsko w polu uszykowane obaczył, z wiel-
kiej radości wojsko zaraz pod Encersdorf obróciwszy,
i wszelkiemi dostatkami opatrzywszy, starszyzną wszyst-
kę, to jest pułkownika i wszystkich rotmistrzów z so-
bą do Wiednia na witanie majestatu jego cesarskiej
mości odwabił. Za którymi co żywo dla potrzebek
swoich do Wiednia odjechało, tak iż prócz ciurów, je-
dno dwaj rotmistze, a pod chorągwiami ledwie po kilku

towarzystwa zostało. Tegoż tedy dnia, pomieniony pułkownik z rotmistrzami swemi audyencyą mając, wojska imieniem wszystkiego cesarza witał.

ROZDZIAŁ VIII.

JAKO PAN BÓG PRZERWAŁ TRYUMFY CESARSKIE Z PRZYJŚCIA ELEARÓW.

Elearrowie rozgromieni, bez wielkiej szkody prędko się zgromadzili, nieprzyjaciela gonili. Rzecz dziwna. Nowina pogromu do czego podobna. Heretycy za ten pogrom śpiewali *Te Daemonem laudamus*. Odmiana złej nowiny więźniami potwierdzona gdy przyszła przed cesarza, weselsza niż pierwsza. Żalonych kacerzów opinia o Elearach.

Pod tym czasem, gdy pomieniony pułkownik w Wiedniu z rotmistrzami swymi, po przywitaniu cesarza jego mości tryumfowali, towarzystwo też niemal wszystko z Wiedniem się oznawało, a ci co w kwarterze zostali, wszyscy prze zdrowie cesarskie pełnili, — chcąc Pan Bóg wszechmogący pokazać, iż za ich przyjściem wszystko się miało pomieścić, a zachwianie się kościoła bożego na mały czas dopuszczone nagle miało ustać, raczyli przepuścić, iż tejże nocy Stamford pułkownik Frydrychów ze 6000 wojska o północy na pijanych napadłszy, kwarter w kilkorę zapalił, a zatem i wojsko rozgromił.

W którym okrutnym pogromie iż nie zginęło tylko strażnik przezwiskiem Ruffin, z towarzyszków 2, pacholików 13, a ciurów do 20, naprzód Panu Bogu podziękowawszy, rzecz też uważenia godna, jako to wojsko, a co większa i ciurowie jego, tak rostopni są ludzie czasu potrzeby, iż co w kwarterze dopijając ledwie jeden drugiego widział, skoro ich (języka niewiadomych, pół i lasów nieświadomych) o północy tak rozgromiono, aż się drugi ledwie w kilka mil oparł, wnet potem godzina albo dwie na dzień, wszyscy się nie inaczej pe-

wnie tylko wędhem zgromadzili, i nieprzyjaciela gonili, i więźniów lepszych dostali niż zgubili.

Przytem i ztąd rzecz godna uważyć, jako Pan Bóg najmniejszej dusze ludzkiej z tego wojska Elearów przedziwnym jest opiekunem. Pod czasem tego pogromu, gdy co żywo najwięcej się ich przez Dunaj ku Wiedniowi aż do pierwszej wyspy darlo, szynkarka jedna w połogu, albo raczej w niepokoju leżąca, wpadłszy na hachmata z dzieciątkiem (któremu dopiero trzy dni było) i z osmiuset talarów bitych, Dunaj szczęśliwie przepłynęła. Której przedziwnej lasce bożej tak się wszystek Wiedeń dziwował, iż wiele znacznych pań starały się potem widzieć tę niebogę przestraszoną.

Ten pogrom tak dziwno różne odmiany w Wiedniu porobił, iż się właśnie wichrowatemu zaćmieniu w jasny dzień nagle przypadłemu, i prędko mijającemu, najrażniej mógł przyrównać. Bo jako wesoło jasny dzień wichrowate zaćmienie nastąpieniem swem wszelką rzecz czystego a jasnego oka (Boga z jasności słonecznej wesoło chwalać) zasmuconą rozpędza i trapi, a sowy, niedoperze i insze plugastwa noce uwesela, tak zaś odstąpieniem swem wszystko do pierwszego stanu przywraca. Tym właśnie sposobem przedziwnie wesołego cesarza chrześcijańskiego, i wszystkie z nim katoliki, z przyjścia jasno świetnego wojska Elearów polskich, ten pogrom (gdy nazajutrz rano przyszła nowina, iż wszystkie Polaki na głowę zbito) tak zasmucił, iż prawie wszystkie radość cesarską w żal, pociechy w smutek, a tryumfy w lament obrócił; heretyki zaś przeciwnym obyczajem utrapione tak rozweselił, iż co przedtem nie mogąc na Eleary patrzyć, po domach jako w jamach siedzieli, skoro za tą nowiną z wiedeńskich się ulic Elearrowie na posiłek wysypali, dopiero też oni jak niedoperze albo sowy z jam się ukazawszy, swoje *Te Daemonem laudamus* jeden do drugiego szepotali.

Niedługo jednak ta burza trwała, bo skoro żalony pułkownik ze wszystkimi swymi i polnym hetmanem cesarskim groffem Dampirem, z Wiednia się do wojska co prędzej wybrali, zaraz na mostach zabiegł im rotmistrz Stanisław Strojnowski, na ten czas *loko-*

tenent pułkownicy, oznajmując: iż choć okrutnie (dla niespodziewania się niebezpieczeństwa, dla niewiadomości o wojskach nieprzyjacielskich poblizu) z kwarterem zapaleni, a potem i w rozsypkę rozgromieni byli, prędko jednak do sprawy przyszedłszy, w pogonią zaraz za nieprzyjacielem niemal ochotnika poszło. Czego potwierdzając, Stamfla młodszego, rodzzonego brata tego co na nich uderzył, w odpieraniu nawałności na kwarter (gdym samże pomieniony Strojnowski z kilkadziesiąt koni wsparł był kilka chorągwi) pojmanego, tamże między innymi więźniami oddał.

Zaczem wesolą nowiną odżywiony pułkownik, odesławszy rotmistrze z innymi co się z Wiedniem oznawali do wojska, a ruszyć się pomienionemu lokotenantowi swemu Stanisławowi Strojnowskiemu do Encersdorfa (koło którego miasteczka był pogrom) za ordynacją Dampirową rozkazawszy, sam się co prędzej z Dampirem do smutnego cesarza z wesolą nowiną wrócił, oznajmując, iż po tak srogim pogromie, tylko strażnika a dwu z towarzystwa, pacholików też 13, a ciurów do 20 niedostawało, a wojsko wszystko zgromadzone, ochotnika zaraz w pogonią po zdrajcach wyprawili.

Ta tedy nowina, oddaniem cesarzowi świeżo pomienionych więźniów potwierdzona, daleko mu jeszcze większą pociechę i wesele, także i wszystkim katolikom niż pierwej sprawiła. Heretykom zaś rany świeżego żalu, przez zgubienie nowo niepotrzebnej pociechy, tem z większą boleścią serdeczną ponowiła. Bo jako cesarz jego m. jeżeli z przyścia Elearów wesolę był i tryumfował, dla samej tylko nadziei o niezwykłości tego rycerstwa, daleko więcej weselszy być musiał, skutkiem już doznawszy szczęścia ich, iż w takim niespodziewanym pogromie, takiego więźnia między innymi dostawszy, a potem choć rozproszeni, taki oni przecie żyjąc, goniąc i bijąc, nigdy zwyciężeni być nie mogą. Tak i heretycki smutek z przyścia Elearów do cesarza, musiał się przedtem jakokolwiek mitygować tą nadzieją, iż ich większa liczba rebelizantów, łącznie znieść mieli; ale gdy po niepotrzebnie wesolej nowinie o nich,

jakoby ich miano zbić na głowę i żadnego nie upuścić, znowu w kilka godzin usłyszeli, iż ich ani ogień w kwarterze nie mógł wypalić, ani miecz wybić, ani głęboki Dunaj wytopić, ale owszem to wszystko oraz tak małą szkodę uczyniło, iż choć przegrawając, więźnie chwytają, i prędko znowu zgromadzeni, nieprzyjaciela gonią i biją: dopiero potem smutek i żalność ich tem większa nastąpiła. Bo od tego czasu rozumieli a nawet i w głos mawiali, iż choć ich nieraz pozabijamy, znowu zmartwychwstaną, zaczem szkoda ich drażnić; bo lubo przegrawają, to przecie imając, wiążąc i bijąc; lubo wygrywają, to jeszcze gorzej. *Sgola hiako tiabel slego, fobadfa stron rogatego.*

ROZDZIAŁ IX.

O POPISIE ELEARÓW, PRZYŚCIU DO OBOZU I ŚMIERCI ICH
PUŁKOWNIKA.

Winszowanie cesarskie. Popis Elearów. Przyście do obozu. Pierwsza czata pułkownika. Daremne obozu pod Hornę przyście. Kleczkowskiego zabite, którego w Kremzie pochowano.

Po nowej recydywie cesarskiego wesela, ztąd iż tak srogi ochynienie się wojska Elearów, (aż się i sam zamącony Dunaj kilka dni dziwował) im jakoby nic, za jakieś igrzysko szczęśliwie uszło, tem w większym koncepcie u cesarza zostali. Zaczem zaraz nazajutrz po tej nowinie groffa Dampira hetmana polnego od cesarza jego m. z winszowaniem szczęśliwego ochronienia się wojskowego w Encersdorfie wesolę przywitali.

Tamże tedy pana Cybulskiego strażnikiem na miejsce nieboszczyka Ruffina obrawszy, wojsko się na polach Encersdorfskich monstrowało, których dzielną w rzeczach rycerskich sprawność i gotowożartką na po-

ślugi cesarskie ochotę wielą znaków męstwa od wielu pokazanych ozdobną, nie bez wielkiej pociechy swej obaczywszy, tegoż dnia ich popisował; a po popisie także też zaraz pieniądze dawano.

Popisane tedy wojsko skoro pieniądze odebrało, naprzód pod Kremzę do obozu ruszono, pod którą kilka dni leżąc, ztamtąd sam pułkownik wzięwszy z sobą Łagiewnickiego chorągiew i po dziesięci koni z pod drugich chorągwi, poszedł na czatę; na której kwarter jeden nieprzyjacielski w którym było 500 rajtarów i 600 piechoty zapaliwszy, zbił wszystkich na głowę, i chorągwie trzy piesze a jedną rajtarską zdobył.

Tem szczęściem rozruchany hetman cesarski, ruszył się z obozem pod Hornę, gdzie groff z Turna z wojskiem obronnie leżał. Pod którym miastem, gdy we wstępną środę chcieli szczęścia próbować, część dla defektu dobrego miejsca, część też dla niepotęgi (bo nie było tylko 7000 wszystkiego wojska) nie nie skorzystałszy, ruszył się hetman nazad z obozem pod Kremzę i tam kilka niedziel leżał.

W tem nierozważnem chodzeniu na popielec pod Hornę, zabito z Elearów kilka towarzystwa, także i czeladzi z dział Hornskich. A co najżałośniejsza, iż i serdecznego pułkownika Hieronima Kleczkowskiego, gdy do tych co z miasta wyszli na harc wyjechał, któryś z zasadzonych strzelców z ptaszej go rusznicy zabił. Ciało jego sumptem cesarskim z przedziwnymi pompami w Kremzie pochowane było, na którym (dla oświadczenia niewymownego żalu cesarskiego z śmierci tego człowieka) był komisarz cesarską osobę zasiadający, hetmanowie także obadwaj wielki i polny, to jest groffowie Buequoi i Dampir, i wszystkich wojsk cesarskich dygnitarze albo urzędnicy.

ROZDZIAŁ X.

O OBRANIU TRZECIEGO PUŁKOWNIKA ELEARÓW POLSKICH I O ZNAZYM ZWYCIĘSTWIE POD HORNĄ I PROHACICAMI.

Nowy pułkownik Rusinowski. Elearowie czatami sławni; języków dostawali; czatami wojska zwaśnili. W kwietną niedzielę bitwa pod Horną, zwycięstwo sławne; 370 groffów zginęło. Hornę wzięwszy, Prohacice szturmem zdobyte, okrutnie wysieczzone.

Po zgubieniu we wstępną środę wtorego pułkownika Elearów polskich, zaraz także w następny piątek, to jest 6 *Martii* 1620, nie czekając pomienionego w przeszłym rozdziale pogrzebu w Kremzie, obrali sobie Elearowie według zwyczaju swego, na samą tylko męznoyeerską dzielność wzgląd mając, Stanisława Rusinowskiego, rotmistrza zdawna sławnego, pod którego nowym już regimentem wróciwszy się pod Kremzę z obozem, zaczęli tam obóz od tego czasu aż do kwietnej niedziele odpoczywał. Tymczasem bitni Elearowie ustawicznymi czatami męstwa swoje oświadczając, codzień prawie języki nieprzyjacielskie, jako gęste, tak i znaczne (bo oni pospolicie ladajakiego więźnia nieradzi żywią) przywozili. Między którymi strażnika generalnego nieprzyjacielskiego Stanisław Strojnowski rotmistrz tegoż wojska pojmuwszy, przywiódł i hetmanowi nie bez wielkiej jego pociechy oddał, bo go zaraz cesarzowi posłał.

Które czatami znosząc niemal co noc kwartery nieprzyjacielskie, tak się im byli naprzykrzyli, aż zniósłszy się z gniazd w gromadę, obozem stanęli około Horny. Zaczem gdzie się też zaś i nasi zgromadzili w jeden obóz, w kwietną niedzielę (niedaleko tego miejsca gdzie był Kleczkowski zginął) walna potrzeba acz krótka była. Bo gdy Dampir polny hetman z pułkiem swym 3000 rajtarów na czele, a Elearowie z obudwu

stron na skrzydłach stanęli, zaraz pomieniony hetman przez trębacza wyzwał hrabię z Turna, hetmana nieprzyjacielskiego, na pojedynek przed wszystko wojsko. Iż go jednak nie było samego w wojsku, wyjechał na harc jego lokotenant; który gdy nadaremno wystrzelił do Dampira, on trzy razy pistoletem chyżo około głowy wywinąwszy, tak go przecie dobrze trafił, iż zaraz spadł z konia. Zaczem wszystek pułk Dampirów czołem, a nasi prędko potem po bokach skoczywszy, przez 8000 człowieka za darem bożym na placu położyli. Między którymi zginęło wtenczas samych groffów 370, jako się potem z kursora nieprzyjacielskiego do swoich listy niosącego, a od Strojnowskiego pojmanego, pokazało przez listy jego, z którymi zaraz nazajutrz odesłał go Dampir cesarzowi.

Po tak szczęśliwym zwycięstwie nad heretykami pod Horną, gdy się miasto zaraz poddało, opatrzwszy je wiernym żołnierzem jako przynależało, ruszył się z pod Horny obóz pod Prohacice, gdzie się był nieprzyjaciel zawarł, którego miasta hetman cesarski pięć dni szturmem dobywając, gdy naostatek zewsząd do muru nie jeno piechota, ale nawet i Elearowie piechotą skoczyli, miasta dostali, i ono tak nielitościwie dla postrachu drugim w pień od największego do najmniejszego, żadnej płci nie odpuszczając, wysieczono, iż się na żadnym innym miejscu tak wielkie okrucieństwo nie stało od ludu cesarskiego. Tamże zginęło mimo in-szy lud 5000 służącej piechoty. Prohacice tedy szczęśliwie dostawszy, i one opatrzwszy, a korzyść z tamtąd wielką odniósłszy, iż się więcej żaden nieprzyjaciel na odpór nie pokazał, odwiódł z tamtąd hetman cesarski obóz pod Kremzę.

ROZDZIAŁ XI.

O ODPOCZYNKU POD KREMZĄ I WOJSK Z OBUDWU STRON PRZEZ NOWE POSILKI PRZYCZYNIENIU.

Zaczem obóz odpoczywał pod Kremzą, Elearowie nie próżnowali. Czechowie się do Węgrów uciekli. Jakuszewski przyszedłszy, między Eleary poczytany; po nim Iwanicki przyszedł. Pułk Iwanickiego mężny pod Lakumpakiem w lekkość się poddał, z wojska Elearów pułkownika wziął. Kacerzom też na pomoc przysłał 8000 Węgrów, a Spinello z Hiszpanami do obozu cesarskiego.

Za takie zwycięstwa Panu Bogu podziękowawszy, gdy wojska cesarskie jego m. nie mając okazji próbowania szczęścia od Boga, pod Kremzą od Wielkiejnocy aż do poźniwia w pokoju odpoczywali, tymczasem ochotni Elearowie ustawicznymi czatami odległe kwartery heretyckie pilnie znosili, i języków co dzień, wybornych przywodzili. Zaczem panowie rebelizanci część pomienionemi w przeszłym rozdziale wielkimi klęskami pod Horną i Prohacicami, część też takowem ich gęstem od czatowników elearskich znoszeniem przymuszeni, uciekli się znowu do Bethlehem Gabora o Węgry na ratunek, których od czasu odstąpienia Bethlehem Gaborowego z pod Wiednia *in* (Decemb. 1619) domowe konopie węgierskie od Elearów odganiać nie mieli. A cesarzowi też j. m. wojsk przybywało.

Naprzód abowiem przyszedł około Wniebowstąpienia pańskiego N. Jakuszewski, który puściwszy się z Polski w 600 koni, a Lignicę już minąwszy, gdy mu w górach pozastępowano, straciwszy ostatek, w półtrzecia tylko sta koni do Czech wszedł, i z nimi do obozu przyszedł. Którego iż zaraz jako doświadczonego męża do wojska Elearów przyliczono, zaraz też wojsko Elearów Stanisława Łabodowskiego rotmistrza jego rozgromionego z więzienia i z niektórymi innymi wykupiło, i za rotmistrza, jako człowieka urodzeniem i męstwem sławnego, między insze rotmistrze poczytało.

Prędko potem przyszedł pod Wiedeń N. Iwanicki z pułkiem swym, który pułk iż nie chciał się zjednoczyć z Elearami, obrócił go cesarz j. m. na obronę Rakuz od Węgrów. Gdzie zjednoczonemu pułkowi Iwanickiego z pułkiem Colaltowym i kilka innych prędko potem, posłano było do nich (jako się niżej pokaże) groffa Dampira hetmana polnego, pod którego szczęśliwym regimentem, i ten pułk Iwanickiego siła odwag bardzo sławnych, częstemi czatami i utarczkami, przez wszystkie czas aż do wrócenia się z cesarskiej pokazując, osobliwie pod Lakumpakiem 6000 Węgrów (nie bez wielkiej trudności) na głowę poraziwszy, i chorągwie ich pobrawszy, męstwo swe zacie oświadczyli.

To tylko wielkiem im narażeniem sławy było zrazu, co i Elearom w Węgrzech dalszych męstw dłużej dokazować (jako w 4 rozdziale opisano jest) nie dopuściło, iż zaraz prędko pod Wiedeń przyszedłszy, dla wewnętrznych niezgód i facyj, pułkownika swego N. Iwanickiego, człowieka dzielnością rycerską, męstwem przyrodzonym, i szczęściem od Boga sławnego lekkomyślnie z pułkownictwa zrzucili. Która złośliwa płochość, nietylko była cesarza obrazila, i wszystkie wojska jego zgorzyla, ale nawet i sam Pan Bóg znacznie pokazać raczył, iż ten jego despekt za swoją krzywdę poczytał. A słusznie zaprawdę, gdyż wszelka zwierzechność iż od Boga jest, kto ją czci, Boga czci, a kto ją lży, Bogu przygania. Zaczem tak to wojsko Pan Bóg był zaślepił, iż po zrzuceniu Iwanickiego, nie mogli żadnego między sobą obaczyć na pułkownictwo sposobnego (choć ich było podostatku), aż z wojska Elearów rotmistrza jednego Idziego Kalinowskiego, człowieka dzielnego i szczęśliwego przywołali. Co acz oni dla niezgody uczynili, według onej starej zazdrośnych reguły: ani tobie, ani mnie, jednakże cudzoziemcy nie tak sobie rozumieli, ale raczej iż się to z defektu męża między nimi stało.

Pod tymże też czasem, albo prędko potem, na ono pomienione rebelizantkie wyzywanie Węgrów, przyszedł naprzód Bornemissa Janusz w 8000 Węgrów, a potem jakoś we dwie niedziele przywiódł mu znowu Monoki

Sebastian drugie 8000 człowieka. Pierwej jednak niż Monoki Sebastian przyciągnął z drugim pułkiem Węgrów, prędko po przyściu Bernemissa Janusza, przyszedł też do obozu cesarskiego, który był pod Kremzą, Carolus Spinello z pułkiem Hiszpanów, ludu wybornego.

ROZDZIAŁ XII.

JAKO GROFF Z TURNA POSZEDŁ POD OBÓZ, KWARTER DAMPIRÓW ZAPALIWSZY, LUDU SOBIE NATRACIŁ I SAM W RĘKU BYŁ.

Węgrowie kwarter hetmański zapalili, Turn z wojskiem nastąpił; pojmany od pacholika, kotem się wyprosił. Elearskie czaty; czata Strojnowskiego; przez wojska przeszedłszy z Sławina lud wywabił i zbił; chorągwie i języków zdobył, przedmieście zapalił; dokoła obstępiony, jako się wysłiznął. Znowu z siedel nieprzyjacielskich Bóg go dziwnie wywiódł z kilka tysięcy bydła, które Hiszpanom darował. Czata Rusinowskiego. Kwarter opatrzny wysiekł; rozgromiony. O innych czatach.

W kilka dni po przyściu pomienionego wtórego pułku węgierskiego 8000 człowieka rebelizantów, ufając heretycy siłom swoim, iż już w liczbie były ich wojska, (bo i zkadinał wielkie posiłki pod tym czasem mieli, prócz tych co się tu wspomniały) a chcąc się pomścić kłesk które im nasi czatami zadawali, napadłszy nocą Węgrowie, kwarter albo stanowisko Dampirów, który był hetmanem polnym, zapalili. A potem skoro z godzinę na dzień, groff z Turnu ze wszystkim wojskiem nastąpił. Tam jednak nie było nie prócz harców, na których Elearowie siła Węgrów znacznie narazili. A to dla tego najwięcej nie nie było, iż gdy groff z Turnu po polsku ubrany, zasadziwszy się we zboże, położenie hiszpańskiego pułku upatrował, zamysłając jakoby go jakim figlem podejść (bo go najbardziej ten a polski kłóły w oczy), tymczasem pacholik z wojska Elearów,

przypadłszy do niego, a zrozumiałwszy po mowie iż nie Polak, bez wszelkich figlów poprostu go pojmał, i mie-szek mu wytrząsnął. W którym iż niecotliwy człowiek niemałego kota nalazł, bojąc się podobno aby go panu przywiódłszy, nie musiał też być i kota z nim oddać, a nie wiedząc też ktoby był, z radości nieszczę-snem onem czerwonym złotem, łącno mu się dał uprosić, że go wolno puścił. Zaczem P. groff oną znajomością z Polackiem wziętą przestraszony, stracił serce o zwy-cięstwie natenczas, i zaraz wzad ku Hornie odstąpił.

A Elearowie polscy tem bardziej rozjuszeni na po-wetowanie głupstwa onego pacholika, tem gęściejsze czaty i odważniejsze wypuszczali; między któremi dwie osobliwie zdało się tu włożyć. Naprzód Stanisława Strojnowskiego, rotmistrza dzielnego, który z rozkazania hetmańskiego zgromadziwszy 300 ochotnika z różnych chorągwi pod znak swój czeladny, to jest pod chorągiewkę ciurów z swojej chorągwie, a nadto 200 rajtarów z pułku Walstejnowego z sobą wzięwszy, przedarł się jednym lasem przez wojsko nieprzyjacielskie; zaczem przyszedłszy do Switnice nocą, a tam jako u swych trochę odpocząwszy, poszedł kółkiem w tył nieprzyja-cielowi do Karlinstejna (w którym dla obrony tamtych miast leżał pułkownik jeden cesarski we 3,000 piechoty); z tamąd przyszedłszy do Rozendorfu, a tam jako od swych przewodnika wzięwszy, poszedł do Sławina gdzie było 300 Węgrów i 300 rajtarów nieprzyjacielskich i 800 piechoty. Tam tedy jeno świt, rajtary Walstejnowe przed miastem ukazawszy, gdy pomienionych 600 konnych, którzy mieli stanowisko po przedmieściach, w pole wywabili, sam z Elearami z zasadzki wypadłszy, wparli ich aż do bramy, którą gdy piechota przed nimi zamknęła, a im zatem przyszło około murów gdzie kto mógł uciekać, ledwie noga którego uszła. Tych tedy zbiwszy, a chorągwie ich niemal wszystkie zdobywszy, i ośm języków znacznych (między którymi był jeden porucznik) dostawszy, po przedmieściach gdzie ich kwatery były, konie i wszystko co ich było wybrawszy, z wielką korzyścią odchodząc, przedmieście zapalili.

Zaczem się tedy tam pod Sławinem zabawili, do-wiedziawszy się groff z Turnu (iż bardzo blisko było pod jego obozem), wysłał zaraz tego dnia 8,000 Węgrów, i piechoty z potrzebę, którzy Elearów przy wszystkich przeprawach do koła czekali, zapewne już mając nie upuścić ich i nogi. Jakożby pewnie na to musiało być przyść, by był Pan Bóg nie zdarzył na-paść samemu Strojnowskiemu na kursora, który szedł do jednego pułku nieprzyjacielskiego z listem od Węgrów, aby i tę jedną przeprawę jeszcze nieobronną co pę-dzej ubiegał. Za Węgry się tedy udawszy przed chłopem, a o Polaki pytając, biegli zaraz, tegoż chłopca chętnego wodza mając, do onej przeprawy czekać tam Polaków. Zrozumiałwszy tedy z chłopca wszystkie położenia zasa-dzek węgierskich, a rzekę w bród gdzie on ukazał prze-szedłszy, chłopca ścięli, a sami znowu nazad pod Karlinstejn przyszli. Tamże trochę odpocząwszy, poszli Ele-arowie nocą do Świtnice, i z pięćdziesiąt rajtarów Walstejnowych z nimi; bo się drugim niechciało tak rano wstać. Zaczem też w kilka godzin Węgrowie napadłszy, nogi ich nie upuścili. A na tych Polaków co uszli (tamże języka dostawszy, iż się byli lasem przez ich wojska przekradli), tamże im znowu wszędy pozastępowali. A tak trudna była przez ten las przeprawa, iż jeno drogą najwięcej dwa konie podle siebie iść mogły między ska-łami. Nie mogąc tedy żadnym sposobem nazad przebyć do swego obozu niebożęta Elearowie, poszli z pod Świt-nice dla bydła w drugą stronę; a tymczasem Pan Bóg zdarzył, iż kilkanaście towarzystwa ochwaciwszy się pod Sławinem, niechcieli iść dla bydła, ale się puścili wprost ku onemu lasowi. Około którego postrzegli Węgrów zasadzki potężne, skoczyli w bok ku Dunajowi i poj-mali chłopca, który ich ścieżkami przez okrutne skały nad szumiącym Dunajem, pieszo konie za sobą kilka mil wiodących, naokoło przeprowadził. Którego chłopca Węgrowie gdy nazad idącego za darem bożym pochwy-cili, zaczem rozumieli iż to tamtędy wszyscy przeszli; nie mogąc się naszych doczekać, rwąc się za włosy że ich (mniemanie) upuścili, odstąpili w lewo do swego obozu. A Elearowie skoro oni za rzekę odeszli, prze-

pedziwszy przez 3,000 bydła rogatego, poszli z niem do głodnego obozu swego przez onże las spokojnie. Którym gdy zabiegli Hiszpanowie prosząc aby im nieco bydła towarzysko przedali, tam sam Strojnowski na pokazanie, jako wdzięcznie miła była Elearom mężność bitnego ludu hiszpańskiego, wzięwszy pułkownika ich za rękę Karła Spinella, przejechał z nim śródkiem wszystkę trzodę i darował Hiszpanom na podział połowie, którą mu się podobała. Co sprawiło w zagłodniałych natenczas Hiszpanach, iż od tego czasu zawarta zawsze miłość była narodów polskiego z hiszpańskim.

Druga czata niemniej znaczna była samego pułkownika Stanisława Rusinowskiego, który wzięwszy z sobą 6 chorągwi, poszedł pod Labę gdzie było 500 Węgrów i 1000 piechoty niemieckiej. Niespodziewanie tedy wpadłszy, wszystkę piechotę i miasto wysiekl; a z Węgrów też ledwie noga uszła dawać znać do swego obozu. Jednakże gdy się nazad z zdobytymi chorągwami wracał, obstało go do koła 8000 Węgrów, którzy na nieostrożnych, rozwlokło przez nieposłuszeństwo wracających się napadłszy, czatę rozgromili, tak, iż jeno się czarna chorągiew przez środek nieprzyjaciela przebiła, przeto iż gotowsza była, a z drugich rozproszonych kilkanaście żywo pojmano, a kilkadziesiąt zabito i dwie chorągwi wzięto. Takie skutki lekko sobie rzeczy ważenia, a zatem i nieposłuszeństwa, pospolicie zawsze bywają.

Insze podobne tym czaty, przez inszych równego serca mężów, na każdy się prawie dzień działy. Te jednak zdało się tu na przykład jako wiadomsze autorowi położyć.

ROZDZIAŁ XIII.

O SKONANIU WRZKOMO KRÓLOWANIA FRYDRYCHOWEGO, I JAKO SIĘ ROZLAŁY POD PRAGĄ WOJSKA JEGO 9 NOVEMB.

Kacerze zgromadzeni. Dampir do Rakuz posłany. Obóz cesarski ku Świtelowi ruszony zszedł się z bawarskim. Frydrych ustępował ku Pradze; w Rakowniku się oparł; szturmami wygnany. Frydrychów figiel. Ochotnik z Elearów a Walonów wprzód gonili; czatę węgierską zbili. Koniec Frydrychów 9 Novembra. Bukwojowi wsparci. Hiszpanowie poprawili, Bawarczycy z Elearami rebelizanty rozgromili i podłabili. Hetman z ks. bawarskim do Pragi wjechał. Elearowie chorągwie oddawali 2 Novembra.

Takimi tedy odważnemi czatami Elearów polskich rozdrażnione wojska Frydrychowe, gdy się wszystkie do gromady nierychło po żniwiech schadzać poczęły, grof też Buquoi hetman cesarski, grofa Dampira hetmana polnego na odpieranie (jako się w 10 rozdziale powiedziało) Węgrów od Rakuz wyprawiwszy, pod Wiedeń do pułków Iwanickiego, albo już natenczas Kalinowskiego, Colaltowego i kilku drugich, insze wszystkie wojska cesarskie co w Czechach były zgromadziwszy, ruszył się *in Octobre* obozem przeciw rebelizantom ku Świtelowi.

Tam nowina przyszła, iż księżę bawarskie przyciągnął pod Świtel we 24,000 człowieka. Przeciw któremu Buquoi dla zjednoczenia się z nim postępując, zeszyły się wojska cesarskie z bawarskiem pod Rozendorfem. Zaczem Frydrych wrzkomo król czeski, niedobrze sobie z tej konstelacji tusząc, zaraz począł ku Pradze mimo Pilzno ustępować. Za którym wojska cesarskie i bawarskie półmiled bez odpoczynku następowały aż do Pilzna, gdzie był Mansfeld z swoim wojskiem. Tam dopiero gdy się nasi pod Pilznem kilka dni z Mansfeldem zabawili, wrzkomo król też w Rakowniku się oparł.

Z pod Pilzna tedy prędko za wrzkomo królem Frydrychem przyszedłszy pod Rakownik, tydzień do niego szturmowano. Zaczem gdy naostatek ze trzech szanów

piechotę wyparto, zaraz wrzкомо król Frydrych począł ku Pradze ustępować, za którym wojska cesarskie w też tropy następowały. Aż w wigilią męki jego w dzień sobotny, będąc już tylko dwie mili od Pragi, zastanowił się przed wieczorem. Gdzie wojsko jakoby chcące się nazajutrz spróbować ukazawszy, gdy się też cesarskie wojsko poczęło obozem pokładać, on w nocy skoczył ku Pradze z wojskiem. Wszakże mu i ta sztuka do umknienia się nie pomogła; bo postrzegłszy to hetman cesarski z ksiąźciem bawarskim, nocą też zaraz ruszyli się po nim, aż pod Białogórę, na której się oparł z wojskiem do potrzeby uszykowanym.

Iż jednak wyprawiono było wprzód dla języka za wrzкомо królem Frydrychem dwie chorągwie Elearów, to jest czarną i Łahodowskiego z kilkuset przy nich ochotnika i 5 kornetów Walonów z pułku Gosiego, ci wprzód nieprzyjaciela pod Białogórą nadgoniwszy, trafili na Horwat Janusza, który z pięcią set Węgrów i trzema kornetami rajtarów z podjazdu się wracał; tam tedy samego Horwat Janusza zabili, kornety z chorągwiami zdobyli, i wszystkim on lud, tak Węgry jako i rajтары, na głowę zbili.

Nazajutrz, to jest w niedzielę rano, gdy się podjazd zbiwszy Horwata Janusza wracał, wojska cesarskie i ksiąźcia bawarskiego już w sprawie następowały na Białogórę na wrzкомо króla Frydrycha obóz. Przybliżywszy się tedy spieszno, tak że się nie mogli szaniami okopać, zaraz część Bukwojowego ludu wprzód z lewego skrzydła wypuszczono. Których gdy rebelizanci znacznie wsparli, natychmiast rajтары ksiąźcia bawarskiego do Niemców, a Elearowie polscy do Węgrów (których 16000 było) skoczywszy, oraz też wsparli tak Niemców jako i Węgrów wrzкомokrólewskich.

Zawszad tedy rebelizanty zamiąszawszy, drudzy drugich kończyli; a Elearowie przegnawszy Węgry przez winnicę na jedną przepaść z skały, i tam ich większą część podłabiwszy, skoczyli za drugimi do Pragi aż pod samą bramę. Która iż zawarta była, tam siekąc tak Janusze jako i Hanuse, chorągwie im odbierali, a drudzy też po polu gonionego grali. Trudno wypowiedzieć jakie

się tam stało krwie, a osobliwie węgierskiej rozlanie, a z Elearów nie zginęło tylko jeden towarzysz z pod Strojnowskiego, a surmacz z pod czarnej chorągwie, kilka też postrzelonych było.

Po ucieczce wrzкомо króla Frydrycha i rozsypce, albo raczej rozlewie wszystkich wojsk jego, gdy się szczęśliwie przy cesarzu chrześciańskim zwycięstwo zostało, nazajutrz na małą stronę bramę otworzono do Pragi, gdzie hetman cesarski z ksiąźciem bawarskim wjechali.

Trzeciego dnia potem gdy wojska chorągwie oddawały, Elearowie między inszymi w nie najbogatsi, odesłali przez dwóch rotmistrzów Stanisława Strojnowskiego, i Wojciecha Sulmirskiego, węgierskich 38, pieszych 5 kornetów, to jest rajtarskich chorągwi 9. Między którymi była dworska z żółtego adamaszku, samego wrzкомо króla Frydrycha, a na niej zielony krzyż kawalerski.

ROZDZIAŁ XIV.

O PODDANIU SIĘ MORAWY I STRAŻY ELEARÓW POLSKICH OD WĘGIER.

Morawa się zaraz poddała wojska obaczywszy. Węgrowie z miast pogranicznych uciekli, Elearski w Strażnicy odpoczynek 1621; Elearom post nieprzyjazny. Węgry w nocy do Strażnicy wpadli, miasto osiedli, w rynek się wdarli. Chorąży węgierski z kamienicy spadłszy serce im popsował. Nasi pochop wzięwszy, wyparli ich z miasta. Co kto wskórał. Areymęstwo Elearskie.

Po zbieciu rebelizantów na Białogórze, 4 niedzielę tamże około Pragi Elearowie szable ze krwi kacerskiej ocierali, a gardła z kurzawy Białogórskiej oplukiwali. Potem ruszono ich spólnie z inszemi wojski na Morawę pod Berno, które iż się zaraz poddało, a zatem i wszyst-

kie insze miasta morawskie, które opatrzywszy hetman grof Buquoi jako przynależało, sam poszedł na granice węgierskie ku Strażnicy i inszym w tamtym kącie miastom, w których zaraz Węgrowie rebelizanci i między nimi ostatek pod Pragą rozgromionych, raczyli uciec. A hetman Hradyske, Skalice i Wesele dobrze opatrzywszy, w Strażnicy Eleary (na straży od Węgier) z ośmiąset piechoty niemieckiej zostawił, a insze wojska do morawskich miast na zimowanie obrócił.

Tam tedy około Strażnice w nowym już roku pańskim 1621, gdzie wrzкомо odpoczynek miał być, ustawicznie utarczki z Węgrami bywały, aż do postu, który się im nieprzyjazno, jako i takroczy (według 8 rozdz.) stawił. Czy za to że niebożęta Elearowie nie radzi poszczą, czy też oni za tę nieprzyjaźń nieradzi się postem bawią, któżkolwiek tedy winien, lubo oni, lubo post, wstępny czwartek 17,000 Węgrów i 9,000 chłopstwa górników, wkradłszy się o północy do miasta, naprzód przez jeden folwark na tej stronie, kędy piechota niemiecka stała, potem i przednią bramą na polnej straży Elearów (przeło iż im nierozumiejący języka Niemcy nierychło otworzyli) w miasto się przez straż niemiecką wdarłszy, a naostatek piechota na wozach aż do miasta przywieziona, dwie drugie bramy powoli (zaczem ci już wewnątrz byli) wysiekłszy, i tak *in summa* 4 miejscami wpadłszy, wszystko miasto osiedli, prócz rynku, z którego gdy się Elearowie i Niemcy w białem odzieniu, tak jak kto leżał, bronili, Węgrowie tedy jedną połać rynku zapaliwszy, kamieniem narożną drugiej połaci gdzie pułkownik stał opanowali, i z chorągwiemi na dachu stanawszy, z tej kamienicy wystrzelać z rynku broniących się chcieli.

Wtem chorążego dworskiego Bethlehem Gaborowej piechoty na kamienicy wywijającego i serca wszystkim ona chorągwią dodającego, Elear jeden z karabinnu w leńb tak dobrze wymierzył, aż zaraz spadł i z chorągwią w rynek. Którą chorągiew straciwszy, tak im serce upadło, iż zaraz poczęli słabiec. A nasi tak Elearowie jako i piechota niemiecka pochop wziąwszy, z kamienicy ich wystrzelali, a potem do przedniej bramy wparł-

szy i drugich w różne kąty nagnawszy, (bo każdy uciekał gdzie mógł, i przez wały na leńb) na głowę ich bito. Zaczem niebożęta trupów przez 3,000 i więźniów do półtoraset straciwszy, i 28 chorągwi zostawiwszy, sromotną rozsypką uciekali, nie więcej nie sprawiwszy, tylko iż rotmistrza Łagiewnickiego natenczas w niebytności pułkowniczej jego lokotenenta, i Cybulskiego strażnika, a dwu towarzyszów Rylińskiego i Pywcewica, pacholików też z ciurami 24 zabili; chorążego (Jakuszewskiego chorągwie) chorego na łożu i z chorągwią wzięli, i koni do 6,000 częścią ogniem spalili, częścią też zrazu w sieniach nabrawszy uwiedli.

Za którą cudowną łaskę bożą godno jest najświętsze imię jego na wieki chwalić: bo jako niegdy Elearowie większej przysługi cesarzowi chrześciańskiemu, jeno przez wpadnienie do Węgier (jako się w 5 rozdz. pokazało) nie uczynili, tak i męstwa swego na cesarskiej nad ten czas nigdy lepiej nie oświadczyli.

ROZDZIAŁ XV.

O RÓŻNYCH NOWINACH Z STRONY ELEARÓW, I JAKO CHORĄGWIE ODDAWALI.

Więść iż Polaki zbito, różne skutki uczyniła. Posłowie Elearscy do cesarza zrazu śmiech uczynili kacerzom. Cesarzowi przy pośle królewskim 28 chorągwi i więźnie oddali. Heretycy jako płwali na Elearską nieśmiertelność.

Podobna we wszystkim żalność onej takroczynej, w 8 rozdziale opisanej, cesarza i wszystek dwór jego opanowała, gdy to sromotne pokuszenie Węgrów o Eleary, opacznie po wszystkich Rakuzach, Morawie i Czechach gruchnęło, jakoby Węgrowie wszystkich mieli byli zbić, i Strażnicę ich stanowisko osieść. Ale i odmiana

falszywych nowin, oznajmieniem o wiktoryi nad Węgrami, nie mniejszą tamteczną radością cesarza pocieszyła. Albowiem skoro gruchnęło przez usta heretyckie, iż wszyscy Polacy zginęli, i już ich w smrodliwych grobach gąb swoich drugi raz po onym w 8 rozdz. opisanym, pogrzebli, alie posłowie Stanisław Strojnowski rotmistrz, Jerzy Chełmski sędzia, i Delpowski towarzysz w kilkadziesiąt koni ze 28 chorągwi Węgom wydartych bieżą, pod Wiedeń do cesarza.

Śmiech naprzód był po Wiedniu u wszystkich heretyków, iż fendrychowice polscy uniósłszy same chorągwie, aby jako i lud nie zginęły, (bo rozumieli iż to ich własne były) wykrzykują z niemi jakoby wygrawszy. Ale skoro je przed cesarzem przy obecności wielkiego posła polskiego jego m. p. Przerembskiego starosty piotrkowskiego, właśnie też w tenże czas cesarza witającego rozwinęli, a tamże między inszemi trzy dworskie Bethlehem Gaborowe, to jest jedną konną, a dwie piesze poznano; gdy nadto więźniów gromada stanęła, i mężną wiktoryą Elearom przyznali, a cesarz zatem różnemi tryumfami pociechę swoją oświadczać kazał, — gruchnęło po Wiedniu, iż Polacy nie zginęli ale zgubili, nie swoich ale Węgrów, i mężne zwycięstwo otrzymali. Dopiero heretycy plwali mówiąc: *Tphui das tych koc Sakrament, już go drugi raz precz, a sawsze smartfistać.* A drudzy też racją dawali mówiąc, iż: *Ten selmi polskiego nie mosz od ten świata precz, bo go Pan Bóg nie chciał na nieba, a diabeł go bał do piekła coby go niesfipsofal.*

Póty cokolwiek pisałem, wprzód pomieniony autor tej książeczki, to wszystko nie inaczej tylko z relacyi pewnych ludzi, świadków jako oczywistych, tak i wiary godnych. Ale od tego już czasu, prócz tego co się w Wołoszech działo, także z pewnych relacyj wziętego, wszystko piszę oczywisty świadek.

ROZDZIAŁ XVI.

O ZAPĘCIE, ABDANKU, I WRÓCENIU SIĘ DO OJCZYZNY ELEARÓW POLSKICH.

Nowego strażnika czujność. Dla pokoju na cesarskiej, a nowin z Polski o wojnie z Turkiem, prosili Elearowie o abdark. W Ustopeczu płacono. Szcześnie do ojczyzny wrócenie rzeczpospolitą wesełiło.

Od wstępnego czwartku po wyparciu Węgrów z Straznice, obrawszy strażnikiem p. Laskowskiego, przez cały post aż do abdanku ustawiczne zabawki za jego czujnością miewali cni Elearowie z Węgrami. Aż po Wielkiejnocy, widząc iż Węgrowie do traktatów przystępowali, w Czechach też i we wszytkiej rzeszy tak się było uspokoiło, iż podobieństwa nie było, aby znowu miała być jaka rebelia, a z Polski gęste nowiny przychodziły o następującej wojnie z Turkiem, (aby snąć nie mieli przymówki w ojczyźnie, iż nie bez omieszkania na jej potrzebę, zwłaszcza tak wielką, posługami się cudzokrajnemi zabawiają) przykładem Kalinowskiego, który z pułkiem swym (o którym było wyżej w rozdz. 11) w mięsopusty wyszedł był do Polski, prosili od cesarza, wcale sobie łaskę jego na potomne okazy zachowując, aby ich na czas przepuścił, oświadczyć wierną miłość cnej ojczyźnie.

Zaczem na tak słuszną prośbę cesarz jego m. (już też natenczas mało co potrzebujący) łatwo przypadając, abdark pozwolił, albo wypuszczenie z posług. A gdy zaraz prędko potem, to jest w kilka niedziel po Wielkiejnocy, w Ustopeczu pieniądze im za 9 miesięcy odliczono, cesarz jego m. każdego prawie według zasług udarowawszy, z wielkim żalem abdarkował.

Poszli tedy Elearowie polscy rebelizanty upokorzywszy, stracone państwa cesarskie odzyskawszy, mniemane pany ich wygnawszy, i krótko mówiąc pośój

w cesarstwie uczyniwszy i cesarza uspokoiwszy, z wieloróżnemi tryumfami do Polski, mimo Nikelspurk, tąż niemal drogą, którą tam byli zaszli. Z których przyscia na ratunek, acz się wiele ojczyzna (jako się niżej okaże) ucieszyła, ale daleko więcej Niemcy z odejścia.

ROZDZIAŁ XVII.

O ZACIĄGU ELEARÓW DO WOŁOCH I O ICH MĘSTWACH TAMŻE DOKAZANYCH, JAKO TRUDNE SĄ DO OPISANIA.

Wołoskie męstwa Elearów opisać dla czego trudno. Elearowie nigdy bez Zoila. Męstwa ich wołoskie oczywiste nie mogły się w dyaryuszu zmieścić, ale w pamięci zacnych ludzi zapisane. Jana Rozdrażewskiego bankiet Elearski, wetami zacny nad wszystko wdzięczniejszy. Kto osobliwie Elearom przyznawa.

Po opisaniu dzielnorycerskich przewag bitnych Elearów, któremi na cesarskiej na wieczną sławę enego narodu polskiego zarobili, nim się przystąpi do tych które pod wtórym na cesarską zaciągiem dowodzili, przypada z rejestru praca i kunszt autorowi, to jest opisać każdodziennie popisowanie się bitnych Elearów w Wołoszech przed oblicznością wszystkiego prawie rycerstwa ojczystego. W którym rozdziale jak się rzekło, kunszt i praca, nie przez to, aby odwagi ich, albo iż blahe, pochlebstwa retoryckiego potrzebowały, albo iż nazbyt mężne, niepojęte lubo niewymowne być miały. Ludzie są, a nie więcej ani mniej. Ale dla tego, iż prawdy pochybić sumienie broni, a przyznać ją, wielu podobno zazdrościwych obrazi. Jawno albowiem jest, iż to wojsko Elearów od Boga na obronę kościoła jego ś. (jak się w wtórym rozdziale pokazało) wybrane jest w rejestrze wiernych, którzy cokolwiek pobożnie czyniąc, według obietnice apostołskiej, pręnaśladowanie mieć muszą.

Bo za każdym 100 ich dzieł heroickich, tysiącami chodzi zazdrosnych Zoilów, sławę którą po sobie wszędy zostawują, w biesagi swojej złości, na wieczne jej zagrzebienie do skarbu zazdrości pilnie zbierając, niż Żydzi manę na puszczy.

Aby się jednak w tę trudność według możliwości jakokolwiek potrafiło, nie zda się być wielopotrzebno wyliczać męstwa Elearów w Wołoszech przed obecnością wszystkiego obozu pokazane, ale tylko nieco dla życzliwych przypomnieć. Gdyż, jako zazdrosnemu, choćby najdłuższemi perswazyami nikt nie zabroni gdy on chce mówić, iż noc jaśniejsza jest niżeli dzień, księżyc nad słońce świetniejszy; tak i miłośnikowi prawdziwie bitnego rycerstwa, dość jest ich męstwa namienić; które acz wszystkie dyaryusze pominęły, a żadne dostatecznie nie opisały, ale jednak dobrze zapisane są w grodach pamięci wiernych miłośników ojczyzny. Niech się tu godzi na przykład położyć świeży znak wdzięczności (między wielą inszych) jego m. pana Jana z Rozdrażewa Rozdrażewskiego, krajczego królowej jej m. z Rozdrażewskim animuszem, więcej pono dla chudych pachółków niż dla siebie samego od Boga stworzonego. Który spraw bitnych Elearów w Wołoszech jako wdzięczny, tak dobrze pamiętny, w roku pańskim 1623 po wyjściu ich z cesarskiej, mając na chlebie swym chętnie położonym Stanisława Strojnowskiego pułkownika Elearskiego, przy obecności wielu rycerskich ludzi wetami się zabawiających, kazał przynieść kulę z działa tureckiego do Elearów w ostatni dzień szturmu tureckich między tysiącami inszych wypaloną, mówiąc według starego przezwiska Elearów: Oto wety wasze Lisowskie, któremi was Turcy na konkluzji częstowali. Takie takiego rycerza wety, przed wodza Elearów. Mają albowiem prawdziwi rycerze potrawy swoje, przypomniania sobie wzajem odwag rycerskich, słodsze nad cukry. Ten tedy heroicki wet, jeśliby się komu lada co zdał do położenia na tem tu miejscu, nie dziw, bo sam ladajaki; lecz jako u tego, komu go nie ciężko było z Wołoch za jedne relikwie wozic, zdało mu się nie za lada co między wety poczytać, (a słusznie, bo to prawdziwy wet

za wet, gdzie darmo nic nie bywało; bo w Wołoszech zaraz gotowemi strona stronie płaciła), tak i pomienionemu pulkownikowi mimo inne wszystkie pańskie chęci, i gęste a bogate od niego podarki, to samo nadewszystko najwdzięczniejsza była.

Są tedy wdzięcznopamiętni bohaterowie męstwa Elearów, jako ten, tak bez pochyby i wiele innych jemu podobnych, a osobliwie z ich m. m. panów Wielkopolan a Litwy, którzy iż się sami rycersko do Wołoch między innymi wybrali byli, ztąd i drugich poprawdzie rycerzów radzi widzą, i co im przyznać, przyznawają.

ROZDZIAŁ XVIII.

O MĘSTWACH ELEARSKICH W WOŁOSZACH W KRÓTKI SNOPEK ZEBRANYCH, JAKO WSZEM JAWNYCH.

Elearami gdzie najgorzej zatykano. Mężnych Zaporowców zawsze posiłkowali. Przykład posiłków Elearskich; oni wszystkich, a ich nikt nie posiłkował. Arcymęstwa Elearskie w Wołoszech. Ciurowski Tatarom odpór głowniami. Pospolite męstwa Elearskie. Przykład męstwa Elearskich hetmanowi wdzięczny. Elearowie na odwodzie z Wołoch wyszli.

Pamiętają wszyscy prawdziwiedni, iż przez wszystkich czas wojny wołoskiej, nie kim wszystkie dziury co najgorsze zatykano, jeno Elearami, albo po staremu Lisowczykami, a Niemcami. Ledwie się z której strony zdaleka nieprzyjaciół pokazał, alić wnet do hetmanów supliki o którą chorągiew Elearów; to ich wprzód wypchano jak ogarów, a skoro Turki jak zająca wsparli, nie wela za nim chartów wypuszczono, musieli sami pod obóz

turecki doganiać. Nie było żadnej nawalności na Zaporowce (którym jako siła, tak i słusznie wszystkie dyaryusze przypisują) w którą ich Elearowie nie mieli posiłkować, nietylko polem szturmury przerywając, ale nawet i piechotą przybiegłszy, z ich szanców Turki wypierając.

Wolno było napatrzeć się, albo raczej trudno nie widzieć, (między inszemi takimi przykłady) 4 Sept. w dzień sobotny, jako już z szanców Janczarowie Kozaki Zaporowskie wypierali, a skoro Elearowie piechotą przypadli na posiłek, wnet szanice ich oswobodziwszy, gdy drudzy do swych wałów nazad pośpieszyli, sześć przecie chorągwi z Zaporowcami zostało. Którzy osobliwie gęstą swą strzelbą wsparłszy Janczarów, ku wieczoru wspólnie i z Zaporowcami gnali ich pieszo aż do obozu tureckiego, i dział kilka odjęli; z których po woli Zaporowcy dwie wzięli, a trzecie wielkie w Dniestr zepchnęli. Wtenczas w takim niebezpieczeństwie byli od Tatarów, którzy ich pieszych przyjmowali, iż gdyby ichże chorągwie które ich były w szanicach Zaporowskich odeszły, konno na odsiecz nie przypadły, pewnieby tam wszystka pomieniona sześć chorągwi, pieszo się z posiłku Zaporowców wracająca, zginęła była.

Tak niemal codzień niebożęta Elearowie nietylko swoje, ale i cudze konopie oganiali. A ich niebożąt przez przeniesienie się Zaporowców we dwie niedziele bliżej pod obóz, wszystkiemu prospektowi nieprzyjacielskiemu, przez trzy niedziele potem, na goli odkrytych, kto kiedy posiłkował prócz Boga samego? Jeżeli w ostatni wtorek szturmów tureckich, gdy do nich z dział zewsząd parzyli, i ośm razy szturmowali, tak iż niebożęta Elearowie broniąc się już drudzy i strzelby w rękę dla gorąca trzymać nie mogli, choć już wtenczas obżałowani, a przecie posiłków nie mieli; daleko mniej w insze czasy mniejszego niebezpieczeństwa. Ledwie się chwala Bogu Duńcy obrali, iż w pierwszy wtorek, gdy Tatarowie na Piotrowskiego chorągiew, przez Dniestr się do obozu przeprowadzając uderzywszy, i onę po zabiciu chorążego i dwu towarzyszków z kilką pacholików wzięwszy, potem do ich szanców przypadli, a ciurowie niebożęta (bo sami

Elearowie w polu wtenczas w sprawie stali) główniami się tylko a garnkami odgrzebali. Duńcy przypadszy na one główienną wojnę, ciury posiłkowali, tak iż spólnie z nimi Tatarzy odparli.

Przyjdzie też nieco namienić ich inszych odwag. Pomnią bez pochyby wszyscy prawdziwi, iż Elearowie zawsze bywali na strażach najslawniejsi, z więźniami do hetmanów najgęstszy, zasadzkami po lasach i nocnymi w obóz nieprzyjacielski wspólnie z Zaporowcami wpadający Turkom najstraszniejsi, w gonieniu ich najstateczniejsi, w zdobyczach z nieprzyjaciela najszcześliwsi; a zatem i zwojami za pasem, albo ich orężem w rękę, albo koniem tureckim na powodzie, lub czemkolwiek nieprzyjacielskiem, ile razy się wracali, zawsze najstrojniejsi.

Kto kiedy lepiej w obóz turecki Turki jak śledzie w beczkę wbijał, jako Elearowie? Między inszemi czasy (bo to niemal na każdy dzień bywało) 5 Sept. broniąc Sajdacznego, kiedy naprzód rotmistrze: Hieronim Swarczewski, Jan Sławęcki i Sebestyan Stępczyński, z chorągwiemi swemi skoczywszy, (i w wielkiej liczbie Turków, jak trzy krople w morzu jakoby zniknąwszy) a potem wszystko wojsko Elearów, po trzy a trzy chorągwie za nimi tańcem także następując, Turki w ich obóz wparli, i tamże im pod nosem cały dzień kurzyli. A przesławny hetman nieboszczyk Chodkiewicz mąż nieśmiertelnej sławy, a wieczna zacnych Chodkiewiczów ozdoba, siadłszy sobie na dziale aby się ich napatrzył, do Boga o większą liczbę takich hersztowników wzdychał, a drugim ich na przykład pokazywał, jako w mężnym onem dokazowaniu, choć sławnego rotmistrza Stanisława Jędrzejowskiego, i nadto porucznika z chorągwie Mojsławskiego i kilku inszych zabitych pozbyli, na drugich też postrzelonych, jako rotmistrza Mojsławskiego w rękę, chorążego z chorągwie Strojnowskiego także w rękę, inszego towarzystwa kilka i czeladzi kilkanaście między sobą widzieli, a przecie z placu nie ustąpili. Aż się w wieczór Turcy plunawszy z tysiącami despektów, uspokoili.

Naostatek i to uważania godna, acz jako inszym pułkom straszna, tak ćwiczoną Elearom wdzięczna była, iż gdy się wojska z Wołoch wracały, nie kogo inszego na odwodzie tatarskich niebezpieczeństw, jeno Eleary pozad zostawiono.

ROZDZIAŁ XIX.

W JAKIEJ CENIE SĄ ELEARÓW MĘSTWA WOŁOSKIE, I CZEMU O NICH W DYARYUSZACH GŁUCHO.

Elearów męstwa oczywiste, miłe hetmanom, królewiczowi j. m. wdzięczne, także królowi j. m. i rzeczypospolitej. Dlaczego w dyaryuszach głucho o Elearach; to pigkna.

Oczywiste tedy były te wszystkie odwagi wołoskie bitnych Elearów wszem prawdziwym, i są po dzień dzień w świeżej ich pamięci. Które w jakiejby cenie były u ich m. m. panów hetmanów, o wielkim świętej pamięci Chodkiewiczowi już się w przeszłym rozdziale namieniło, jako po Bogu wielką miał ufność w Elearach, i osobiwą z ich męstw pociechę. Polny zaś na on czas hetman j. m. p. Stanisław Lubomirski hrabia na Wiśni-czu, a który tej wojny na plecach swych dotrzymywał wielkich ludzi trybem, którzy więc radzi rzeczy poważne uczynkami wymawiają, toż swe o nich trzymanie pięknie oświadczył przez wzięcie im po skończeniu wojny na swój dwór, ich dzielnego pułkownika Stanisława Rusinowskiego, bez pochyby nie dla czego inszego, tylko żeby patrząc na niego, odwagi sobie cnych Elearów przypominał, i tak hetmański swój animusz cieńczył. Wdzięczne były i samemu najjaśniejszemu królewiczowi Władysławowi etc., który serdeczną dzielnością przeszedłszy młode lata swoje, sam prawie wszystkich obóz dyrygując, między wszystkimi najlepiej się niź

kto napatrzył, kto był orłem, a kto sową. Zaczem, oczywiście świadectwem swoim sprawić raczył, iż w takiej cenie były potem i u samego majestatu j. k. m. i wszystkiej ojczyzny przewagi Elearskie, iż komu inszemu było albo nie było, ale im wierno zasłużone żołdy, zaraz gotowym groszem według możności ubogiej ojczyzny, skoro z Wołoch wyszli, odliczono.

Iż jednak niektóre dyaryusze ich odwagi nie tak jakoby potrzeba przypominają, rzecz pełna podobieństwa, iż tym co je pisali, nie tak to z zazdrości przychodziło, jako podobno albo z tąd, iż z jam nie wychodząc, nie dobrze dojrżeli co się przed obozem działo, albo też dla jakiego ich święta (bo go niemasz w kalendarzu) *Translationis* sławy bitnych lisów do skrytych kretów, które tam znać przez cały czas odprawowali, bo w dyaryuszach niemal wszędy gdzie co było o Elearach przypomnieć znacznego, to oni osobiwemi terminami rzecz przynosili mówiąc: Nasza straż etc. Pewnie nie ich, ale dolożyć było która. Nasi więźniów dostali etc. Pewnie ich sami do nas nie wodzili, ale było dolożyć którzy. Kozacy etc. Chwała Bogu, ale którzy? (Podobno trudno było poznać garści pieprzu Elearskiego, między korcem maku Zaporowskiego, ile kto w pole nie wyjrzał). Ochotnik wypadł etc. Pewnie iż nie chramy, ale wždy z którego pułku? Nasi ciurowie etc. Wszak się pospolicie mówi, iż jeno się przy Elearach wieszają. Kto się jednak chce nimi szczycić, Boże wybaw od nich Eleary, dla nienaruszenia ich sławy starej. Opuściwszy już tedy więcej wyliczać tych chramoto naszych ochotnych dyaryuszów, to samo każdemu do uważania namienione niech ten rozdział zamknie, iż choć nie dokładają dyaryusze w której potrzebie, jako i kogo Elearowie bili, ale tego często, jako w potrzebie ginęli. Na czem mądrym dosyć. Bo z tąd znać, że lepiej szukali śmierci na polu, niż ona ich w szzańcach.

ROZDZIAŁ XX.

O WYJŚCIU ELEARÓW Z WOŁOCH, ZAPŁACIE, NOWEGO PUŁKOWNIKA OBRANU, I WIERNOŚCI MAJESTATOWI J. K. M.

Po wyjściu z Wołoch żołą odliczyli. Hetman im pułkownika wzięwszy przełożył Strojnowskiego, którego potem zgodnie obrali. Konfederacya nastąpiła, czemu się tu wspomina rzeszoto do przesiewania wszech kondycy. Konfederacya prawna chwalebna. Sejm jest młya konfederacyi. O co może być konfederacya wojenna, kto ją ma poczynać. Elearowie chwalebni, iż niechcieli być w konfederacyi.

Po wyjściu z Wołoch, jak się w 18 rozdziale przypomniało, na odwrocie do niebezpieczeństw tatarskich, to jest pozad wszystkich wojsk, żołą swój z łaski króla jego m. (według ubóstwa natenczas ojczyzny) odliczywszy, iż im j. m. pan hetman (jako się w przeszłym rozdziale pokazało) na samem wychodzeniu z Wołoch wziął był na swój dwór pułkownika Stanisława Rusinowskiego, (pod którym Elearowie, jak się pokazało, poczawszy od śmierci sławnej pamięci nieboszczyka Kleczkowskiego, siła szczęśliwie dokazowali) a dał im był na to miejsce Stanisława Strojnowskiego, — nie mając woli doma leżeć, a wiedząc zdawna o niemniejszej nad pierwszymo dzieleności pomienionego pułkownika swego od j. m. pana hetmana podanego, onegoż sobie dobrowolnie za wodza i hetmana swego obrali, i jemu posłuszeństwo we wszystkim przyobiecali, prosząc, aby im kędy o służbie przemyślał.

Pod tymże czasem nastąpiła konfederacya wszystkiego prawie żołnierstwa, które z Wołoch wyszło, a to o żołą, iż go im zaraz nie odliczono. Którą ważyć jeżeli słuszną była albo nie, jeżeli według słusności i sumienia doważała albo nie, tu nie należy, i owszem to od inszych kilku mądrych autorów dosyć roztrząsniono, ptu na małoby się rzydao wywodzić. Prędko tedy tę

zmiję ojczyzny przemijając, by nie ukąsiła, to tylko w sens nasz na pokazanie wierności Elearskiej przeciw majestatowi j. k. m. przypomnieć do uważania potrzeba, iż słusność konfederacyi zawisła w przyczynie, w sposobie i w osobach konfederujących. Przyczyna zaś dwojaka być może: albo powszechna, to jest o krzywdę Rzeczypospolitej; albo prywatna, o krzywdę czyjąkolwiek prywatną. Sposób też konfederacyi dwojaki jest, prawny i wojenny; konfederacya prawna jako słuszna jest, tak i we wszech rzeczachpospolitych zwyczajna, a osobliwie w koronie polskiej, na każdym sejmiku, kędy się ich m. panowie obywatelowie koronni konfederują, praw swoich jakichkolwiek według tychże praw ojezystych dopomagać, i przetoż zaraz w sejmików zjeżdżają się na sejm skonfederowani słusności dopomagać i onę według potrzeby ojezysty ustanawiać. Tam tedy jako do młyńca wszelkie krzywdy, tak Rzeczypospolitej, jako i czyjekolwiek do tych konfederatów prawdziwych praw ojezystych broniących, to jest do ich m. panów senatorów mają być zanesione, i tam słusność dopomagana.

Z tej dopiero konfederacyi, jeżeliby (czego Boże uchroni) do wojennej kiedykolwiek przyjść miało, tedy o prywatną krzywdę nigdy, (bo jeśli krzywda będzie, poznają ich m. pp. senatorowie od Boga przez Rzeczypospolitą na to wysadzeni; jeśli nie poznają, toć pewnie musi być mniemana tylko a nieprawdziwa) ale tylko o powszechną, wszystkiej Rzeczypospolitej szkodzącą, a potem za zgodą i powodem tychże ich m. pp. senatorów jako opiekunów Rzeczypospolitej. Tym samym to należy, a nie komu inszemu, a co większa, nietylko w słusnej konfederacyi, ale choćby i niesłuszną. Świat nie miał i nie będzie nigdy niesłusniejszej konfederacyi jako przeciw Panu Chrystusowi, a przecie czytając w Dawidzie ś. *Astiterunt reges terrae, et principes convenerunt in unum adversus Dominum etc.* każdy widzi iż ją nie chudzi pacholcy poczynali, ale tylko pomagali. *Milites vero duxerunt Jesum etc.*

Kto tedy chce widzieć, jeżeli ta konfederacya słuszną była albo nie, niechaj ją przez to rzeszoto przesieje,

tedy się dowie. A zatem i jawno mu będzie, iż jest z czego chwalić Eleary, że wiele razy do konfederacyi wezwani, choć słabo od ojczyzny ukontentowani, przecie jednak nigdy się konfederować nie chcieli przeciw majestatowi jego k. m. na krzywdę i pląc ludzki, ale i owszem stale gotowi byli gardła swe przy nim położyć.

ROZDZIAŁ XXI.

O NOWYM ZACIĄGU ELEARÓW NA CESARSKĄ.

Za co im Pan Bóg służbę nalazł. 6 Maja listy przypowiedne mieli. Kształt listu przypowiednego. Kiedy za granicę wyszli. Pręstroga.

Nagradzając Pan Bóg baczenie Elearów, iż niechcąc ubogiej ojczyzny trapić, życzyli sobie cudzoziemskiej służby, a widząc jako znowu kacerze głowy z jam wychylać poczęli, (rozumiejąc iż już wszystkich Elearów wybito) podał do serca cesarza chrześcijańskiego, aby znowu Elearów polskich na obronę kościoła ś. zaciągnął. Zaczem gdy Elearowie niechcąc się konfederować, o służbie w cudze kraje zamysłali, przyszły 6 Maja przypowiedne listy od cesarza j. m. tak pułkownikowi, jako i wszystkim rotmistrzom elearskim, z których jeden, to jest pułkownicz, zdało tu się włożyć, aby każdy widział, jako kiedy zaciągnięni byli.

Kopia przypowiednego listu cesarskiego Elearom polskim.

Nos Carolus Dei gratia princeps ac gubernator domus Lichtensteiniae, dux Opaviae, Carnoviae, sacrae caesareae majestatis consiliarius intimus, camerarius et

per regnum Bohemiae locumtenens plenipotentarius.

Notum facimus singulis ac universis, cujuscunque gradus, status, conditionis, ordinis seu praecminentiae. Cum sacr. caesar. regiaeque majest. domini nostri clementissimi nec non et reipublicae bonum praecipua necessitate exigat, fortius defendendis propugnandisque ejusdem sacr. caes. majestatis tum regnis, tum provinciis haereditariis, atque ocuis reprimendis compescendisque per sacrum romanum imperium passim grassantibus perduellium machinationibus, majores equestris exercitus copias conscribere, atque novis praesidiis militare robur tanto amplius adaugere, jamque in eum finem considerando, illustris ac generosi domini D. Stanislai Strojnowski emeritam militaris prudentiae virtutem, rerum gerendarum experientiam, augustaeque domui Austriacae jam pridem heroica animi generositate, multa illustrium facinorum attestazione comprobata servitia, atque ex hinc in eum deposita singulari fiducia, hujus modi in sex usque millia equestrium turmarum legendarum conscribendarumque provincia, eidem nomine sacr. caes. majest. rigore stabilitae capitulationis, delata denuntiataque sit. Ideo universos atque singulos cujuscunque status, gradus, ordinis seu praecminentiae fuerint, saepe dicto sacrae majestatis, domini nostri clementissimi nomine requirimus atque aliis gratiose mandamus, quatenus praefatum dominum Stanislavum Strojnowski pro delecto et constituto sacr. caes. majest. supremo capitaneo habeant, respiciant et venerentur, atque eum in conscribendo praefati polonici exercitus numero tam in accessu, quam discessu, non solum quovis impedimentorum onere ne molestant, eique passum undique imperturbatum largiantur, quin insuper eum, omni officiorum genere, et debita promotione prosequantur. In quo illi sacrae caesareae majestati placitum facturi singulare; subditi autem certam et expressam ececuturi sunt voluntatem.

Actum Pragae tertia di mensis Aprilis, Anno D. Millesimo Sexcentesimo Vigesimo Secundo.

CAROLUS.

Locus Sigilli.

HAJDEN Notarius.

Takoweż właśnie listy wszystkim rotmistrzom toż książę imieniem cesarza j. m. w tenże czas przysłało, komu na 400, komu na 300 albo 200 koni, według tego jako się niżej pokaże w sporządzeniu chorągwi.

Takowe tedy listy wzięwszy, poszli bitni Elearrowie na cesarską przez Wielką Polskę aż do Krzepic, gdzie przez trzy dni poczekawszy, skoro się wszyscy zjechali, 29 dnia maja wyszli za granicę.

Na pokazanie osobliwej opieki boskiej nad Elearami, jako niegdy nad Żydami, uważać potrzeba od tego miejsca, jako Pan Bóg przed nami po cesarskiej (jako przed Żydami w obłoku) ustawicznie w Ewangeliach świętych chodził. Tak iż wszystkie niedzielne Ewangielie, to co się z nami działo, opiewały, właśnie jakby je namyślnie gwoli nam kościół boży rozporządził. Z czego aby każdy Pana Boga chwalił, przypomni się w każdej niedzielę jakie bywały, i jako się z sprawami naszymi zgadzały.

ROZDZIAŁ XXII.

O WYJŚCIU NA CESARSKĄ W DZIEŃ OD BOGA SPORZĄDZONY,
I O TEM CO SIĘ TEGO DNIA DZIAŁO WYSZEDŁY Z KRZEPIC.

Za sprawą bożą 29 maja wyszli. Pan Bóg przed nimi w Ewangielii wyszedł. Wieczera wielka na cesarskiej. Wymówki wezwanych. Elearrowie z opłotków wezwani, tegoż dnia wyszli z błogosławieństwem, Koło generalne w polu. Co na niem uchwalono.

Za boskiem podobno raczej sporządzeniem, aniżeli gwoli inszym wyżej pomienionym przyczynom, w Krzepicach od niedziele pod oktawą Ciała bożego Elearrowie poczekawszy, w ten dzień (to jest 29 maja) kiedy kościół ś. czytał Ewangelią prawie do zaciągu na cesarską Elarom służącą, o człowieku niejakiem, który wieczera wielką sprawiwszy, a na nią swoich wzywawszy, gdy się jeden wsią, drugi jarzmem wołów, a trzeci żoną wymawiali, od cudzych zapłotków zbierać kazał i naganiać,

Elearowie dobrą potuchę na kazaniu wzięwszy o przyszłej stypie wojennej, którą cesarz chrześcijański uczyniłszy, aby heretyckimi łachmanami przyodzianego precz wyrzucił, a wiedząc iż gdy wzywał na pomoc własnych poddanych swoich, jedni mu się wsią wymawiali, to jest iż im pilniej księstw albo dziedzin swoich bronić, a ci są neutralistowie, a po prostu obłudni heretycy, pod tym płaszczykiem lud chowając, eicho broić pomagający; drudzy zaś jarzmem wołów, to jest niepotrzebną cierpliwością, niedbalstwo swoje pokrywali, jako niektórzy oziębli katolicy, którzy choćby mogli (skarbam i afektami zjednoczeni) dać odpór heretykom, woła jednak cierpieć jarzmo przenaśladowania, jako boży wolkowie; a niektórzy też naostatek żoną, to jest krewnością niepomoc swoją wymawiali, to jest iż im żal było bić rebelizantów, przeto że są ich bracia, szwagrowie etc., albo poprostu, iż zgola więcej człowieka niż Boga milowali. Ztąd uważając Elearowie, iż dla tego podobno cesarz chrześcijański, wzgardziwszy wezwany mi, z opłotków korony polskiej (którą jak płotem Bóg chrześcijaństwo od pogan zagroził) Eleary przez wyżej pomienione listy przypowiednie zbierać rozkazał, a obawiając się też aby potrzebą prędkiego ich przyjścia przymuszony, nie prosił króla j. m. o jakie *compelle intrare*, to jest popłosz ich, zaraz po obiedzie w tenże niedzielny dzień wszystko wojsko z Krzepie wyszło, od wielu szlachty wyprowadzone, którzy z takim afektem i łzami, widząc wojsko w sprawie gwoli koła postanowione, ono błogosławili, iż nie jest rzecz podobną wypowiedzieć.

Gdy tedy z Krzepie ze wziętym znakiem szczęścia z nieba przez Ewangelią ś. wojsko przez most przeszło, zabiegając aby ktokolwiek z nich nie stanął potem przed cesarzem bez szaty karność żołnierskiej, tam teraz koło generalne mieli, na którym naprzód wierną zyczliwość, chętnę posłuszeństwo, i zachowanie artykułów niżej opisanych, Stanisławowi Strojnowskiemu pułkownikowi swemu wszyscy przyobiecali. Tamże strażnikiem Benedykta Polujańskiego, a obożnym Alexandra Pacynę, ludzi ser-

cem i męstwem dobrze doświadczonych, obrano. A potem Jana Lubowickiego między rotmistrze deklarowawszy, chorągwie w ten sposób niżej pomieniony sporządzono, i tym porządkiem zawsze na potem chodziły.

Porządek chorągwi Elearskich 1622.

1. Czerwona, w której było koni 400.
2. Czarna, w której było koni 400.
3. J. m. p. Wojciecha Sulmirskiego, koni 300.
4. J. m., Pawła Moislawskiego, koni 300.
5. J. m. p. Jana Sławęckiego, koni 300.
6. J. m. p. Adama Skorulskiego, koni 300.
7. J. m. p. Pawła Godlewskiego, koni 200.
8. J. m. p. Remigiana Nowomiejskiego, koni 200.
9. J. m. p. Jerzego Chelmskiego, koni 200.
10. J. m. p. Jana Lubowickiego, koni 200.
11. J. m. p. Jana Grązewskiego, koni 200.
13. J. m. p. Marcina Żarskiego, koni 200.
13. J. m. p. Andrzeja Zeimy, koni 200.
14. J. m. p. Macieja Dembińskiego, koni 200.
15. J. m. p. Jana Machalskiego, koni 200.

Po takim rozporządzeniu chorągwi uchwalono było, aby każdy towarzysz podał na rejestrze wszelką duszę ludzką, którąby jakimkolwiek sposobem przy sobie trzymał, swemu rotmistrzowi, a rotmistrze pułkownikowi. Przetoż i to zaraz postanowiono było, aby z każdego noclegu gdy się wojsko ruszy, (a daleko więcej po jakiejkolwiek potrzebie) zaraz w polu każdy więcej po jakiejkolwiek potrzebie) zaraz w głos pytał zastanowiwszy się, jeżeli kto z jego chorągwie nie zginął, i żeby niedorachowawszy się kogo, zaraz dawał znać pułkownikowi. A druga, aby w ciągnięciu żaden z pod chorągwie ani w przód, ani w bok swawolnie pod gardłem nie wyjeżdżał. Co wszystko, aby wszyscy wiedzieli, wytrebowano po wojsku, dokładając tego z rozkazania j. m. pana pułkowniczego, aby każdy pomniąc na takowe w swoich powinne się co dzień racho-

wanie, motłochu z sobą niepotrzebne nie brał, ale tylko zdolną czeladź, a na dobre konie. Krzyżem tedy ś. przeżegnane wojsko poszedłszy swym trybem, to jest strażą wprzód, wzad i po bokach potężną opatrzone, padło w to poobiedzie pięć mil w Szląsk do Dobrodzienia.

ROZDZIAŁ XXIII.

O PRZEPRAWIE PRZEZ ODRE, I POSTĄPIENIU AŻ POD GLOCK.

Posłowie od wojska do Opola o most trwogę uczynili; śmieszne zamieszanie podobne babelskiemu, mało wewnętrznej wojny nie uczyniło, ladajakie stało na opolską odpowiedź. Przeprowa przez Odrę. Posłowie do Nyssy, odpowiedź nie po myśli przynieśli. Elearowie pod tytułem księcia bawarskiego wciąż poszli, za nimi poseł od arcyksięcia z prośbą, drugi od hetmana z drugą. Odpowiedź Elearów według żądania. Niemieckie miast ubieganie iż w Glocka postrzeżone, 5 Junii pod Glockiem wspólna rada o strasznych dragonach.

Nazajutrz rano ruszywszy się z Dobrodzienia, podemknęło się wojsko pod Opole. Dokąd posłowie tegoż dnia poniedziałkowego przyjechali, oświadczając dobrą wolę swoją spokojnego przejścia, a prosząc o wolne przez Odrę na most opolski przepuszczenie. Gdzie przyjechawszy, a wszystkę tam szlachtę zgromadzoną znalazłszy, jakiegoby tam strachu śmiesznościami przepłcionego narobili, rzecz trudna wypowiedzieć, ale piękna wspomnieć.

Leżeli pod tym czasem niedaleko Opola komisarze Bethlehem Gaborowi, czekając na odbieranie imieniem jego księstw Opolskiego i Racibuskiego, jemu od cesarza j. m. przez poniewolne (dla odejścia Elearów w roku przeszłym 1621 z cesarskiej) traktaty puszczone. A rzeczpospolita tychże księstw w Opolu konsultowała, jeżeli go mieli przyjąć za pana, albo nie, i nazajutrz

właśnie miał się ostać koniec rzeczom. Zaczem po kilku kornetach, albo chorągwi rajtarskich, także i piechoty, gęsto po wsiach około Opola leżało. Gdy tedy Elearowie niespodziewanie pod miasto przyszli, tak śmieszna trwogę uczynili, iż wszyscy się bojąc, a jeden drugiemu nie ufając, i radzić się prawie nie śmieli, coby Elearom odpowiedzieć. Albowiem ci co Bethlehem Gaborowę stronę trzymali, rozumieli iż to obywatele mocą chcieli się mu oprzeć; a ci zaś którzy mu nie afekci byli, mniemali iż to Bethlehem Gaborów zaciąg na przymuszenie ich do posłuszeństwa, gdzieby go po dobrej woli nie chcieli za pana przyjąć. Niektórzy też z kądśi sobie byli wyrwali, iż królewic j. m. jako bliższy niż Bethlehem Gabor, dwóch niezgodliwych idzie rozwadzać. Zaczem w onem zamieszaniu babelskiemu nieco podobnem, co żywo do miasta uciekało, a osobiwie panowie wojacy, w żelaznych basztach, z ciężkimi muszkietami, których gdy w miasto dla pomienionego podejrzenia (iż nikt nikomu nie ufał) niechcieli wpuścić panowie Opolanie, a owi też szturmem raczej dobywać się do miasta chcieli, aniżeli przed bramą od Polaczków być wysieczeni, takie pomieszanie było błazeństwa z balamuctwem, iż niemniej się sprawie wiadomemu śmiało, jako i im płakało. Wiatry też wtenczas takie się po Opolu włościły, aż i niegodne aby tu wspomniane były.

W tem tedy zamieszaniu, gdy się nie mogli na inszą odpowiedź zdobyć, tylko abyśmy się koniecznie nazad wrócili i przy granicy na informacją arcyksięcia Karła czekali, Elearowie widząc, iż tak gotowi byli wszystkich przeprowa bronić, że w opolskich murach siedzieli jak śledzie w beczce, a na kilka mil kołem ledwie chłopca zajrzał, 1 Junii wstawszy przededniem, przyszli do Odry powyżej Opola, gdzie wciąż Odrę tak hurmem i w tychże szeregach jako ciągnęli przebywszy, kilka mil od Opola noclegowali.

2 Junii posły do arcyksięcia Karła posławszy, sami się za nimi tylko milę ku Nyssie do jednego miasteczka ruszyli. Dokąd gdy tegoż dnia komisarze arcyksiążęcy z Nyssy przyjechali wspólnie z posłami wojskowymi, a rezolucją arcyksięcia j. m. taką przynieśli, iż jako

nie prawie o wyżej pomienionym (w 21 rozdz.) zaciągu imieniem cesarza j. m. nie wiedział, tak i koniecznie aby się nazad wrócili prosił i groził. Zaczem Elearowie według listownej przez tychże komisarzy odpowiedzi, iż za taką niewdzięcznością wciąż mieli iść (nie dbając na żadne przegrówki) do księcia bawarskiego nazajutrz rano poszli mimo Nysę (pod którą i pokarmowali) wciąż ku Glockowi.

W piątek gdy już wojsko od Nyssy w kilku milach wczas na nocleg dla wytechnienia koniom stanęło, w kilka godzin przyjechał komisarz arcyksiążęcy, oznajmując o sześciu tysiącach chłopstwa skonfederowanego, i kędyś około Nachodu obozem leżącego, a z Glockiem się porozumiewającego, kilkuset cesarskiego żołnierstwa tak bardzo dusznego, iż się nie śmieli przed nimi z męstwa wychylić. Prosił tedy pomieniony komisarz, aby (ponieważ już koniecznie chcieli iść do księcia bawarskiego) przedsięwzięli tych chłopów jako rozpłoszyć, obiecując iżby to miało być wdzięczno cesarzowi j. m. Przyjechał i drugi komisarz w kilka godzin od p. z Dunina hetmana polnego szląskiego, prosząc też o drugą, to jest aby mu byli pomagali w Glocku zawartych rebelizantów przestraszyć. Którym obiema jednako Elearowie odpowiedzieli: iż pomnąc na dawne dobrodziejstwa, j. cesarskiej m. nietylko to, ale wszystko coby jeno jemu miało być wdzięczno, chętnie gotowi byli uczynić. Za spólnem się tedy onych komisarzy porozumieniem, aby się obojgu żądaniom dosyć stało, miało wojsko stanąć we trzech milach od Glocka skoro godzina na dzień, i tam pułk j. m. p. z Dunina gotowy znalazłszy, pospółu zaraz wciąż pod Glock ciągnąć.

W dzień tedy sobotni do wschodu słońca Elearowie trzy mile uszedłszy, i na miejscu naznaczonem wojsko uszykowawszy, po długim tam aż do południa czekaniu, iż p. z Duninów pułk nie był gotów, przysłał prosząc, aby wciąż ku Glocku Elearowie do bliższych wsi postąpili i tam rezolucyi czekali. Zaczem iż dzielni dragonowie (to jest konni muszkietierowie, albo piechota na koniach) w Glocku z Turnem młodym zawarci, postrzegli tak hożego Glocka ubiegania, aby się znowu także

nie stało jakie omieszkanie, jako i w ten dzień sobotny, ruszył p. hetman szląski polny swój pułk tegoż dnia z wieczora ku Glockowi. A Elearowie też nazajutrz przed dniem dwie mile upadłszy, przed samem świtaniem zeszedli się w mili od Glocka, i tam dopiero rada była, jakimby sposobem dragony Turnowe przepłoszyć. Tak albowiem pułkowi p. hetmanowemu straszni byli, iż wiele ich wielu z naszych i często przestrzegając, iż się tych dragonów kule nie miały jać, prosili aby nasi ostrożni byli, udając ich być tak bitnymi, że nie raz onych kilkadziesiąt na kilkaset uderzają, a zawsze z zwycięstwem.

ROZDZIAŁ XXIV.

O TAŃCU ELEARSKIM Z DRAGONAMI POD GLOCKIEM.

Szemranie Szlązaków na Eleary, według Ewangieli *ś. Luc. 15* świadczyło boską obecność z Elearami. Namowa wywabie Turna z Glocka; niepotrzebna przeszkoda; rozdrażniwszy Turna Elearowie wrzko o Glock mijali. Turna wywabili, frezowata zasadzka siła przeszkodziła. Elearska zasadzka. Turna w miasto wparli. Męstwa Elearskie pod Glockiem, odwrót od bramy szczęśliwy od Boga, kto wskórał. Zaczna koni Elearskich czujność. Grof z Turnu był w ręku, odzieniem się wysliznął, znowu dragonowie wyszli, znowu harcownika stracili; znowu aż do bramy uciekli. Elearowie poszli ku Habelswerd.

Gdy się już tedy 5 Junii w dzień niedzielny ku cesarzowi j. m. aż pod Glock przybliżyli, (obrz) dli jak co złego w oczach rebelizantów Elearowie) zrozumiewając oni, iż to nie było bez wyżej pomienionego zaciągu ich, a spodziewając się iż im cesarz j. m. miał być rad, jak setnej owcy tak rok (przez abdikowanie ich, albo z posług przepuszczenie) zgubionej, poczęli szemrać po wszystkim Szląsku przeciw cesarzowi j. m., jako ntegdą faryzeuszowie przeciw Panu Jezusowi, czemu ten grzeszniki przyjmuje, i porozumiewa się z nimi

przeciw nam? choć nam przyobiecał, iż mamy zawsze wolni być od cudzoziemskiego żołnierza etc. Iż tedy właśnie w ten dzień niedzielny kościół ś. czytał Ewangelię, jako faryzeuszowie wołali na Pana Jezusa przyjmującego z radością jawno grzeszniki, iż ten grzeszniki przyjmuje i je z nimi, a Pan Jezus im na to był odpowiedział przez podobieństwo o setnej owcy zgubionej, iż ich radniejszy widział, niż 99 śmierzdźnichów faryzeuszów. Elearówie z Ewangelii ś. pewni będąc, iż i tam pod Głockiem był Pan Bóg z nimi, chcący ich jak setną owcę nad 99 zgromadzenia wszech rebelizantów wynieść, tem większe serce wzięli przeciw murmurantom (to jest obmurowanym frantom) w Głocku z Turnem leżącym.

Zaczem według wspólnej z hetmanem namowy, sześć chorągwi przednich w lesie zastanowiwszy, poszło wszystko wojsko wciąż mimo Głock ku Habelswerdowi, z dobrym harcownikami tak wprzód jako i na odwodzie. Za wojskiem miały były zaraz następować przebrane sześć chorągwi aż do końca lasu, i tam być na zasadzce. Lecząc hetman polny szlaski, wzięwszy od kogoś (wczas zabiegającego wmieszać lud szlaski w ucześnictwo męstwa Elearskiego) radę, prosił aby lud jego zaraz za wojskiem Elearskiem następował, pierwszej niż one sześć chorągwi (dając tę racją, iż Elearów łatwiej było zdaleka przybieść, niżeli jego rajtarom na ciężkich koniach), p. pułkownik Elearski, nie chcąc być sprzeczny, pozwolił. Zaczem rajtarowie zaraz następowali za Elearami, aż do końca lasu, potem się piechota tak rozciągnęła, iż one sześć chorągwi z pół mile w lesie zostały.

Nim tedy wojsko elearskie, wprzód puszczone, Głock (na wywabienie z niego dragonów) mijalo, naprzód wyprawiono dzielnego rotmistrza Jana Lubowickiego, z kilką towarzystwa z pod każdej chorągwie. Który skoro się rozedniało, bokiem wpadłszy do jednej wsi, ćwierć mile od Głocka wojsku na gościńcu leżącej, tam dragonów kilku pojmał, drugich posiekl, a niektórych też namyślnie dla dania znać do Głocka (aby jeno jako dragony wywabić) upuścił. Pod którą jego robotą niebo przysła krwie rozlanie, krótkim deszczykiem, jak to po-

spolicie zawsze bywa, oplakalo. Wtem wojsko zaraz Głock mijalo, a dragonowie się też gotowali. Zaczem gdy harcownik Elearski, który był na odwodzie, wrzкомо się swawolnie (w onejże wsi gdzie naprzód pomieniony rotmistrz Lubowicki szczęśliwie był rozdrażnił) zabawiając, dragony wywabił, i harcem na półmle od miasta odwabił. Nasi rajtarowie nie mając zto serca sami skoczyły w tył do nich, a rozumiejąc z widzenia uwodzącego harcownika, iż to już Elearówie uciekali, skoczyło ich kilkadziesiąt, jak na poście, jeden za drugim w las do sześciu eboragwi pozostałych, dając znać aby się na posilek pośpieszali.

Skoczyły chyżo przebrane sześć chorągwi, jednakże nim się przez one leśnoglinne półmle między piechotą przycisnęły, rajtarowie tymczasem z lasa się ukazali, pod którym acz sami cicho stali, ale ich frezy obaczywszy konie po polu, tak do nich poczęły kwiczeć, aż dragonowie postrzegli onej frezowatej zasadzki, nazad ku miastu skoczyli. Zaczem gdy one sześć chorągwi z lasa wypadłszy, a dragony już pod miastem blisko rzeki na pagórku obaczywszy, iż nie było danego sposobu przejmowania ich od miasta, skoczyli ku nim rezolucie. Stali chwilę dragonowie w sprawie pod swemi kornetami, rozumiejąc iż to rajtarowie (bo mniemali iż wszystko wojsko polskie minęło), a zatem i wesolo ich czekali. Jednakże skoro jeno postrzegli, te sześć chorągwi Elearskie były, zaraz ku miastu obrócieli, i mogliby byli ująć do miasta, (bo naszym po wymorzeniu koni w lesie przez pół mile, i to przez bujno dojrzałe zboża i rowy biegać) ale iż wolno, lubo w nadzieję charakterów (jak i o nich sława była), lubo siły swej, albo też chcąc nawieść na piechotę (przez wszystkę ulicę w oknach zasadzoną), ustępowali, dogonili ich Elearówie w pół rzeki, na której ich sieć i wiązać począwszy, gnali ich aż do samej bramy, którą gdy piechota nie ufając sile swojej do odparcia się Elearskiej rezolucyi, co prędzej kratę na dragony spuściwszy, wrotami zamykali i obwarowywali, z muru tymczasem gęsto strzelając, Elearówie osierociałe przed bramą dragony częścią bijąc, częścią też wiążąc, tak rześko bramę wszystkimi

onemi sześciami chorągwi z kurzawy dragonńskiej omiatali, że czerwony chorągwy grottem przebił jednego z tych co bramę zamykali; a drugi Sławęckiego, w zwodzie, gdy go do góry podnoszono, grot wbity na pamiątkę zostawił.

Tak tedy oni Elearowie Glock przestraszywszy, nie mając inszej żadnej w bok drogi, dla przekopów namyślnie poczynionych, a musząc już gęstej strzelbie od bramy i murów z więźniami ustępować, skoczyli nazad tąż ulicą, którą padli przez gęstą z okien strzelbę, po wszystkiej ulicy zasadzoną. Wypadłszy tedy z ulicy, a żadnej przeprawy w poboczne przedmieścia nie mogąc znaleźć, poszli przez rzekę na jedną łękę od dział gęstych bezpieczną, gdzie sami się i więźnie chcąc rachować, taką pomoc wyżej pomienionej obecności boskiej przez Ewangelią oświadczonej poznali, iż z Elearów tylko jednego Gackiego, męża dobrego, który na ustępowaniu od bramy z muru postrzelony padł zaraz i tamże został, niedostawało, a dwaj pacholikiowie w ulicy postrzeleni, o balwierza prosili, jeden też koń postrzelony pana wyniósłszy, tamże na łące prosił o odprawę. A z ich strony pojmanyh dragonów chłopca różnych narodów służyłego znalazło się 27, zabitych też acz najwięcej u bramy, ale i przez wszystkie ulice aż do rzeki nie skąpo leżało.

W tym tańcu z dragonami przytrafiło się jedno chwała Bogu, a drugie żal się Boże. Pierwszego sam p. hetman postrzegł (i w głos potem przy stole powiadał) to jest, iż pod tym czasem gdy się one sześć chorągwi z lasa dobywało, a piechota się im z drogi w bok rozskakiwała, jeden muszkieter zrazu potrącony padł na ziemię, i wszystka ona sześć chorągwi przezeń przebiegła, a ci co tego postrzegli już go martwego być rozumieli. On porwawszy się najmniej od żadnego kenia nienadeptany, i we wszem zdrowy, wyskoczył mówiąc: *Das tych koc sakrament* i t. d. Druga zaś żaloszna. Jeden więzień godny powiedział, to jest iż sam groff z Turnu był między goniącymi wojsko Elearskie, i gdy dragonowie postrzegli zasadzki pod lasem, nazad uchodzili, a harcownik który był na odwodzie, za nimi poskoczył,

on z tym więźniem pospołu uchodził ladajako ubrany, i dopiero gdy doganiający ich Elear, z lepszych szat tego za coś foremniejszego rozumiejąc, około niego się zabawił, sam Turn nieznajomy uszedł, i tak się odzieniem wysłiznął, jako i ojciec pod Kremzą (według 12 rozdz.) kotem się był wydrwił.

Na onej łące kilka pacierzy wytchnawszy, skoro się znowu w polu Glockowi ukazali, dragonowie (nowych podobno charakterów nabrawszy, a piechotę około rzeki na obudwu stronach zasadziwszy) wyjechali na harce; które potrwawszy z pół godziny, gdy jednemu Charwatowi celnemu harcownikowi nie mogli nie uczynić strzelbą ani bronią Elearowie, wysadził się na harc z łukiem Korzeniowski młodszy; który skoro go strzelał między plecy dobrze naszpikował, drudzy widząc iż już szwankuje, zaraz się gromadno pokazali. Do których gdy Elearowie skoczyli, w kilku pacierzach znowu ich przez zasadzoną strzelbę aż do bramy niemal, z takąż jako i pierwej ich szkoda, a prawie bez wszelkiej Elearskiej, bo wtenczas jeno jednego pacholika zasadzona piechota w rękę postrzeliła, harcownicy też dwa, i kilka koni; ale z tych żaden nie umarł, prócz pomienionego nieboszczyka Gackowskiego.

Potem trochę poczekawszy, gdy się żaden z dragonów nie pokazał, poszli Elearowie wciąż nie zsiadając z koni ku Habelswerdowi, życząc sobie tego dnia znieść pomieniony w przeszłym rozdz. obóz chłopski. Jż jednak skoro się od Glocka ruszyli, okrutnym dżdżem srogo niebo (acz krótko) plakać poczęło, do tejże wsi kędy był naprzód rotmistrz Lubowicki wpadł, niemal wszystko się wojsko na kilka pacierzy skłoniło. A wtem p. hetman przysłał prosząc, aby Elearowie nie lekce sobie chłopcy ważąc, jego pułku, rajtarów i piechoty czekali. Zaczem tamże trochę odpoczawszy, skoro wesole słońce dobrą potuchę zwycięstwa z nieba uczyniło, ruszyli się wprost ku Hebelswerdowi.

ROZDZIAŁ XXV.

GALARDZIE CHŁOPSKIEJ POD HABELSWERDEM 4 JUNI.

Po Glockim tańcu nocleg miał być w Habelswerdzie. Dla jakiej przyczyny pułkownik postrzegłszy Habelswerd minął. Pięsy obleżonych w Habelswerdzie. Jedna chorągiew Elearska z pięć set ciurów, chłopislausów znieśli. Krwawa rzeka nowinę przyniosła. Niemcy wojnę kończyli. Przykłady pomocy niemieckiej. Jarmark Habelswerdski. Rozsądek hetmański. Elearrowie więźniów oddawali. Hetmana żegnali, który im dał paszport.

Tegoż dnia gdy Elearrowie taniec swój z dragonami pod Glockiem w pół dopołudni odprawiwszy, chcieli wciąż iść do obozu chłopskiego mimo Habelswerd, hetman szlaski polny p. z Dunina obawiając się, aby Elearrowie rezolucje napadłszy, szkody jakiej nie popadli w swoich, chciał aby onego dnia noclegowali byli w Habelswerdzie, pół miasta dla swych naznaczywszy. Tak albowiem tam sobie ono chłopstwo ważono, iż i drugi pułk z drugą stroną, to jest od Czech następował na nich, w kilka tysięcy człowieka, i już tylko w czterech milach był od nich. Dla tegoż p. hetman chciał trochę zatrzymać szturm do chłopów, ażeby był i ten drugi pułk przyszedł na pomoc.

Zrozumiawszy tedy dzielny pułkownik, iż się na wielkie pompy zanosiło, a obawiając się, aby zaś co leniwi Niemcy jako i pod Glockiem na frezowatej zasadce nie zadrwili, a zatem chłopów onych nad rzeczka (ze dwu gór gęstemi lasy pokrytych wychodzącą) leżących, bębniami swemi w las nie zagnali, udawszy iż ciasno było Elearskiemu wojsku postawić się w połowie miasta, przywiódł do tego hetmana, iż mu pozwolił minawszy Habelswerd, w jednej wielkiej wsi pół mile za Habelswerdem, w bok onego milego chłopskiego obozu, wojsko położyć. Poszło tedy wprzód wojsko Elearskie po przedmieściu Habelswerdskim, w ten sposób:

to jest jedna chorągiew w przód na straży, potem brak pod Glockiem wyłączony, a naostatek samo wojsko Elearów, których obaczywszy one ubogie kilka chorągwi cesarskich w Habelswerdzie, od tego to chłopstwa obleżonych, właśnie na podobieństwo onych niewiast co Dawidowi ś. po zbieciu Goliata śpiewały: *Percussit Saul mille, et David decem millia etc.*, różnemi, jako głosami tak słowy i językami, wołali na nich ręce składając, a Boga chwalać, iż ich przez nich wybawił z niewoli onych to chłopislausów.

Skoro tedy Jana Sławęckiego chorągiew (która wtenczas z rejestru na straży była) miasto minęła, serdeczny pułkownik Elearski Stanisław Strojnowski głosami onych obleżonych w mieście poruszony, bojąc się aby w przedsięwzięciu swoim nie miał jakiej od hetmana przeszkody, zaraz nad samem miastem na górę onę chorągiew zastanowił. Do której skoro się już z trzecią część ciurów zgromadziła, przebrawszy z nich z pięć set ochotnika, kazał onej strażnej chorągwi, a przy niej pomienionym przebranych ciurów, na chłopów następować. Poczuli byli mężnie chłopislausowie strzelać, i by byli w sprawie do nich szturmować mieli, pewnieby byli dobrze naszych odparli. Ale skoro dla gęstej strzelby rzuciwszy się pułkownik do przeznaczonego (kiedy wojsko tak wprawne iż każdy sobie rotmistrzem) sposobu rozsypania wojowania, zawołał aby rozsypanie następowano, za pomocą bożą, najwięcej w ćwierci godziny, chłopislausów przez 2000 na placu poległo, a ostatek w las poskoczyło, i obóz ich z gruntu został wywrócony. Między Elearami zaś tylko jeden ciura i to nie śmiertelnie znalazł się postrzelony.

Obróciwszy tedy, po onej robotce, pomieniona szczęśliwo-mężna chorągiew do naznaczonego w jednej wsi stanowiska, wszystko wojsko za nią poszło. A tymczasem szczyrokrwawa rzeka, przez on wrzko straszny obóz chłopski płynąca, do miasta nowinę różnodomyślną przyniosła. Czego gdy się hetman dowiedział, acz zrazu niepodobna mu się zdała, aby tak prędko i niewiedzieć kto (bo jeszcze samo wojsko Elearów z drugą stroną miasta w przedmieście wchodziło) miał znieść on obóz

chłopisłajski, jednakże prędko przez wiernowidze na to posłane zrozumiałwszy jako się co stało, Bogu na chwałę w mieście różnemi tryumfami pociechę swoją oświadczał; a lud jego, tak piechota jako i rajtarowie, skoczyli rezolucie naprzód do martwego obozu kabaty i pludry z trupów zwłaczać, a potem do różnych wsi okolicznych, bydła z nich, owce, i co jeno znaleźli, a nawet i okna, kotły, garce miedziane i t. d. wszystko to (miasto więźniów) do Habelswerda na przedaj zaganiali.

Rzecz bardzo strojna było widzieć (między wielą takich inszych) kiedy jeden rajtar dobrze ubrany, konewek, flaszek, i t. d. około siebie nawiąawszy, gęś z gąsienkami jeszcze zieloniusienkami do miasta zaganiając, z pułkownikiem się Elearskim i kilką jego rotmistrzów z miasta jadących potkał. Drugi za nim ciele, kozę i owcę koniowi u ogona jak charty na smyczy uwiąawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając, z łow się wracał. Trzeci zaś trochę opodał za nim, świnię także u ogona koniowi uwiąawszy, z kotłem na głowie, a garcem mleka w lewej ręce, z nimi leniwo doganiając, włócił freza rozdartą pierzyną naksztalt sakiew najukowanego, w której pierzynie tak pospołu i z pierzem na jednej stronie widać było kilka połci słoniny i parę indyków, a na drugiej kobietę pojmaną, z pierza się obierającą.

Za zjechaniem się tedy tak różnego a gęstego kupca, nazajutrz, to jest 5 czerwea, taki był jarmark w Habelswerdzie, jakiego od założenia miasta nigdy nie bywało. Ktoremu gdy się hetman przypatrował, widząc iż Elearscy ciurowie tylko szaty, konie, szpady i muszkiety, a Niemcy zaś nie jeno to, ale i woly, krowy, cieleta, kozy, świnię, owce, indyki, kaczki, gęsi i t. d., nuż kotły, garce miedziane, okna, misy, talerze różne, konewki, lichtarze i t. d. przedawali; wtenczas wydał swój wyrok, iż niesłusznie wojska polskie o plondrowanie kraju udawają, przeto iż niektóre fanty kosztowniejsze a konie, i to zbiwszy pierwaj nieprzyjaciela biorą, aleby to Niemcom przyczytać się miało, iż oni pustoszą kraje, bo żadnej odwagi z Elearami nie uczyniwszy, żadnem prawem, żadnej przecie rzeczy tak ruchomej jako i nie-

ruchomej nie przepuszczą, ale wszystkie zabierają co jeno mogą unieść.

W pół dopołudnia ledwie się p. pułkownik Elearski z swymi rotmistrzami przez gęstość onego jarmarku przecisnąwszy, więźniów co znaczniejszych, w obudwu onych zwycięstwach jednego dnia szczęśliwie pod Glockiem i Habelswerdem pojmany, p. z Dunina hetmanowi polnemu oddali, prosząc aby je arcyksiążęciu imieniem wszystkiego wojska, na znak przysługi jego ofiarował. I tamże zaraz hetmana pożegnali, który nie mogąc inaczej wdzięczności swej onych zacnych męstw Elearskich zwierzechnie pokazać, prócz godną ich męstwa pochwałą, mimo insze listy swe do cesarza j. m. prywatne, pod pretextem paszportu, z swojej własnej chęci tam im przyznał otworzystym listem, co było przyznać.

CAROLUS ANNIBAL

Burggravius Dohnensis Dominus in Wartenberg, Bralin et Goschitz S. C. M. Consiliarius et Cubicularius, Superioris Lusatiae supremus Praefectus, nec non militis Silaesiaci Dux supremus.

Significamus universis ac singulis quorum interest praesentes inspecturis. Strenuum exercitum polonicum sub regimine Illustr. ac Mag. Domini Stanislai Strojnowski, ad Serenissimum Ducem Bavariae tendentem, hisce diebus, cum casu fortuito nobis occurreret, ad instantiam nostram una eademque die primum sub Glacio inimicos S. C. M. usque ad portam civitatis fugatos trucidando; deinde vero obsidionem militis Sacrae C. M. in civitate Habelsverda penitus dispergendo atque plurimos captivos undique abducendo, fidelitatem atque devotionem suam annis proxime ante praeteritis multimode multotiesque obtestatam, egregie comprobasse. Quamobrem petimus, ut sine ulla suspitione, imo et ullo penitus pavore (siquidem sub rigidissima militari disciplina procedunt) libere tanquam S. C. M. et omnibus catholicis principibus fidelissimi si-

nantur pertransire, nullibi sub gratia S. C. M. progredi impediuntur. In quorum fidem sigillo nostro, manuque nostra haec corroboravimus.

Datum Habelsverdae die 5 Junii, An. 1622.

Burggravius Dohnensis.

Locus Sigilli.

ROZDZIAŁ XXVI.

O PRZEJŚCIU Z HABELSWERDU AŻ POD PRAGĘ, KTÓREJ
I JAKO SKROMNE BYŁO.

Wojsko Elearskie głośno dalekie. Pułk cesarski odważnie pracowity, więźniami sławny, korzyściami obciążony, tu wspomniany. Komu by pustoszenie krain przyznać? Posłując Elearrowie, posły do Pragi posłali. Rzekę Albis wplaw przebyli. Komisarze z Pragi z posłami zajechali. Eleary do Kłatowa na odpoczynek obrócili.

Po takowem dragonów pod Glockiem przepłoszeniu, a obozu chłopisłajskiego pod Habelswerdem tegoż dnia zniesieniu, ruszyło się wojsko Elearskie (od tego już czasu przez obfitość kwiczących frezów tamże nowo zdobytych przedziwnie głośno dalekie) wciąż ku Pradze do Mitwaldu. Od którego miasta w mili, był pułk cesarski (w przeszłym rozdz. pomieniony) idący na pomoc hetmanowi szląskiemu pod Habelswerd znosić obóz chłopski. Którzy wojacy acz do tej sprawy omieszkali, jednakże zrozumiawszy iż już Elearrowie chłopislausów

chcieli wybroczyć wojsko Elearskie w lewo Beniszów do znieśli, tak gęste czaty w puste wsie okoliczne puścili, iż rzadka chalupa na kilka mil około była, do którejby po dwu, po trzech, a czasem i pojedynkiem nie szturmowali. Na których czatach tak im szczęście (przeło iż chłopi przed Elearami od wszystkiego z domów w lasy odbiegał) posłużyło, iż więźniów ryczących, rzających, beczących, kwiczących, piejących gęgających, i t. d. każda para albo dwie, nie jeno rajtarów, ale i mnskierów, po kilkudziesiąt, a drudzy i stami pędzili. Korzyść też tak wielką z tamtych wsi odnieśli, iż co przed kilka dni były areybogate, w kilka godzin potem stały się mizerniejsze nad Habelswerdskie, tak iż tam pewnie żaden chłop z lasa wylazszy, nietylko czego inszego, ale nawet miski, łyżki, garnka i t. d. w domu nie znalazł, a pościeli pogotowiu ani pytał, bo to tarcza niemieckiego żołnierza. To wszystko tu się przypomniało na pokazanie panom Szlązakom i inszym którymkolwiek Eleary za pustoszące cudze kraje udając, m. aby tam sobie poszli pytać się kto gorszy pustoszyiciel: czy Polak że zje i spije, a choć też niegdy który ich ciura, gdy mu koń ustanie, freza sobie na kilka mil (bo dalej nie wytrwa) pożyczy u kogo, lubo dla niedostatku krawców polskich, płaszcz albo kabat, lubo cokolwiek lekkoruchomego do używania weźmie, — czy oni sami, którzy nad to wszystko, nietylko bydła, polcie, zboża, nabiał, ale nawet okna, listwy, łoża, kolebki, stoly, ławy, a daleko więcej cyny, miedzi, żelaza i t. d. wozami do miast gdy się im nada, bez wstydu na przedaj wywożą, i tak to u nich pospolita jest, iż się jej też już ciurowie Elearsey poczeli byli za Renem chwytac.

Z Mitwaldu tedy (po oświadczeniu się w zamku a napomnieniu tego pułku, aby wiedzieli iż takie pustoszenie na swój karb czynią, i aby na Eleary potem swych występków nie składali) co prędzej wyszedłszy, i posły nazajutrz to jest 7 Junii wprzód do Pragi do księcia z Liechtenstejna (oznajmując o sobie) wysławszy, codzień postępowało wojsko ku Pradze aż do Pardubic. Gdzie pułk księcia saskiego ku Pradze także ciągnący nadszedłszy, za spólną z księciem saskim namową, aby sobie do żywności wzajem nie przeszkadza-

dzali, wyboczyło wojsko Elearskie w lewo Beniszów do Borlika. Gdzie rzekę Albis (po łacinie rzeczoną) wplaw za pomocą bożą w Ewangielii oświadczona (która w ten dzień niedzielny to jest 21 Junii przypadła o cisnącej się tłuszczy do Pana Jezusa, kiedy stał nad jeziorem Genezaret i t. d.) przebywszy, poszło ku Zielonej górze, to jest zaś trochę w prawo ku Pradze. Gdzie komisarze od księcia Lichtensteina (który był Elearem, jako świadczy 21 rozdz., list przypowiedny imieniem cesarskiem przysłał) z postami wojskowymi czekające 17 Junii znalazłszy, ciżę chęci książęce ofiarowawszy, i list dziękujący za skromne przejście, i za wyżej pomienione męstwa pod Glockiem i Habelswerdem dokazane (który się tu list dla tego nie kładzie, iż niemiecki jest) oddawszy, obrócili wojsko zaś trochę w lewo do Kłatowa na odpoczynek i traktaty o żold i insze rzeczy potrzebne.

ROZDZIAŁ XXVII.

O ARTYKUŁACH WOJSKA ELEARSKIEGO, KIEDY JE I JAKO POSTANOWIONO.

W Kłatowie Ewangielia przestrzegła Eleary, zaczęli artykuły reformowali.

Nazajutrz po przyściu do Kłatowa, to jest 19 Junii w dzień niedzielny, nim się traktaty poczęły, Ewangielia ś. wtenczas przypadająca: *Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza nad Faryzeuszską, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego*, przestrzegła Eleary, iż pewnie miano wojsku naprzód skromność i surowszą karę, aby obfitsze były niż pierwej za inszych czasów (jakoż się i tak potem stało) proponować. Zaczem Elearowie tegoż dnia koło uczyniwszy, aby sprawiedliwość ś. w ich wojsku tem lepiej niż za ich przodków obfitowała, artykuły swe w ten sposób niżej opisany reformowali, potwierdzili i publikowali.

ARTYKUŁY ELEARSKIE,

w kole ich generalnem kłatowskiem 19 Junii odnowione i potwierdzone.

- I. Powinność wszelka Bogu, świętym jego, kościołowi powszechnemu ucziwemu, starszyźnie i sądom wojskowym spólnie uchwalona. Ktoby jej w czemkolwiek naruszył, według niżej opisanych artykułów i rozsądku sądów wojskowych ma być karany.
- II. Ktokolwiek tedy, uchowaj Boże, o bluźnierstwo jakie brzydkie imienia bożego, lub świętych jego, albo kościoła powszechnego katolickiego, przynajmniej dwiema świadkami (byle według praw popolitych wiary godnymi) był przed urzędem sądu wojskowego przekonany, taki bez miłosierdzia ma być spalony, a wszystko jego na kościół oddane.
- III. O świętokradztwo także, jako osobliwie wylupienie kościoła, albo jakiegokolwiek rzeczy kościelnej z niego wzięcie, ktoby był przekonany, albo dwiema świadkami, (choć i z pacholików) byle wiary godnymi, albo znalezieniem przy nim czegokolwiek kościelnego, a nie mogącym się z tego jako przynależy wyrachować, przeświadczony, taki tymże sposobem ma być spalony, a wszystko jego na kościół oddane.
- IV. Na starszyznę wojskową, jako rotmistrze, poruczniki, sędziego, strażnika oboźnego, czatownika naznaczonego i t. d. a mianowicie na pułkownika, albo jego lokotenenta, ktoby się słowem obrażliwym porwał, a o to oskarżonym był, taki jeżeli towarzysz, ma być winą sta złotych na kościół i publicznem odproszeniem karany; a jeżeli pacholik, tedy kijmi na ulicy pobiciem i od wojska wytrąbieniem; a jeżeliby się, uchowaj Boże, do broni porwał, a oskarżony był, ucięciem ręki ma być kara-

ny, i od wojska wytrąbiony. Gdzieby zaś nietylko porwać się miał do broni, ale i ranić, tedy gardłem według proporecy rany i rannego ma być karany, i wszystko jego na kościół oddane.

Toż się ma rozumieć i o wszelkich krzywdach jakichkolwiek duchownych, a osobliwie wojskowych. Których też żaden nie ma przy sobie mimo pozwolenia starszego kapelana wojskowego bawić, pod winą 100 złotych na księża wojskową, *toties quoties* będzie pozwany od niego. A to dla tego, aby się zbiegami jakimi dusze wojskowe nie zawadzily.

V. A iż niemniej towarzystwo ma być od starszyny szanowane, jako i ona od nich czczona, przeto gdzieby też kiedy jakiego towarzysza, od pomienionej starszyny jakakolwiek lekkość niewinnie albo niepotrzebnie potkała, tedy za uskarżeniem się ukrzywdzonego, takowa starszyna, według rozsądku sądu wojskowego, względem proporecy ukrzywdzenia i osoby ukrzywdzonej, ma być wżajem karana, jako i towarzystwo o krzywdę starszyny.

VI. Sądów pospolitych wojskowych ktoby nie czcil i nie szanował tak jako przynależy, ma być według III. artykułu bez miłosierdzia winą wojskową karany. Które to sądy pospolite wojskowe, prócz świąt, niedziel, a dni sądów kryminalnych, mają być wszego wolnego dnia odprawowane, od poranku aż do 11 godziny. A ktoby się za pozwem dzień przed sądami, lubo w ręce, albo przez czeladnika swego wziętym, a naostatek na stanowisku położonym, przed sąd się nie stawil, pierwszy raz przepada sześć złotych winy na sędziego i na stronę; za drugim pozwem 12, a za trzecim sprawa mu upada do przeciwnej strony. Apelacya też od sędziego do wyższego prawa, to jest przed pułkownika z rotmistrzami i porucznikami zasiadającego, ma być każdemu wolna.

VII. Ażeby się każdemu z każdego sprawiedliwość bez naruszenia praw żadnego stanu działa, gdzieby

ktokolwiek miał jaką krzywdę od którego duchownego wojskowego, ma się skarżyć przed starszym kapelanem wojskowym i od niego sprawiedliwości żądać. A gdzieby też na niego samego skarga była, tedy od drugich wszystkich ma być sądzony. *Salva utrinque appellatione ad aliquod propinquius forum canonicum*. A ktoby w czynieniu sprawiedliwości z nich jakimkolwiek obyczajem, albo przynajmniej obmcwiskami ważył się być przeszkoda, *toties quoties* o to pozwany, a przekonany, przepada 50 złotych na księża wojskową.

VIII. O bunt w wojsku jakiegokolwiek, a osobliwie na rozerwanie wojska, albo jaką szkodę jego, lubo też na despekt starszyny, albo onejże w rzeczach powiniennych, lubo w zamysłach wojsku pożytecznych, albo według tych artykułów powiniennych, nieposłuszeństwo, i na cokolwiek temu z rozsądku koła rotmistrzowskiego podobnego, ktokolwiekby był przeświadczone, bez miłosierdzia surowie ma być gardłem karany.

IX. Ktoby w wojsku trwogę uczynil nieprzyjaciela na oko nie widziawszy, gardłem także ma być karany.

X. Na podjazd ktokolwiekby, lubo rotmistrz, porucznik, albo towarzysz, za rozkazaniem pułkowniczem, albo jego lokotenenta, to jest trzymomiejsca, bez słusznej przyczyny nie wyjechał, gardłem ma być karany.

XI. Na straż ktoby za rozkazaniem strażnikowem nie wyjechał, albo zawiedziony zjechał, bądź też z konia zsiadłszy usnął, od strażnika pod sumieniem odniesiony, szubienicą ma być karany.

XII. Ktoby mimo wiadomość pułkowniczą, albo jego trzymomiejsca, lubo też strażnikowę kiedy na straży jedzie, poważyl się wprzód albo w bok w zagon pobieżeć, a od straży którejkolwiek pojmany, albo jakim inszym sposobem dostatecznie o to przekonany był: jeśli towarzysz, poczet traci, a jeżeli pacholik, szubienicą ma być karany.

Co także się ma rozumieć i o tym, ktoby z pijanstwa, albo bez jakiej wielkiej przyczyny, za zadnią strażą pozostał. I o tych, którzyby wprzód z pisarzami naznaczonymi do stanowiska się ubiegali i tam cokolwiek z cudzej gospody brali, albo ztamąd zagony rozpuszczali.

XIII. Ktoby swawolnie mimo rozkazanie watahę podniósł, któżkolwiek bądź, gardłem bez miłosierdzia ma być karany.

XIV. Ktoby woluntaryusza, albo przypisnika jakiego przy sobie bawił albo miał, a o to był przeświadczony, taki towarzysz poczet na potrzeby wojskowe traci. A takowy woluntaryusz albo przypisnik, sam gardło, a wszystko swoje także na potrzeby wojskowe traci.

XV. Któryby towarzysz nie opowiedziawszy się półmiesiącem przed czasem swemu rotmistrzowi, z pod chorągwie wyjechał; albo też rotmistrz tymże sposobem nieopowiedzianego z rejestru wymazał, ten 100 złotych, a tamten 50 przepada na kościół.

XVI. Ktoby komu czeladnika odmawiał, pozwany a przekonany, złotych 20 ma być karany, czeladnika wrócić i szkody poprzysiężone nagradzać koniecznie.

Którybykolwiek jednak czeladnik od pana swego porzucony, albo pieszo idąc od niego niedbany, chciał wielką potrzebą przymuszony do kogo inszego przystać, tedy się ma wprzód rotmistrzowi swemu, a jeżeliby ten w krzywdę jego nie chciał wejrzeć, tedy naostatek p. pułkownikowi opowiedzieć; za którego świadectwem wziętem, może do inшого pana przystać, i o to nie ma być pozwany.

XVII. Ktoby na pojedynek drugiego wyzywał, albo się wezwany komu stawiał, gardłem ma być karany.

XVIII. Ktoby na cudzą gospodę nieprzyjacielską wszedł, 50 złotych na kościół ma być karany. A jeżeliby w tem najściu kogo, albo sam, albo kto jego ranił, bez miłosierdzia gardłem ma być karany.

XIX. Ktoby w posiedzeniu towarzyskiem znaczną zwadę wszczął, 50 złotych na kościół ma być karany. Co jeżeliby się przy obecności starszyny stało, tedy 100 złotych przepada. A gdzieby takowy zwadca kogo ranił, 100 złotych na kościół winy wojskowej ma odliczyć, i nadto rannego jednać, albo poczet tracić.

XX. A jeżeliby też gdzie kto kogo na ustroju albo prywatnie ranił, według rany ma być sądzony, a po dekrete nie ma być z prawa spuszczoney, aż odliczy na kościół 40 złotych, i na wieży według uwagi sądowej odsiedzi.

XXI. Z cudzej też czeladzi żaden sobie sprawiedliwości nie ma czynić pod winą sądową, to jest jaką sąd wynajdzie.

XXII. Ktoby po wytrąbieniu hasła ważył się strzelać, albo na koniu biegać, lub jakiegokolwiek hałas stroić, bez wszelkiej litości, jeżeli pacholik gardłem, jeżeli towarzysz 100 złotych, jeżeli porucznik albo jaki oficyalista 150 złotych, a jeżeli rotmistrz 200 złotych, na wojskowe potrzeby ma być karany.

XXIII. Szynekarze po wytrąbieniu hasła żadnego napoju przedawać ani szynkować nie mają, pod utraceniem towaru na strażnika.

XXIV. Szynekarze i wszelcy kupcy, którzyby cokolwiek, nie opowiedziawszy się sędziemu, przed jego oszacowaniem, albo drożej nad ono przedawali, wszystko on towar na sędziego przepadać mają. A jeżeliby gdzie indziej pokątnie, prócz bazaru albo miejsca od oboźnego na szynki i kupiectwa naznaczonego, tedy na oboźnego tymże sposobem towar przepadają. Przy których żaden towarzysz nie ma się przed sądem zastawiać pod utraceniem pocztu.

XXV. Ktoby się ważył w domach szlacheckich, albo młynach, mimo pozwolenie (i to za wielką jaką przyczyną) od pułkownika albo jego trzymomiejsca, stanąć, lub tam cokolwiek wiaść albo brykać, jeżeli towarzysz gardłem ma być karany, a jeżeli pacholik, tedy ćwiertowaniem.

Toż ma się rozumieć o plebaniach i szkołach, ktoby tam śmiał (prócz księży wojskowych) stanąć, albo cokolwiek brykać.

XXVI. Ktoby gwałt jakiegokolwiek białej głowie uczynił, a o to pozwany był, gardłem ma być karany.

XXVII. Ktoby komorę komu albo skrzynię odbił, lubo cokolwiek znacznego gwałtem wziął, albo podwode, lub pieniądze za nią swawolnie wystraszył, jeśli towarzysz, szubienicą jako złodziej ma być karany, a jeżeli pacholik, tedy ćwiertowany.

XXVIII. Ktoby w spokojnych stanowiskach na gospodarza albo gospodynią niepotrzebnie i nieobyczajnie fukał, albo jakie brzydkie hałasy czynił, 10 złotych, a jeźliby uderzył 20 (albo jako sąd wynajdzie), a jeźliby ranił, tedy 50 na kościół ma odliczyć.

XXIX. Ktoby się ważył na wstyd wojskowy w rynsztoku siedząc pić, albo w koszuli, a tem bardziej nago na koniu biegać, albo na ulicy jawnie a z pijaństwa siedzieć, i insze temu podobne hultajstwa płodzić: jeżeli pacholik, jawnie na ulicy ma być kijmi w rynsztoku zbity, jeżeli towarzysz, 40 złotych, jeżeli porucznik 80, a jeżeli rotmistrz 100 winy, na potrzeby wojskowe, ma nie odchodząc od sądu odliczyć, i w kole swej chorągwie towarzystwo przeproszać, za to co jej wstyd uczynił.

XXX. Wszelkie pożogi, albo zapalenia czegokolwiek, lubo swawolnie, lubo przez jaką nieostrożność dopuszczone, gardłem mają być według uznania sądowego bez miłosierdzia karane.

XXXI. A jeźliby czego w tych artykułach nie dostawało, tedy zwykłym prawem, i według dawnych artykułów, kiedykolwiek i od którychkolwiek hetmanów postanowionych, ostatek ma być nagradzono. Co się też tknie ekzekucyi tych artykułów, względem win pieniężnych wyżej pomienionych, wojskowe mają być pulkownikowi na szpiegi, posły, przewodniki i t. d. oddawane, a te co na kościół, albo księża wojskowa, starszemu kapela-

nowi wojskowemu, na ochędństwo nabożeństwa wojskowego i slugi kościelne, jako księży, muzykę, śpiewaki i t. d.

Podpisy rotmistrzów.

Podpisy poruczników.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O ZAWARCIU KONDYCYJ SŁUŻBY CESARZOWI J. M.

Kondycye służby. Mar. 8. Ewangelia wojsko z Kłatowa ruszyło na popis do Srybra.

Po uchwaleniu praw Elearskich, dla obfitowania w ich wojsku sprawiedliwości ś., obrali dla zatrzymania ich, za sędziego wojskowego Alexandra Gwiadowskiego, dla osobliwej rostrojności jego; a potem traktaty były kilkanaście dni o żołdzie i innych kondycjach służby cesarzowi j. m., które za spólną ugodą przez dwu rotmistrzów, to jest Wojeiecha Sulmirskiego i Mateusza Dembińskiego, a przy tych i towarzysza jednego Marcyana Korzeniowskiego, imieniem wszystkiego wojska (na nich się dla osobliwej dzielności ich zdającego) postanowione, i z obudwu stron obwarowane, tu się dla krótkości tylko *summatim* przypominają. Te tedy rzeczy w kondycjach obwarowane były:

- I. Iż miało być okazowanie wojska i według niego popis.

- II. Żeby po popisie a wzięciu pieniędzy, bez mieszkania do obozu się kwapili, drogami od komisarzy pokazanemi. Ażby w ciągnięciu nietylko katolikom, ale i ewagielikom *Augustinae confessionis*, tym którzy cesarzowi wierni, żadnej przykrości nie czynili.

- III. Żeby szlacheckiem słowem (bo przysięgać według zwyczaju wszystkich wojsk tamtejszych nie chcieli) wierność polską cesarzowi j. m. i posłuszeństwo hetmańskiemu lokotenenowi, natenczas Hieronimowi Caraffie *Marchioni de Montenegro*, to jest margrabi z Czarnej góry, miasta włoskiego, przed komisarzami p. pułkownik imieniem wojska wszystkiego przyobiecał.
- IV. Iż nie mieli prócz hetmana, albo jego lokotenta, nigdy być pod niczyjem posłuszeństwem, jako popolicie bywa, iż dwa albo trzy pułki posławszy ludzi, to tam więc jeden pułkownik rzeczy dysponuje, który potężniejszy.
- V. Iż bez wszelkich apelacyj przed kogokolwiek, sami się mieli prawami swemi ojczyzstemi sądzić i karać, wyjąwszy występki wszystkiego wojska za konsensem pułkowniczym popelniony, co hetmańskiemu sądowi zostawiono.
- VI. Iż zaraz po popisie pieniądze miano dawać, to jest półtora miesiąca za przysługę pod Glockiem i Habelswerdem (jak się we 24 rozdz. pokazało), a miesiąc lipcowy.
- VII. Iż miesięczny żołd miał być na koń po 15 złotych.
- | | |
|----------------------------------|--------------|
| Pułkownikowi na buławę | ezer. 100. |
| „ „ kuchennych | złotych 600. |
- Rotmistrzom na każde 100 koni po złot. 120, to jest, ileby koni miał pod swą chorągwią, tyle szląskich talarów, każdy rachując po groszy 36.
- | | |
|---|-------------|
| Porucznikom po | złotych 60. |
| Chorążym po | „ 60. |
| Strażnikowi żołd na 12 koni, co czyni | „ 180. |
| Oboźnemu także na 10 koni, co czyni | „ 150. |
- Który żołd miano płacić duplonami cesarskimi dobrego srebra, rachując ich po półtrzecia złotego. Miasto których potem za Kenem talary dawano, albo czerwone po 5 złotych, tak iż wynosił żołd na koń 6 talarów, albo trzy czerwone złote, bo w obozie jednako ważyło dwa talary, a czerwony złoty.

- VIII. Iż przypisany miesiąc zawsze miał być odliczony, ile razyby nieprzyjaciela wstępny bojem rozgromili.
- IX. Iż kontentacya według uznania komisarzów cesarskich miała być wszystkim rannym, albo postrzelanym pod Glockiem i Habelswerdem.
- X. Iż w ciagnieniu, zawsze wprzód mieli chodzić przed wojskami, chyba żeby tego kiedy inaczej potrzeba wyciągała, tedy wtenczas według zdania hetmańskiego.
- XI. Iż więźniów jakichkolwiek dostawszy, zaraz mieli hetmanowi na inkwizycyą oddać, który ich wypytawszy, jeżeliby jacy znaczni hersztowie byli, tedy ich mieli na cesarza j. m. tą sumą odkupować, którą za się dawali, a jeżeli mniejszego respektu, tedy ich nazad wrócić.
- XII. Iż nowe chorągwie od cesarza j. m. co prędzej im dawać miano.
- XIII. Iż okazka według popisu, jeżeliby to jaka potrzeba pokazywała, co miesiąc miała bywać.
- XIV. Iż czeladź Elearska, jeżeliby ucieklszy, w inszych się wojskach jakichkolwiek znajdowała, przywrócona koniecznie być miała, i ten kto by takiego bawił, surowo karany.
- XV. Iż abdank albo rozpuszczenie wojska, luboby z cesarskiej albo wojskowej strony zamysłony był, tedy wprzód miesiącem miał być opowiedziany.
- XVI. Iż po abdanku wolne mieli mieć przepuszczenie przez państwa j. e. m. do któregokolwiek pana katolickiego.
- XVII. Iż te kondycye miały być (jakoż i były potem) od cesarza j. m. potwierdzone.
- Zaczem się to wszystko porządnie w Kłatowie utwierdziło, iż spustoszałym tamtecznym krajom nie stawało tak wielkiej liczbie wojska Elearskiego żywności dłużej na tydzień dodawać, wypełniła się Ewangielia 26 dnia czerwca z rejestru niedzielnego przypadająca, iż gdy tłuszcza wielka była z Panem Jezusem, a nie mieli coby jedli i t. d. bo książę Lichtenstein z tamtym powiatem kłatowskim (nie bez wszelkiej ciężkości jego) radził się o żywienie.

niu wojska, jak Pan Jezus z ś. Filipem. Nie umiejąc ich jednak siedmiorgiem chleba jako Pan Chrystus nakarmić, tak popisu który tamże miał być, jako i dawania pieniędzy zaniechawszy, zaraz nazajutrz komisarze jego wojsko do Missy, którego po czesku Srybrem zowią, pomknęli.

ROZDZIAŁ XXIX.

O POPISIE I ODLICZENIU ŻOŁDU.

W Srybrze srebro biorą. Strzelaniem foremni. Neutralistowie zdrajcy *Mat. 7.* w Ewangielii opisani. Wszedłszy w Frankonią, którą postępowali, (*Luc. 16* Ewangielia neutralisty opisowała) chcieli się przez neutralisty przebijają. Cierpliwości Elearskiej znak cudowny. Hojność biskupa Wiruburskiego, baczenie jego na żołnierstwo. Hetmańskie listowne witanie Elearów.

Za fortunnym pomienionym według Ewangielii ś. kłatowskim głodem, w Srybrze 3 dnia lipca żold swój Elearrowie od cesarza j. m. we srebrze według postanowienia w przeszłym rozdz. opisanego odebrali, wprzód wojsko do popisu pokazawszy. Gdzie acz wielom męstwa znakom od wielu tam pokazanym bardzo się dziwowano, osobiwie jednak temu, iż gdy już po popisie w sprawie chorągwie wpodle siebie jako do po trzeby stanawszy, a szerokie pole jako różnofarbe kwiatki okrywszy, strzelbą od jednego końca łatwo aż do drugiego po trzykroć bez najmniejszego przerwania wypuszczoną, gotowość trojostrzelby swojej tak porządnie z regestru ćwiczenia oświadczyli.

Po którym popisie, zaraz wojsko miało z Czech do Falcu lub Falsu (które państwo przedtem było Frydrycha Falzgraiffa niegdy wrzkomo króla czeskiego), gdzie acz już wszystko był książę bawarskie imieniem cesarza j.

m. odebrał i trzymał, jednakże dla podejrzanego o werność przymuszonego obywatelów posłuszeństwa, a tem więcej dla okolicznych wojska mających neutralistów, to jest cichozdrajców, ani z Bogiem, ani z cesarzem trzymających, ostrożnie postępować było potrzeba. Ztąd w sam dzień popisu, (który był niedzielny) hetman Elearski sam Pan Bóg wszechmogący, obecność swoją z Elearami w obłoku Ewangielii ś. (która wtenczas przypadła: Strzeżcie się od fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w owczem odzieniu, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi i t. d.) oświadczać, przestrzedz raczył wojsko, aby ostrożne było, przeto iż w taki kraj wehodzili, który (jak się z skutecznych zdrad Frydrycha Falzgraiffa pokazało) między wszystkim światem we złości położonym, jest jakoby niejakaś treść wszego fałszu. A okoliczni neutralistowie tym takowym ewangielickim prorokom właśnie podobni.

Przestrzeżeni tedy Ewangielią ś. Elearrowie, w kilka dni potem ruszywszy się ze Srybra z srebrem z łaski j. c. m. danem, w osobiwej tem bardziej ostrożności z Czech weszli w Frankonią, kędy komisarze wojsko prowadzący, (obawiając się iść z niem mimo Norymbberg, dla gęstych i wielkich wojsk neutralistów, przegrążających się bronić przejścia Elearom) obrócili je na biskupstwa Bamberskie i Wiruburskie. Które iż majątnościami pomienionego Falzgraiffa, niegdy wrzkomo króla czeskiego, także Brandeburczykowemi i inszych neutralistów poniekąd są przeplecione, sam Pan Bóg pod tym czasem gdy wojsko w Wiltenstajnie, pomienionego biskupstwa Bamberskiego miasteczku, z łaski j. m. ks. biskupa kilka dni dla odpoczynku hojnie częstowane było, 10 *Julii* w dzień niedzielny przez Ewangielią ś. o włodarzu nieprawości, który się zdradliwie z winowajcami Pana swego porozumiewając i t. d. potocznie nauczał być Frydrycha Falzgraiffa (poddaństwem). Włodarza cesarskiego i okoliczne neutralisty z nim się porozumiewające, uczestnikami jego nieprawości, a zatem i jakiegoby poszanowania od Elearów godni byli, tak Falz jako i okoliczni neutralistowie.

Ztądże Elearowie tem bardziej zawziętem sercem prosili komisarzów o pozwolenie iść przez pośrodek wieszających się wojsk z obudwu stron biskupstw Bamberckiego i Wirchurskiego, które iż neutralistów były, książe Lichtenstein obawiając się aby panowie neutralistowie nie mieli okazji zastąpić kędy Elearom, pisał list do wojska bardzo piękny, przypominając skromność z jaką Czechy przeszło, a prosząc aby tymże trybem co najskromniej wojsko aż do obozu cesarskiego około Renu leżącego pośpieszało.

Szli tedy zgrzytając zębami Elearowie na ukazujące się tu i owdzie po kilkaset chorągwi neutralistów, przeto iż chcą woli cesarza j. m. i księcia z Lichtensteinu we wszystkim się akkomodować, musieli im dopuścić rozumieć o sobie iż się ich bali.

Z której cierpliwości w temże biskupstwie Bamberkiem trafił się foremny przypadek, albo raczej spadek. Mijając jedno miasteczko pomienionego biskupa, przed którym na jednej stronie drogi na skałę stało siła mieszczan z alabartami, (według zwyczaju tamteznego, na uczerliwość przemijających) niektórzy z Elearów rozumiejąc iż to nieprzyjacielscy byli, (a chcą pokazać, iżby się tam, choć tak wysoko, gdyby pozwolenie było, nie osiedzieli) obrało się ich do dziesiątka, którzy na strzelenie z łuku do nich na drugą skałę jeszcze wyższą, mimo którą wojsko szło w ciągnięciu, puścili się jeden za drugim grzyw końskich trzymając. Na którą cudownie wjechawszy, gdy po niej harcowali, tracił jeden drugiego, tak iż spadł z koniem, każde z nich osobno, (gałązek się przy skałę wyrosłych chwytając) jak z najwyższej kamienice. Skoro tedy spadli oboje, i on i koń, otrząsnawszy się oboje, wsiadł na konia i zaraz po polu biegł. Zatem oni rozumiejąc, iż to tak wszyscy pospolitym obyczajem i ich konie szwankować nie mogą, co wołali póki leciał z litości najświęt. imię Jezus, skoro wpadł na konia, krzyczeli jak od powiatu winszując mu zdrowia i ciesząc się z takiego ludu na pomoc katolictwu.

Postępując tedy przez biskupstwo Bamberckie, a potem Wirchurskie, mimo Forchaim miasto dobre, pod

którem wojsko w jednej wielkiej wsi, jakby na przedmieściu noclegowało, takien i dostatkami od enotliwego tego biskupa, tak wiary ś. jako i ojczyzny miłośnika, podejmowane i udarowane było, iż nigdzie indziej w tym wtórym zaciągu takiej miłości nie uznało, i nigdzie się lepiej nie odżywiło.

Tak to baczny jest miłośnik wszego żołnierza katolickiego, iż gdy się jeden opat Kartuziański uskarżał przed nim, że mu któryś pułk cesarski trochę przed Elearami do obozu przemijający, wszystkie kury zjadł z jego opactwa, (spytawszy się pierwej jako ludny był ten pułk) odpowiedział: Iż gdyby waszego zakonu tak wiele mnichów na wojnę przez moje biskupstwo przeszło, choćbym o skromności zakonnej nie wątpił i o kury się nie bał, bo mięsa nie jadacie, alebyście mi pewnie wszystkie sadzawki wyłowili.

Pod tym czasem zaszedł list hetmański, radość jego z przyjścia Elearskiego oświadczający, w ten tryb niżej położony.

NOS HIERONYMUS CARAFFA marchio de Monte Nigro, eques habitus Sancti Jacobi sac. caes. M. generalis campi supremus locumtenens et cubicularius, consiliarius in Flandria, serenissimae infantis dominae D. Isabella aulae praefectus, collateralium Neapolis et capitaneus generalis equitum in Sicilia.

Magnifici, nobiles, egregii et agiles domini et amici honorandi. Advenisse dominationes vestras in partes istas, mihi ipsi (quod aliunde satis perspectum habeam, qua animi magnanimitate, fortitudine, zelo, ac militari prudentia, servitia bellica, suae caes. reg. majestatis proveant) ex animo gratulor, tum quod sciam inimicis dominationes vestras terrori esse, tum quod opitulantiis vestris dom. insolentem inimicorum superbiam et inobedientiam contra sac. caes. regiamque majestatem dominum nostrum clementissimum depressam iri, confidam penitus. Et cum pro tempore, mea praesentia dom. v. adesse non possim (quod tamen brevi futurum spero), id circo dominationes vestras hisce requisitas percipio, ut interea et donec ipse-

met ad dom. vestras cum exercitu suae. reg. majestatis hic immorante adveniam, velint ordinibus et mandatis illustr. domini Don Gonzales de Cordua sese interim haud gravatim accomodare. De reliquo dom. vestras omnes et singulas, optatis rerum successibus, diu multumque valere desidero, ac singulos nos divinae protectioni commendo. Datum Erstain die vigesima quarta mensis Junii. Anno millesimo sexcentesimo vigesimo secundo.

DD. VV.

Paratissimus Amicus.

MARCHIO MONTIS NIGRI.

ROZDZIAŁ XXX.

JAKO SIĘ HETMANI DO RZĄDZENIA ELEARAMI UBIEGALI.

Dzięki biskupowi Wirchurskiemu. Pod płaszczem następujących niebezpieczeństw hetman hiszpański Eleary wabił. *Luc. 19.* Ewangielia im tuszyła. Hetman bawarski Eleary zaciągał. List hetmana bawarskiego. Posel od arcyksięcia pożądanego pana.

Gdy już przyszło z biskupstwa Wirchurskiego wychodzić, posłanym był ja autor tej książki w poselstwie do Wirzburgu dziękować j. m. ks. biskupowi za niespodziewaną miłość jego przeciw Elearom, wyżej namienioną, gdzie jakobym był uszanowany i udarowany, acz krótko opisać wielkiej ludzkości i hojności tego pana nie mogę, jednakże z wyżej namienionej ludzkości jego, każdy się domyśleć może.

Iż tedy z tego biskupstwa prędko już było otrzeć się obok księstwa Wirtemberskiego, (o którym powiadano iż z wielkim ludem czekał najmniejszego od Elearów

zadrażnienia) a potem zaś wnieść w księstwo Badeńskie, jawnego rebelizanta świeżo zbitego; obawiając się hetman cesarza j. m. aby wojska nie urwano nimby do obozu przyszło, porozumiał się był wczas z Gonzalem de Cordua hetmanem króla hiszpańskiego w tamtym kacie, i przeto w wyżej pomienionym liście według jego rady każe czynić, na co pod tymże czasem był list księcia Lichtenstejna też potwierdzający. Zaczem pomieniony Gonzales de Cordua, przez kapitana swego jednego, listownie także jako i pan hetman cesarski witając Eleary, prosił, aby się do niego w prawo leżące za rzeką Nekarem w Ladenburgu obrócili, a potem spólnie z nim do wielkiego obozu bezpieczniej przebijali.

Wdzięczna była ta miłość Gonzalego z Cordui, gdy jego posel w Forchajmie wojsko nagonił, i już tam się miało było obrócić, wyszedłszy z biskupstwa Wirchurskiego, ale iż tym czasem kiedy kilka mil w lewo Wirzburg wojsko miało, niedzielna z rejestru Ewangielia o płaczu p. Chrystusowym nad Jeruzalem i t. d. potuchę dobrą uczyniła, iż Elearowie mieli między wojska nieprzyjacielskie przeszedłszy, Badeńskie ks. wypłukać niemal jak Rzymianie Jeruzalem, ażby godno oplakania, otworzyli się z tem, iż sobie bardziej życzyli szczęścia z nieprzyjacielem za jaką okazyą spróbować, aniżeli kolem omijać. Co zrozumiawszy Gonzales de Cordua, a z hetmanem się ks. bawarskiego porozumiawszy, napisał znowu pochwaliwszy tę rezolucyą, iżby i owszem tem lepiej wprost iść, jeżeliby jeno można. A wtem też list przyszedł i od hetmana ks. bawarskiego z Lejmen, aby się co prędzej ku Wimpfen wojsko pośpieszało, który list zdało się tu położyć, jako krótki, na pokazanie jako tam potrzebne było to wojsko, i jako je sobie hetmani chwywali, chcąc każdy cokolwiek niem na prędce zrobić, jako hetman szląski (według rozdz. 24 i 25) pod Głockiem i Habelswerdem.

Kopia listu hetmana księcia Bawarskiego.

ILLUSTRIS AC GENEROSE DOMINE.

Requirat necessitas, ut Dominatio V. cum suis sibi commendatis copiis equitum, adventum suum acceleret, seque cum iis Wimpfen versus conferat, ubi a domino colonello de Lintlo ejus civitatis gubernatore, quoniam ulterius D. V. pergendum sit, (ut exercitui caesareo quamprimum se conjungere queat), via locusque demonstrabitur, uti D. V. ex harum latore serenissimi Bavariae ducis commissario ad eam hac de re transmissio fusius oretenus intelliget. Interea petens, ut D. V. iter suum die noctuque (quantum poterit) accelerare non gravetur, officia mea D. V. offero, et felicissima quaeque exopto, auguroque. Valeat.

Laimen die XI Julii. Anno 1622.

Dominationi Vestrae

Ad officia paratus.

GIO. BARO DE TILLY.

Uderzyli tedy Elearowie wprost ku Wimpfen, a nazajutrz przyjechał zaś kapitan jeden N. Born od arcyksięcia Leopolda, do którego wojsko niemniej wzdychało, jako i on (obawiając się aby go hetman bawarski jako nie zabawił) życzył sobie aby co prędzej przyszło.

ROZDZIAŁ XXXI.

O POSTĘPKU DO OBOZU, OD WIMPFEN AŻ DO KSIĘSTWA
BADENSKIEGO.

Nekar przebywszy ku arcyksiężęciu poszli, zajmując państwa Wirtemberskiego. Pierwsza niechęć. Bronienie przejścia. Pomsta ciurowska mężna.

Pod Wimpfen most przez Nekar przeszedłszy, traktował komisarz księcia bawarskiego (o którym w przeszło pomienionym liście jest wzmianka wyrażona), aby się było wojsko pod Heidelberg do Lajmen podemknęło, gdzie on sam z wojskiem księcia bawarskiego leżał, chcąc podobno samem ukazaniem Elearów pod Heidelbergiem, aby się miasto przestraszone podało, jako potem arcyksiężęciu Spir, Worms i siła miast innych za Renem uczyniło. Ale wojsko nie chcąc się bawić, prosto się puściło w lewo ku Durlachowi, stołecznemu miastu pomienionego jawnego rebelizanta księcia badenkiego.

W którym ciągnięciu, iż przyszło zająć jednego dnia państwa Wirtemberskiego, w którym zawsze granicami wieszal się lud niemący, w bok nas równo z nami postępujący, a natenczas tamże w tym kącie po różnych miejscach rozsadzony, tedy tego dnia gdy straż wprzód idąca chciała iść gościńcem po przedmieściu jednego miasteczka Eppingen rzeczonego, a tam otworzyć niechciano, gdy kilka czeladzi przelazło bramę otwierając, przestrelono w poły pacholika jednego, a oni też drudzy mieszczanina porwali, a wtem pułkownik od wojska do straży przypałałszy, obrócił ją około przedmieścia, a mścić się więcej nie dopuścił. Potem tegoż dnia na stanowisku pacholik umarł, a mieszczanina też obwieszono.

Nazajutrz ruszywszy się wojsko z godzinę albo dwie na dzień, przychodząc do jednej wsi Wirtember-

skiej, naszło 800 piechoty w winnicach zasadzonych, bronić przejścia do onej wsi albo miasteczka (coś dobrego było), począł ich już był ochotnik od miasteczka przejmować doliną. Ale pułkownik koniecznie kazał potem minąć. I tak polmi wszystkimi, zboża (a prawie przede żniwy było) psując, poszło wojsko zębami na pułkownika zgrzytające, aż do Stajnu w księstwo już Badeńskie. Gdzie iż wojsko miało trochę odpocząć, zebrało się z pięćset czeladzi, którzy poszedłszy w zad, kilka ogniów za sobą ukazali, a potem szturmem do onego miejsca z kąd było 800 piechoty na winnicę wyszło, przypuścili. Gdy jednak nie nie sprawiwszy, od miasta się uskoczyli, dwóch z pośrodku siebie straciwszy, a trzech postrzelonych mając, wyszło do nich z miasteczka trzy kornety rajtarów, za którymi i piechota następowała. Z którymi gdy się czeladz Elearska starła i onych wsparła, poszła na nich przez piechotę współ ją z nimi zaganiając aż w miasto, które i z oną 800 piechoty wysiekłszy, rajtarów też mało co upuściwszy, siedm chorągwi i jeden kornet zdobyli i miasteczko spalili, bez wszelkiej swojej, prócz pomienionej szkody. Cize potem kilka wsi, tak w Wirtemberskiem, jako i w Badeńskiem księstwie spalili, i nazajutrz z wielką się korzyścią wrócili, z kilku miejsc oplakane Jeruzalem uczyniwszy.

ROZDZIAŁ XXXII.

O KSIĘSTWIE BADEŃSKIM, JAKO SIĘ STAŁO PODOBNE OPLAKANEMU JERUZALEM.

Spinello zaprosił do Durlachu pułkownika. *Luc. 12.* Ewangielia co znaczyła. W Baden ognie gęste. Kto pożogi czynił. Próba arcyksiążęcia Leopolda. Jako wojsko arcyksiążęcia witało, czem go ucieszyło.

Zaczem wojsko w Stajnie trzy dni odpoczywając, Baden po trosze trapiło. Przyjechał w sobotę poseł od

Spinella komisarza arcyksiążęcego lokotenenta hetmańskiego, wojska kilka dni szukającego, który prosiąc do Spinella pułkownika z rotmistrzami do Durlachu na obiad, wojsko ku Druzenheimowi obrócił, gdzie już arcyksiążę łodzi kazał nazgromadzać. Nazajutrz tedy, to jest 24 lipca w dzień niedzielny, kiedy kościół czytał Ewangelią o Faryzeuszu i jawno grzeszniku współ się w kościele różnie modlących, pułkownik z niektórymi rotmistrzami w Durlachuśmy się mdlejącym weselili, i po obiedzie po znacym ogrodzie książęcym przechadzali (ach Boże jako wdzięczni), a on sam j. m. kędyś z lasa na mrowie ciurów po jego księstwie perciających żałośnie wyglądał.

W ten dzień niedzielny gdy się zeszedli dwaj pułkownicy, pomieniony Spinello i Strojnowski, trudno się zdało poznać, jakoby Ewangielia ś. potocznym wykładem sprawy wojskowe opiewała; bo się nie godziło posądzać, któryby z nich był Faryzeuszem, a który jawno grzesznikiem; wszakże się to w kilka dni znacznie pokazało, gdy po długim sporze przed arcyksiążęciem o to ktoby (jako się wnet pokaże) ognie zakładał, uszedł pułk Elearski usprawiedliwiony, iż się ognie przez kogo inszego działy, a nie przez nich.

Minawszy tedy w kompanii z Spinellem wojsko Elearskie Durlach, a do Renu się już przymknawszy, gdy tam kilka pułków znaleźli, wszczęły się niepodobnie gęste ognie, prawie po wszystkim księstwie Badeńskiem, także kościołów łupienia, i po prostu wniwecz znoszenie było tego księstwa jak Jeruzalem oplakanego. Które ognie i insze zbrodnie iż panowie Niemcy i Hiszpanowie na Elearski karb czynili, dowodnie to przed arcyksiążęciem pokazawszy, chcąc on nadto wiedzieć, jeżeli się też do tego nie przyczyniali, to jest jeżeli się mogli obejść bez palenia kiedy zakażą, co się Elearówie wprzód mieli przez Ren przeprowiać, namyślnie ich aż na sam koniec po ukazaniu się przed nim zostawił. Wtenczas dopiero w lepszym mniemaniu u arcyksiążęcia zostali, bo się zaraz za Renem kilka ogniów pokazało w Alzacyi, a w Badeńskiem księstwie

gdzie sami Elearowie byli zostali, przez kilka dni żadnego nie widać było.

Skoro tedy 26 lipca wojsko nad Ren przyszło, nad którym pełno było pułków, 27 we środę pułkownik z kilką rotmistrzów, a nazajutrz ze wszystkiem wojskiem w polu uszykowanym arcyksiążęcia Leopolda witał. Przy którym oględowaniu wojska najbardziej się bieganiem rozsypką a strzelaniem z łuku ucieszył, i łuczники udarował.

ROZDZIAŁ XXXIII.

O PRZEPRAWIE PRZEZ REN I KEDY SIĘ ZA NIM OBRÓCILI.

Okazy przed arcyksiążęciem. Przeprawa przez Ren. Na Renie P. Bóg z Elearami. Kunszcyki Elearskie. Afekt arcyksiążęcy przeciw Elearom, jako przez Drusenbajm przechodzili. Wątpliwości tamiecznych narodów o Elearach. Szczęście arcyksiążęce według Ewangelii. Trudność o żołd. Pierwsza czata za Renem, potem częste i dla czego. Lotaryngia czemu nieszczęśliwa. Foremny kazus bo na łeb. Radził hetmanem Elearskim, sławny po cudzych krajach.

Po okazji przed arcyksiążęciem Leopoldem, która była w mili przed Renem, wrócono wojsko w zad, aźby się insze pierwej przeprowiły, a to dla doświadczenia ktoby ognie zapalał. Co się zaraz we dwu dniach pokazało, przez nagłe ustanie ogniów z tej strony Renu gdzie Elearowie pozostali byli, a ukazanie ich za Renem, kędy nowo insze pułki stały. Doznawszy tedy arcyksiążę Leopold prawdy, 30 dnia lipca w dzień sobotny ruszył wojsko przez Ren, i tegoż dnia poczęło się przewozić pod Drusenbajmem, gdzie był kwarter samego arcyksiążęcia, którego dnia iż nie mogło się wszystko wojsko przewieść, większa połowica noclegowała go za Renem, to jest między nim a między Drusenbajmem, a ostatek przed Renem. Nazajutrz tedy, to jest 31 dnia lipca w dzień niedzielny, gdy tak Re-

nem wojsko do gromady się ściągające rozdzielone było, Pan Bóg oświadczyć raczył przez Ewangelia s. (która wtenczas przypadała jako wyszedłszy P. Jezus z granie Tyru, przeszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, pośrodkiem granie Dekapolskich, iż i przy tej przeprowie był z wojskiem Elearskim, ono wszecch niebezpieczeństw zbawiając, choć ich niemało wplaw się od wyspy do wyspy puszczać przebywało, a niemal wszystkie konie (wyborniejsze tylko wyjąwszy) podle promów pławiono. Między którymi w pław przebywającymi, znalazł się jeden, który stojąc na koniu Ren przepłynął; a drugi konia za którym płynął, (ogona się według zwyczaju trzymając) cheący w pół Renu upuściwszy, a sam nurkiem za nim aż blisko brzegu płynąwszy, naprzód żal i wzdychanie z mniemanego utopienia, a potem wielki śmiech ukazaniem się pobudził. Różni różnych kunsztów dokazowali, a między inszemi i to piękna była, że się ich kilka obralo, którzy z pół Renu wystrzelowali się z łuków po kilka razy w przód i w zad do dwu celów po obudwu brzegach ukazanych.

Trudno wypisać z jakim afektem arcyksiążę coraz wracał się do Rennu, patrzeć na one nigdy niewidane obyczaje Elearskie, różne pochwały z różnych rzeczy przed dworem swym powtarzając, a sam sobie dziwnie słodząc ich lekkość, iż wozów nie mieli, skromność iż bez pościeli, żartkość, czerstwość, strój, oręż, chód, słowa, a niemal i mgnienia oka pilnie uważał, wszystko u nich być po szczerzołniersku przyznawając, a swych inszych wojsk bety i insze zawady, także i ociężałość, ze wszecch miar naganiając.

Tegoż dnia skoro się wszystko wojsko przewiozło, szli półtory mile za Ren ku Lotaryngii, około południa Drusenbajm (gdzie było stanowisko arcyksiążęce) co najforemniej mogli przechodząc. Stał sam arcyksiążę w oknie z hetmańskim lokotenentem margrabią z Montenegro i wszystkim swym dworem i starszyzną wszystkich wojsk swoich. Do którego dla informacyi zwołany, nie mogłem nadażyć odpowiadać na gęste pytania. Coby to za naród kozacki? Dalekoli ich ziemia za Pol-

ską? Jeśli mają swego króla, jeśli szli przez Polskę, i jeśli się też nie bali Polacy? Na co skoro się im odpowiadziało, to znowu niektórzy: Nie można rzec aby to Polacy, bo tu często bywają, ale w takich szaciech jako my, i twarzy łaskawe, a to porąbane i t. d. (a oni to rozumieli, iż tak żołnierz powinien być mieć piękną twarzyczkę i włoski strój, jako panięta których tam widali). To im zbiwszy, to znowu jeżeli chrześcianie? jeśli się ich też nie boję? czemu głowy gola, czemu wszystkę ogoliwszy, czuprynę zostawiają? brodę czemu gola, a ogoliwszy na co wąsy zostawiają? czemu płaszcze opięte mają? czemu u nich tak wielkie kolnierze? czemu krezów nie mają, czemu czapki tak wysokie mają, aż za głowę wiszą? czemu pludry tak wąskie jako rękaw, czemu bóty żółte, dla czego kowane, czemu zbroi nie mają, czemu krzywe rapiry, czemu wędzidla u koni tak małe? jako na nich tak bystre konie utrzymują, jako nie spadną z tak małych siodeł, jako na nich mogą siedzieć? czemu się po koniu w biegu pokładają? na co tak wiele koni w wojsku i tak wiele chłopiat? po czem ciurę poznać? co by to było? (na to lombas) na co i kto tego używa? po czem starszynyzną poznać, czemu kijków nie mają w ręku, czemu pułkownik miał buławę pełną, a drudzy rogatą? (na buzdygan) czemu pogwizdują? co za obyczaje, co za zabawki, jako legają, długoli sypiają, długoli żyją, jeśli się ich broń albo kula ima? i t. d. Owo zgoła aż ledwie racyi na każdą rzecz stawało.

Z wielką tedy ode wszech obecnych pochwałą przeszedłszy stanowisko arcyksiążęce, poszli wciąż do stanowiska swego. Nazajutrz ruszył się arcyksiążę obozem ku Spirze, miasta i miasteczka w ten tydzień według wieczorajszej Ewangelii odbierając, bo wtenczas którekolwiek mu jeno miasto przywiedziono do ucha, jak P. Jezusowi głuchego i niemego, a on wywijaniem chorągwi Elearskich przed bramą zawołał na nie: *Effeto*, to jest: otwórz się, ale wnet panowie rajcy klucze niosą, jako się niżej pokaże.

W tej drodze, gdy arcyksiążę wziąwszy Landau, w nim dzień albo kilka odpoczywał, traktaty były

trudne bardzo o żółd, iż Elearowie chcieli dublonów dobrego srebra po półtrzecia złotego, albo (iż takich nie było) talarów na ich miejsce, (bo acz jednakiej wagi są, ale dla złości materyi w duplonach, tedy jeno za pół talara idą) po których dość długich, przewyciężyła stateczność Elearów w upominaniu się, na łaskawości, pańskoszczodrobliwem baczeniu arcyksiążęcia, iż jako daleko zatrudzonym, nie nazbyt sprzeczny był, tak, że po 6 talarach, albo 3 czerwone złote (bo to w obozie pospolitym obyczajem jednako ważyło) dawano miesięczny żółd na koń.

Pod czasem tedy tych traktatów wyprawiono na czatę N. Wojkowskiego porucznika czerwonej chorągwi, który szedłszy mimo Spir do Frankentalu znacznej fortecy albo twierdzy, a rajtary z tego miasta wywabiwszy, mimo tych co ich nasiekli, kilkunastu znacznych więźniów naimali, i z nimi się bez wszelkiej szkody swojej trzeciego dnia wróciwszy, a onych nazajutrz arcyksiążęciu przywiódłszy, zdumienie wielkie tak jemu samemu jako i wszystkim jego wojskom uczynili, i wielką pochwałę od niego, z wyrzucaniem na oczy wszystkim wojskom swoim, iż przez wszystek czas języka nikt nie dostał, a skoro Elearowie przyszli, alić ich piątego dnia hojną obfitość otrzymali. Którą wdzięcznością arcyksiążęcą poruszeni Elearowie, od tego czasu różni różne czaty co dzień czynili, i różnych języków (na kilkadziesiąt mil zapadając) z różnych miejsc i nieprzyjaciół co dzień wodzili.

Pod tymże czasem Lotaryngia, księstwo pobożne i katolickie, siła ucierpiało dla nieświadomości czatowników, co zaczęby byli oni ludzie, ale owszem słysząc iż się po swemu Lautring zwali, oni rozumieli iż to tam właśnie Luterska ziemia była, bo i wiele miejsc tam się w to brzmienie nazywa, jako Luterburg, Lauterek, Kaiserluter, Holmekluter i wiele inszych miejsc nad rzeką Luthera leżących. Z tych czat między inszemi na jednej trafiło się, iż pacholik jeden w górach lotaryńskich od chłopów pojmany, nago rozebrany, oględowany i wybadwany był, jeżeli on człowiek, jeżeli zna Boga, jeżeli amiera i t. d. Gdy naostatek zaprowadzono go na skałę

wysoką, wiszącą nad Lutherą do Renu wpadającą, i tam go obwieścić chciano, on klękawszy Panu Bogu się pokorzyć, skoro się wzajem zagadali, porwawszy się skorczył z skały w onę rzekę, którą przepłynawszy, nago trzy dni wojsko gonił, mniemanie po sobie zostawując, iż wszyscy tak się umieją od śmierci wykreść, i że ich zatem szkoda było i drażnić.

Ruszywszy się z Landau w ten tydzień, gdy na jednym polu Elearów za rozkazaniem arcyksiążęciem w sprawie stanawszy koło uczynili, posłał do nich arcyksiążę posły, prosząc aby dla wielu różnych respektów przyjęli za hetmana przezacne w rzeszy księżę polskie i rzeskie Zygmunta Karła Radziwiła, kawalera maltańskiego, jako różnych języków umiejętnością, tak i sposobów w cudzych krajach wojowania świadomością sławnego. Którego gdy wojsko (dla wspólnego przedtem wzajem się już porozumienia) bardzo chętnie przyjęło, i posłuszeństwo mu oddało, od tego czasu hetmanem był Elearskim (bez naruszenia jednak urzędu pułkowniczego i praw ich) aż do wyjścia z cesarskiej.

ROZDZIAŁ XXXIV.

O ODEBRANIU SPIRU, O DOBYCIU GERMERSHEJMU, I O ZACIĄGU DO FRANCYI.

Obóz pod Spirą szczęśliwych Elearów uczynił. Radziwił na przykład. Obóz ruszony do Spiru. Elearowie kwiatki Leopoldowe. Łaska wość domu Rakuskiego. Pożogi jako jawne iż nie przez Eleary. W Spirze Bogu podziękowawszy, obóz pod Germershejm obrócono, jako go dobywano, ciurowie jako pomagali. Arcyksiążę pod Germershejmem, szturm do niego przypuścił, mieszczenie się upokorzyli, miasta odbiegli. Zdumienie arcyksiążęcia i miłosierdzie. Czaty Elearskie. Zaciąg Elearów do Francyi praktyka rozerwała.

Postępując tedy arcyksiążę ze wszystką potęgą i armatą wojsk cesarskich w Alzacyi leżących, dobywał

Spiru miasta zacnego, które się uwiązało przy Frydrychu wrzkomo królu czeskim, jako i Worms i insze okoliczne, 7 dnia sierpnia w dzień niedzielny położył się obozem w Hejmbachu i około niego, to jest w półmili za Giermershejmem rebelizancą twierdzą, a w dobrej mili przed Spirem, które zacne miasto skoro Elearowie tak daleko w cudzych krajach o cudzym groszu (za co im jeszcze płacono) obaczyli, aby uważyli w tem niejakię szczęście swoje, bo się to ledwie księżętom i inszym panietom za wielkimi expensami zejdzie, napominała ich Ewangielia ś. „Błogosławione oczy które widzą to, co wy widzicie. Mówię wam albowiem, iż wiele proroków i królów chcieli widzieć to co wy widzicie, a nie widzieli i t. d.“ A iż to pierwsza była za hetmanowania pomienionego (w przeszłym rozdz.) Radziwiła, właśnie zdało się, jakoby jego, na przykład paniet siła nakładających aby w tamtych kraja h byli, Ewangielia ś. pokazywała.

Ruszywszy się tedy z Hejmbachu 9 dnia września arcyksiążę, ze wszystkiem wojskiem w sprawie pod Spir postępowal, a Eleary wprzód puszczone, które kwiatki Leopoldowe (dla różnych farb odzienia, a konfidencyi w nich Leopoldowej, tak ich niektórzy zwali) skoro w równem polu chorągwi wywijając, a po ich winnicach niektóre pod miastem przez rowy i ploty skaczące, panowie Spirzanie obaczyli, nie mogąc ich wachać jak zła gadzina ruty, wyleźli z kluczami, i w pół drogi arcyksiążęciu zabiegłszy, one oddali, prosząc miłosierdzia. Tak zaraz arcyksiążę j. m. z Rakuzkiej klemencyi swojej onym miłosierdzie swoje obiecując, miasto szturmów, z tryumfami do miasta 9 dnia sierpnia wjechał, a Eleary nazad pod Hejmbach obrócono.

Pod tym czasem ognie się znowu bardzo były zawzięły, które wszystko na Eleary składano, zaczęm z ichże samych rady, gdy arcyksiążę dał obwołać, iż ktoby zdybawszy kogokolwiek palącego albo pomagającego, do niego przywiódł, albo odniósłszy go dowiódł, tedy miał mieć 50 talarów bitych,— nasi przez kilka dni takich wodząc, sami się oczyścili.

Nazajutrz po wjechaniu do Spiru w dzień ś. Wawrzyńca z wielką pompą mszą ś. śpiewano, dziękując Panu Bogu w tumskim kościele przy obecności arcyksiążęcia, który potem przez kilka dni miasto rozporządzał, obóz tymczasem w zad pod Germershejm, niegdy Frydrycha Falzgraffa wrzкомо króla czeskiego niezłą twierdzą obrócił. Które miasteczko iż się niechciało poddać, nazajutrz po ś. Wawrzyńcu wodę im odjęto, i z dział do nich kilka razy ku wieczoru uderzono. Zaczem tedy Elearrowie około wojska dla straży, aby jaka odsiecz (bo niepewnie wiadano gdzieby był Mansfeld natenczas) nie wpadła, w gaju obozem leżąc, dobrą myślą swoją Niemcom serce do szturmowania naprawiali, a ciurowie ich po wyspach Reńskich (zbierając uciekających, i rzeczy ich w nadzieję nieprzebytości przez Ren pokryte) w koło się Germerszanom od Renu nie niespodziewającym przeblyskiwali. Z tądże i całą noc z dział na nich bito.

Dwunastego tego dnia sierpnia arcyksiążę z Spiru pod Germershejm przyjechał, pod którego namiotem gdy konia zabito, całą noc z dział bito z obudwu stron bardzo gęsto, a Elearrowie także całą noc (za namyślnem napomnieniem) dobrą myśl w obozie swym, trąbami, bębniami, szurmami, wykrzykaniem i błyskaniem się po polach oświadczały. Nazajutrz szturm zamysłony na dalszą przeniósłszy, cały tydzień także z obudwu stron z dział bito, a z wysp Reńskich ciurowie wrzeszczący mgłą w oczy puszczały. W nocy, to jest z soboty na niedzielę, gdy już szanice pokopano, całusięnką noc z dział bito, a nadedniem do szturmowania przypuszczono. Zaczem zaraz Germerszanom Pan Bóg serce odjął, aby był pokazal przez Ewangielia ś. (która wtenczas o drodze P. Jezusowej przez środek Samaryi i Galilei, kiedy mu było 10 trędowatych zabiegło, przypadała) iż był w wojsku cesarskiem a osobliwie między Elearami. Taki Germereszanie straciwszy serce o oparciu się (choć dobra bardzo forteca była), wyszli z miasta jako 10 trędowatych, przez wywieszenie chorągwi prosząc o miłosierdzie a sfolgowanie aby do kilku godzin, dla deliberaeyi. Którym gdy arcyksiążę szturmować przestawszy, a Eleary też zgromadzać kazawszy, kilka godzin pozwoił do po-

rachowania się z sumieniem, jako Pan Jezus trędowatym, gdy mówił: Idźcie, ukaźcie się kapłanom, — oni z miasta na wyspy, a potem na dół po Renie tymczasem ucieklszy, miasta odbiegli. Zaczem ku południu arcyksiążę postrzeglszy, a gdy znowu lud przypuścił, ledwo dziesiątego w nieobronnem już mieście znalazlszy, zdumiony rzekł: Iżaliż nie wszyscy oczyszczeni są obietnicą miłosierdzia? a 9 części ludu kędy jest? ledwie się dziesiąta część wdzięcznych obrała. Zaczem zaraz uciekającym ochotnik Elearski po wyspach zastępował, dłabiąc ich, a tych co w mieście zostali zaraz na zamek zagnano, żeby od zapalonego żołnierza nie poginęli, dopiero miasto pełne wszelkiej żywności na szarpaninę darowano.

Tegoż dnia arcyksiążę wrócił się do Spiru. Nazajutrz tryumf w Spirze, Germershejmie i w obozie, a we Francyi na kilkanaście mil (po wyspach nie wspominając, bo daleko tem więcej) płacz i lament dla czat Elearskich, dla dostania języka o Mansfeldzie gdzieby był, aż do niebios przenikały.

Wtem doszedłszy, iż Mansfeld udał się był ku Francyi, bojąc się aby heretykom francuzkim nie podbił bębenka, poczęto z wojskiem Elearskiem traktować, jakoby ich było do króla francuzkiego pomknąć, w ten sposób, żeby byli szli jako od cesarza posłani, i tam na żołdzie króla francuzkiego, aż do zawołania cesarskiego, kiedykolwiekby potrzebował, a nie dłużej trwali. Już na tem stanęło było, iż mieli iść, i dla tego pod tym czasem wojsko w sprawie postawione, posłom oraz zgromadzonym, cesarskiemu, królów także hiszpańskiego i francuzkiego i książęcia lotaryńskiego już pokazane było. Ale 20 dnia sierpnia wiatry jakichsi praktyk, do następującej nazajutrz Ewangielii niedzielnej: iż żaden nie może dwiema panom służyć, nakierowały, i wszystkie one zamysły w niwecz rozsypały.

ROZDZIAŁ XXXV.

O ODEBRANIU WORMSU I ZABAWKACH OKOŁO NIEGO ZA RENEM.

Arcyksiążę pod Worms następując Elearom się powierzył. Przed Wormsem inny szyk. Worms otworzony, stanowisko Elearskie w mili od niego. O moście Manhejmskim. Praktyka arcyksiążęcia znowu powtórzona, nowiną zniszczona. Traktaty o stadzie Frydrychowem na wyspie opatrzonem. Zabawki Elearskie z Frankentalem, według Ewangielii *Luc. 17.* Drogość za Renem. Obmowiska Elearów według Ewangielii. Książę Radziwił przyjechał, przed którym skargi i odpowiedź według Ewangielii, co dobrego sprawiły. Dla umierania Elearów szukając innego stanowiska, Żarski zabity, w Wormsie pogrzebiony. Ucisk katolicki od heretyków, wzajemna katolicka łaskawość.

Spir i insze okoliczne miejsca odebrawszy, ruszył się arcyksiążę do Wormsu miasta starodawnie zacnego, chcąc aby go szturmem dobywać. Gdzie iż trzeba było iść mimo Frankental przezaoną twierdzę ludu nieprzyjacielskiego pełną, arcyksiążę j. m. sam w onem ciągnięciu szedł przed Elearami z swoim kornetem, a wozy jego z skarbami w pół wojska Elearskiego, bez wszelkiej (nad obyczaj niemiecki) piechoty prowadzono, a to z wielkiem podziwieniem wszystkich, iż arcyksiążę pod czasem onej trwogi i sam siebie, i skarbów swoich raczej Elearom aniżeli piechocie powierzył.

Takim tedy trybem szli Elearowie pozad wszystkich wojsk, aż minęli Frankental, dopiero w półmili od Wormsu wszystkie pułki zastanowiono, aż Elearowie minęli. Których wprzód idących skoro zdaleka w Wormsie zajrzano, wszystkie bramy otworzono, czekając wrzeczom z radością witać arcyksiążęcia. Zaczem widząc iż w pokoju do miasta miał wjechać, zaraz Elearom na stanowisko iść kazano (bo już późno było), i tak sobie w mili od Wormsu w lewy bok, to jest ku Zweibrukowi, w jednej wsi kwarter obrali.

W którym od tego czasu aż do ś. Krzyża (dla straży aby jakie posiłki nie napadły) odpoczywając,

nazajutrz zacna o nich nowina arcyksiążęcia uweseliła, iż most pod Manhejmem zniesiony. Który most iż był między dwiema wielkimi fortecami nieprzyjacielskiemi Manhejmem i Frankentalem około Renu leżącemi, przez który się Frydryszanie porozumiewali i posiłki sobie dawali, starał się arcyksiążę Leopold jakoby go było rozerwać jakimkolwiek sposobem, i dla tegoż traktowawszy o nim z Elearami, jeszcze gdy pod Germershejmem leżeli, dawał po 100 czerwonych złotych na każdego z osobna, którzyby się odważywszy, zamysłu dokazali. Rzecz jako się niepodobna zdała (dla trudności przystępu), tak też natenczas już prawie i zanedbana była. Nazajutrz tedy po wjechaniu arcyksiążęcym do Wormsu o południu właśnie, gdy znowu o tym moście z hetmanem Elearskim książęciem Radziwilem i pułkownikiem ich Stanisławem Strojnowskim konferował, nowina przy ich obecności przyszła, iż tego dnia równo z świtem kilka Polaków na szanie (który był przed mostem) niespodziewanie napadłszy, piechotę z niego przez most aż do bramy wparli, i by ich było więcej, pewnieby byli miasto ubiegli; zaczęli panowie Manhejmanie, bojąc się aby tego drugi raz kiedy w większej liczbie nie uczynili, z wielkim trzaskiem most rozbierają, tak że go już ledwie z połowicę widać.

Którą nowiną arcyksiążę rozweselony, widząc iż Elearowie mogą wiele rzeczy, co u drugich niepodobne, także zaraz począł konferować, aby się kusili o stado Frydrychowe, które tamże między Manhejmem a Frankentalem, na jednej wyspie (tak dobrze opatrzone było, iż tam niemają już piechoty arcyksiążęcej kusiwszy się o nią na łodziach, nie nie mogli wskórać), obiecując łodzi i piechoty na pomoc co potrzeba i 20000 talarów bitych, gdzieby mu je w całe oddano. Rzecz tedy na rozmyśl wzięwszy, gdy wojska ta nowina doszła, zrozumiawszy iż na okup miałyby iść ono łakome stado, kilka dni uganił się kupami, i ono różnemi sposobami kusili. Trafiło się tedy iż gdy w kilka dni arcyksiążę Worms rozporządziwszy, do Spiru się wracał, a 7 chorągwi Elearów w polu go czekało prowadzić do Spiru, skoro z bramy wyjechał na strzelenie z łuku, nowina

przyszła do pułkownika (arcyksiążęcia prowadzącego), iż jego wojsko znacznych koni z jakiejś wyspy wiodą bardzo wiele, i drudzy znowu po drugie się wplaw wybierają. Co gdy zaraz arcyksiążęciu powiedział, rzecz mu się to niepodobna zrazu zdała, i owszem rozumiał iż to które insze stado czyjeś napadli. Wszakże trochę w pole wyjechawszy, a siła ich konie wiodących obaczywszy, gdy pułkownik skoczywszy, kilku (w błocie i glinach wspólnie z końmi jak co złego pomazanych) przyprowadził, obaczywszy po herbach iż z onego stada, o którym mówił, a widząc iż się wplaw po nie topili, rzekł do swych: Widzę że się przed tymi ludźmi nikt nie skryje, chyba w niebie.

Po odprowadzeniu arcyksiążęcia Leopolda do Spiry, zaczęli Elearowie w onym kwarterze pod Wormsem leżeli. Wszystkie ich zabawki najwięcej około Frankentalu z Angielezykami a Niderlandami, przeto iż na nim Frydrych żonie swej królownie angielskiej wiano zapisał, opatrzonym, aż do samego wyjścia z za Renu bywały. Pod który dniem i nocą podjeżdżając, według potuchy Ewangielii ś. pod tym czasem, to jest 28 dnia sierpnia przypadającej, (jako gdy Pan Jezus szedł do Naim, wyniesiono było umarłego syna jedynaka matki jego wdowy, potem za rozkazaniem Pana Chrystusowym ożywionego), na każdy prawie dzień obfitość więźniów przywozili. Tak iż już naostatek nieśmiejących się onych niebożąt z murów ukazać, nie od rzeczy było martwymi dla głodu i strachu, a ile razy się ukazali, do dołu wyniesionymi nazwać, jako i Frankental Naimem, bo ile razy podjechali Elearowie, to zawsze naimano synów owdowiałego (samego na tamtej stronie Renu od wszech ratunków) Frankentalu.

Pod tym czasem drogość wielka była w Wormsie, a daleko więcej w Spirze, mięs, chlebów i wszelkich rzeczy do żywności należących. Zaczem gdy Elearowie za pozwoleniem lokotenenta hetmańskiego poszli w Zwejbruskie państwo na stypę, i opuchłego tam złością rebelizanta palatyna Zwejbruskiego szwagra Frydrychowego uzdrawiali, różnie go niemal co dzień (tak iż sabbatowi nie folgowali) upokarzając, bydłem i inszemi

żywnościami zdobytymi Worms i Spir ożywili. Za co miasto podziękowania, niektórzy z swoichże wojsk, to jest cesarskich, z zazdrości sławy, która szła wszędy o Elearach jak obłoki po niebie, pod pretextem uzalowania się Zwejbruku i inszych neutralistów, poczęli podchwytwać Eleary, narzekając iż bardzo okrutni, a jako nikomu tak i żadnemu dniowi nie przepuszczają. Które szemranie przeciwko Elearom dla tego podobno Pan Bóg dopuścił około 4 dnia września, aby pokazał iż to dobrze czynili, co neutralistom choć i w sabbat nie folgowali, bo w tę niedzielę Ewangielia przypadała: Iż gdy Pan Jezus poszedł w sabbat do jednego Faryzeusza, (też to neutralista był, ni z Bogiem, ni z ludźmi) pożywać chleba, oni go podchwytali (to jest w człowieku opuchłym) o zgwałcenie sabbatu.

Pod tym czasem przyjechał do wojska, to jest około p. Maryi siewnej, (gdy już arcyksiążę Leopold z Spiru odjechał) hetman Elearski książę Radziwiłł, który od tego czasu począwszy, obecnie z wojskiem przebywał, aż do wrócenia się ich do Odry. Do którego skoro się hurmem panów neutralistów za Renem mieszkających nacisnęło z skargami według Ewangielii ś. w kilka dni po przyjeździe jego, to jest 11 dnia września, o największem przykazaniu miłości Boga i bliźniego przypadającej, iż Elearowie nie mają miłości bożej ani bliźniego, i z nimi się nie po chrześcijańsku obchodzą, on niewinność Elearską zrozumiałwszy (to jest iż choć było niecoś prawda, ale daleko więcej potwarzy), skoro im według słów Pana Chrystusowych w tejże Ewangielii: Co się wam zda o Chrystusie, czym synem jest? wzajem też zadał, coby oni trzymali o Polakach i urodzeniu ich, deklarując, iż szlachta polska w dostatku się wychowawszy, o głodzie tam służyć ani mogli, ani powinni byli. Niebożęta obywatele zrozumiałwszy, iż to inaczej być nie może, postanowienie między sobą uczynili o dodaniu żywności Elearom, którą gdy od tego czasu chętnie odsyłali, Elearowie też nie tak jej czatami jako przedtem szukali. Zaczem też i one się skwierki uciszyły były.

Pod tym czasem dla smrodu w onem stanowisku zawziętem, bardzo wiele ludzi z wojska Elearskiego umierało, dla której przyczyny chcąc książe Radziwił inny kwarter znaleźć, wyjechał z pułkownikiem i wszystkimi rotmistrzami, miejsca bliżej Frankentalu (bo od niego z półtóry mile było) upatrować. Którzy gdy się pod Frankental przybliżyli, wypadła gromada rajtarów na zasadzkę, i zapadłszy do jednej wsi, Marcina Żarskiego mężnego rotmistrza z kilką towarzystwa odłączonych przejąwszy, jego zabili, a trzech towarzyszywój pojмали. Czego gdy nasi nierychło postrzegli, nazajutrz poszła chorągiew ciała szukać, i ono na celu znalazłszy postawione, nie dbając na gęste z dział strzelania, cudowną łaską bożą bez wszelkiej szkody unieśli. Które ciało potem chędogo było w Wormsie u ojców Dominikanów pogrzebione.

Za okazją przypomnienia kościoła Wormskiego dominikańskiego, zdało się tu nie od rzeczy położyć gwałtowne utrapienie katolików, a przytem i nieznośną cierpliwość cesarską, iż w tym zacnym kościele dominikańskim w Wormsie, jako i drugim ichże w Spirze i w wielu innych, po większej połowicy kościoła trzymają heretycy, tak iż niebożęta zakonnicy ledwie niektóre godziny o wschodzie słońca mają wolne do chwaleń Pana Boga, a heretykom całe prawie dni wolne w ich własnych kościołach bluźnić imię pańskie. Co jakoby rzecz sromotna była, zwłaszcza w kościele zakonu kaznodziejskiego, na wywracanie herezyi od Boga postanowionego, kto ma rozum niech uważa, a ztąd ich, choć po wzięciu tych miast, nie wygnano tej gadziny z pomienionych kościołów, niechaj nikt nie mówi, aby cesarz chrześcijański nie miał się łaskawiej z heretykami obchodzić, aniżeli mu się godzi.

ROZDZIAŁ XXXVI.

O OSTATKU ZABAWEK ELEARSKICH ZA RENEM, I JAKO CESARZOWI

POŻYTECZNE I WDZIĘCZNE BYŁY.

Elearowie kwarter odmieniwszy Lampshejm wysiekl, do dobycia Hajdelbergu jako pomogli. Ruszenie Elearów przez Ren ku domowi. List od cesarza j. m. do Elearów. List od arcyksięcia Leopolda do wojska. List od arcyksięcia Leopolda do pułkownika.

Gdy tedy wojsko dla pomienionego złego powietrza a zatem i gęstego umierania, potrzebowało się przemieścić z pod Wormskiego kwarteru, dzień albo dwa przed ś. Krzyżem pomknęło się w góry ku Zwejbrukowi do Grynstatu, gdzie aż do wyjścia z tamtych krajów (dla odparcia jakich posiłków, jeżeliby zład przyszły niespodziewanie) odpoczywając, żywności najwięcej z Zwejbruskiego państwa zaciągali, a męstwa swoje pod Frankentalem oświadcza. Gdzie osobliwie to między inszemi wspomnienia godno, iż gdy pod Lampshejm miasteczko nieprzyjacielskie pod samym Frankentalem i do niego należące (zaczem i żywności Frankentalowi dodające), czatą nad świtaniem przypadli, pacholik jeden przez wał i mur (bo dobrze warowne było) przelazłszy, kłódki poobcinał i wzwód spuścił, zaczem drudzy wpadłszy, wielki im krzyż (bo się to w dzień ś. Krzyża działo) zadali.

Pod tym czasem hetman książe bawarskiego z drugą stronę Renu z ludem swym leżący, widząc iż mu się dla męstw Elearów, od Zwejbruku leżących i Frankental zabawiających, żadnych odsieczy obawiać nie było potrzeba (zwłaszcza po zniesieniu przez Eleary wyżej pomienionego mostu Manhejmskiego przez Ren od Frankentalu) postąpił był pod Hejdelberg ze wszystkim swym ludem (do którego kilka chorągwi

Elearów, na postrach nieprzyjacielowi aby się po polach błyskali, wezwawszy), po wielu szturmach wielką go mocą dobył. Zaczem Heidelberg opatrzwszy, gdy pod Manhejm ostatnią nadzieję Frydrychowego ludu podstąpił, iż się już Elearom nie było z kim zabawiać, nazajutrz po niedzieli w którą przypadała Ewangelia ś., jako wstąpiwszy P. Jezus w łódkę przeprowił się i przyszedł do miasta swego, to jest 19 dnia września, nowina przyszła, aby się Elearowie przewieść przez Ren ku domowi gotowali, i wzięwszy pieniądze bez mieszkania aż do Czech postępowali. A to osobliwie dla następującego sejmu, zęby na cesarza j. m. ostrzającego o to, iż tam trzymał tak ciężkiego (dla niemożenia się z nim zmówić) żołnierza, dla którego (według Ewangielii ś. pod tym czasem to jest 25 września przypadającej: jako podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który gdy sprawiwszy gody synowi swemu wzywał swoich, oni się różnie wymawiali i t. d.) co żywo się też wymawiało cesarzowi, iż nie śmieli na sejm jechać, ażby z rzesze wywiódł Eleary. Zaczem cesarz j. m. chcąc też w ten czas z Czech złą suknią katolictwa i wierności poddaństwa mającego wyrzucić, kazał co prędzej Elearom do Czech postępować. W której materii jakoby cesarz j. m., także i arcyksiążę Leopold do wojska pisali, na pokazanie w jakiej cenie Elearowie u nich byli i jako się tam zachowali, zdało się tu ich listy niżej pomienione włożyć.

**Ferdinandus Secundus Divina Favente Clementia Electus
Romanorum Imperator semper Augustus.**

Strenui, nobiles, fideles, nobis dilecti. Optime vobis constat, quemadmodum eo tempore, cum potens rebellium factio, et nobis et imperio gravis esset, operam vestram militarem stipendiis conduxerimus, quae ita strenue hactenus meriti estis, et universae Germaniae testimonio consueto gentis vestrae valori plus quam abunde sit sa-

tisfactum. Caeterum postquam nunc causa, viribusque diffusus hostis retrocessit, sacrique romani imperii status et ordines universi conjunctis votis et animis, pacem (cujus adsequendae causa bellum omne suscipitur) expostulant, reverendis. et serenis. fratri nostro archiduci Leopoldo episcopo Argentinensi et Passaviensi commissionem benigne injunximus, ut subductis rationibus et residuis stipendiis exsolutis, copias vestras usque ad imperii confinia, citra noxam et offensam, prout moris est, reduci curet. Confidimus autem, non minorem vos hac in re promptitudinem ostensuros, quam hactenus ad augusti nominis et dignitatis nostrae imperialis auctoritatem vindicandam, animi viriūque altulistis. Quod nunquam non gratia nostra caesarea liberaliter agnosceamus, et in commoda vestra conjunctim et separatim propensi, quantum a fide et robore vestro respublica senserit, serenissimo regi Poloniae, affini et vicino nostro charissimo per litteras vobis honorificas testabimur. Datum in civitate nostra Viennae, Kalendis Septembris, Anno Domini millesimo sexcentesimo vigesimo secundo, regnorum nostrorum romani quarto, hungarico quinto, bohemico vero sexto.

FERDINANDUS.

Ad mandatum S. C. M. proprium

HERMANUS QUESTEABERG.

Leopoldus Dei Gratia archidux Austriae, dux Burgundiae, episcopus Argentinensis et Pass. Abbatiarum Murbacensis et Luderensis administrator perpetuus, comes Tirolis, landgravius Alsaciae.

Strenui, nobiles, fideles, nobis dilecti. Eam hactenus erga nos promptitudinem, viriumque vestrarum valorem

experti sumus, ut operam et laudabilem dexteritatem vestram, qua nos imperialis dignitatis auctoritatem, nec non nobis commissas provincias, magna ex parte devastatas erga rebellium ultiores factiones vindicatos confidimus, nobis diutius praesentum exoptasemus. Verum cum sac. caes. M. hoste nonnihil his ex partibus elongato, sacri romani imperii ordinibus pacem conjunctis votis et animis exoptulantibus sese clementissime accommodaverit, haec de causa copias vestras hinc avocare destinavit; nostri officii et obsequii debitum agnoscimus, ut nos absque ulla refragatione modo dictae ordinationi morem geramus. Non dubitamus itaque vos ea modestia et facilitate digressuros, nec non mandatis ejusdem S. C. M. satisfacturos, qua partes has citra noxam vel offensam, pro solita animi vestri magnanimitate, et disciplinae conservandae zelo, ingressi estis. Quod ubi in majus vestri nominis et laudis emolumentum cedit, ita erga omnes et singulos nostrae archiducalis gratiae, propensione, qua vobis constanter addicti permanemus, quavis occasione data, haud ingratis recognoſcemus.

Datae Rubeaci 13 Septembris Anno 1622.

LEOPOLDUS.

Leopoldus Dei Gratia archidux Austriae, dux Burgundiae, episcopus Argentinensis et Pass. Abbatiarum Murbacensis et Luderensis administrator perpetuus, comes Tyrolis, landgravius Alsatiae.

Nobilis, strenue, dilecte, fidelis. Non dubito quin probe notum habeas causam illam, qua S. C. M. mota, te una cum copiis polonicis has in partes Mansveldiana rebellionis infestas ablegavit, nonnihil declinare ac hoste viribus deficiente, nec non alia et extera loca converso

sacri romani status et ordines pacem (cujus obtinendae causa bellum omne suscipitur) conjunctis votis et animis expetere.

Cum itaque sacra caes. M. eo animo inclinarit, ut gentem polonicam nunc temporis avocare destinavit, nos vero eam in te tuarum copiarum dirigendarum dexteritatem, valorem ac disciplinae conservandae zelum, hactenus animadverterimus, ut te nobis semper gratissimum reddideris: spe firmiore fruimur, te cum polonicis copiis ea ordinis et disciplinae observatione digressurum, qua hasce provincias citra noxam et offensam, magna et laudis et nominis tui existimatione ingressum scimus. Cujus testimonium prout tibi jure merito impertimur, ita nos tibi archiducalis gratiae nostrae propensione constanter addictos pollicemur.

Datae Rubeaci 13 Septembris Anno 1622.

LEOPOLDUS.

W tenże sens był do księcia Radziwiła wyżej pomienionego hetmana Elearskiego, dziękując mu, a prosząc, aby aż do Czech wojsko co najskromniej prowadził; któryby się w tym porządku miał być po cesarskim położyć, ale go nie było na dorędziu.

ROZDZIAŁ XXXVII.

O ZAPŁACIE WOJSKU I PRZEJŚCIU NAZAD PRZEZ REN.

Zapłata dla czego się przewlokła. Pod tym czasem zaony więzieniu pojmany; czas na traktaty o niego złożone. Chorągwie nowe błogosławione, z którymi na traktaty szedłszy. szczerością angielską poruszeni, wzajem się Elearsko uszanowali. Animusz Elearski. W Frankentalu febra według Ewangelii ustała. Hetman bawarski starał się wojsko zatrzymać.

Miano tedy zaraz na ś. Mateusz płacić wojsku, ale iż podobno od tegoż ś. niegdy celnika starej monety

jakiejś (acz złotej ale nieznanym) dostano było, wojsko jej brać nie chciało, zaczęli ją do Frankfortu zawieziono, i tamże na pospolite czerwone złote odmieniono, a potem wojsku odliczono. Czekali Elearowie za Renem ze dwie niedzieli nad ordynancją cesarza j. m., pod którym czasem Elearowie taki po staremu dzień w dzień Frankental trapiąc, między innymi więźniami czatą nocną pojмали najwyższego szafarza Frydrychowego, który powinien będąc wszelką żywność dla ludu w Manhejmie i Frankentalu leżącego obmyślać, iż pod tym czasem hetman książęcia bawarskiego (nie obawiając się żadnych posilków, tak od Mansfelda albo kogokolwiek Frydrychowego, jako i z Frankentalu, ale jako się wyżej powiedziało, część dla leżących na straży Elearów, część też dla zniesienia pomienionego w przeszłym rozdziale mostu Manhejmskiego) Hajdelbergu szturmami bezpiecznie dobywał; on z Frankentalu już prawie obżałowanego nocą mleczną do Manhejmu ostatniej fortecy wywoził, ztąd czata knotów kiwających u piechoty postzegłszy, skoczyła, kilka set piechoty rozgromiła i jego pojmała.

Tak był strwożył ten więzień nieprzyjaciela, iż dla Boga prosząc o niego, na wykup trzech towarzyszy (wówczas gdy Żarskiego rotmistrza zabito było, jak się w przeszłym rozdz. pokazało pojmany) mimo okup darmo wracali. Zaczem iż już Elearom droga się zbliżała ku domowi, aby onych swoich więźniów tam byli nie zostawili, złożyli sobie czas na ś. Michała traktować o cenie onego zacnego u nich, tak rodem jako i urzędem więźnia.

Pod tym czasem, to jest dzień albo dwa przed ś. Michałem, chorągwie od cesarza między innymi kondycjami pod Pragę ustanowionemi obiecane, przysłał arcyksiążę Leopold. Które z wielką pompą przy obecności posła jego i wielu szlachty tamtecznej, (nie bez wielkiego ich dziwowania się) błogosławione były w dzień ś. Michała, w ten sposób, jako się na dokończeniu książki położy, (jeżeli czas zdarzy). Tegoż tedy dnia zaraz po błogosławieniu onych chorągwi, poszło ich kilku z pułkownikiem Elearskim na wyżej pomienioną traktaty

onego więźnia pod Frankental; do których gdy wyszedł z miasta z kilka także kornetów rajtarów Megant ich pułkownik, człowiek już w leciech bardzo podeszły, a nie wiele opowiedzi przez trębacze czekając, wyskoczył w kilka koni niespodziewanie przyjacielskim sposobem witać pułkownika, od niego pytany będąc jakoby się tak poważyl wpaść w ręce ich, odpowiedział, iż to nigdy w niego wnieść nie mogło, aby się zupełnie gołemu słowu polskiego szlachcica nie miał powierzyć, nie czytawszy nigdy, aby kiedy Polacy (siła jawnie mogąc) zdradą kogo pod płaszczem traktatów mieli imać. Czem sobie zaraz pułkownika i wszystkich jego zwycięwszy, gdy począł starzec rzewno płakać, że ona nieszczęsną okazała zapisania wiana królownie angielskiej od męża jej Frydrycha Falzgraffa przywiodła do tego, aby kiedy Anglik z Polakiem mieli wzajem na się następować, — zaraz pułkownik Elearski nie czekając, aby co za onego więźnia postępowali, odpowiedział: Ponieważ tak jest nad muiemanie nasze miłość narodu angielskiego przeciwko polskiemu, nie mamy Angielczyka okupnego, ale tego za tych sobie przywróciwszy, kontenci zostajemy. Za co gdy starzec wszelką wdzięczność różnie pokazywał, i tamże się w polu (oni już swego pożądanego więźnia, a Elearowie też swoich mając) wzajem częstowali, pułkownik Elearski kazał nad prośbę tamtej strony, wszystkich więźniów których natenczas kilkadziesiąt było przyprowadzić, i tamże ich wolnością na znak miłości darował. Między którymi obaczywszy Megant kilku Mansfeldowych, a powiedziawszy iż taka miłość narodu polskiego wielkiej szczerości godna, wybrakował ich, przyznawając, iż to nie jego byli, a pułkownik Elearski, Elearskim animuszem wdzięczem się być pokazując onej szczerości, i tych w świat puścił, na rozkrzewienie świeżo zbitego wojska Mansfeldowego.

Skoro tedy pod czasem przypadającej Ewangielii niedzielnej, o niejakim króliku którego syn stękał w Kafarnaum, on nieborak pomieniony Megant, urzędem syn niejakiego albo raczej nijakiego królika, bo wrzeczmo króla czeskiego w Frankentalu (samym już natenczas za Renem niewiernym, i przez oną niewierność do

Kafaranum bardzo podobnym) ozdrowiał, a to przez onę nową na rozjeźdźnym przyjaźni z Elearami, bo go właśnie w tę godzinę febra strachu, którą przedtem w Frankentalu miewał, opuściła.

Zaraz też z tej niedziele około piątku poczęto wojsku żołd odliczać. Który skoro odliczono, pochwalila Ewangielia cesarza j. m., iż nie zatrzymał onej krwawej wysługi Elearskiej, bo zaraz nazajutrz to jest 9 dnia października przypadła, jako podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który się rachował z sługami swemi etc. A hetman książęcia bawarskiego zrozumiawszy iż już Elearowie ztamąd wychodzić mieli, różnemi sposobami z biskupem Spirskim, człowiekiem wielkiego rozsądku, także i z księżciem Radziwiłem hetmanem Elearskim nakładał, i starał się aby konieczne było wojsko z tamtych krajów nie wychodziło, mówiąc, iż to jawny zdrajca cesarski, kto mu to radził, a obiecując iż pewnie Mansfeld znowu miał być w tamtych krajach, skoroby Elearowie wyszli. Zaczem wojska Elearskiego prosił, oznajmując aby się ociągali, ażby miał mieć odpowiedź cesarską na listy pilno w tej materii wyprawione.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

O PRZEPRAWIE PRZEZ REN I PRZEJŚCIU AŻ DO CZECH.

Pod Openhejm przez Ren przeszli. Hassya drżała. Przez środek neutralistów dla czego się iść naparli. Jako się przez neutralisty dali, jako ich rebelizanci podchwytywali według Ewangielii. Elearska odpowiedź pod Norymbergiem, wzajemne witanie strwożyło Norymberczany, ich buta wskrzeszona. Norymberskie chęci, choć po deklaracji, korzyść z Norymberczan.

Po odebraniu żołdu nie czekawszy na zatrzymanie hetmana bawarskiego, ruszyło się wojsko Elear-

skie z Grynstatu mimo Worms do Openhejm, gdzie lud króla hiszpańskiego to miasto tak dwie lecie szturmem wzięwszy, dotychczas trzyma i most sobie przez Ren na łodziach zbudował. Tam tedy przez most od Hiszpanów pozwolony Ren przeszedłszy, poszli jako śpieszno tak i spokojnie między Frankfort trzy mile w lewo, a Darmstad milę w prawo leżące, na Sulebach, Landenbach, Miltenburg (nie bez wielkiego strachu Hassyi w lewo w kilku milach leżącej) wprost ku biskupstwu Wirnburskiemu.

Przez które gdy chcieli panowie komisarze wojsko wprost ku Bambergowi prowadzić, Elearowie pomniąc na pierwsze przegródki neutralistów z wojskami około Norymberga leżących, a zasłuchiując iż się przeciw nazad idącym dziesięciorako więcej przygotowali, i nie puścić ich przez swe państwa hardo obiecywali, wzięwszy potuchę z Ewangielii ś, z rejestru niedziel, to jest 16 października przypadającej: o Faryzeuszach, którzy odszedłszy radę czynili, jakoby podchwycić Pana Jezusa, a nie nie wskórali,—żadnym sposobem nie chcieli iść przez biskupstwa wirnburskie i bamburgskie, wymawiając się przykrością gór, ale się z tem deklarowali, iż koniecznie chcieli iść pod Norymberg środkiem onej gotowości neutralistów, obierając sobie raczej tam pomrzeć, aniżeli by mieli panowie neutralistowie rozumieć, iż ich z bojaźni omijają. Zaczem zaraz od Wirtembergu wyboczyli ku Rosingen, gdzie się obok wojsk wirtemberskich otarli, poszli wprost przez państwa Brandeburezykowe pełne żołnierza ku Norymbergowi, wszystko wielkim gościńcem.

W tej tedy drodze Norymberczanie z Brandeburezykowemi reprezentując Faryzeusze z Herodyanami, wychodzili pytać o czynsz, jeżeli go powinni byli oddawać cesarzowi albo nie; naprzód albowiem w brandeburskiem państwie lud niemaloko Wirtembergu zdaleka się na górze ukazawszy, przyjechali posłowie pytać jakimby duchem to wojsko i za czyją ordynacją wjechało w tamte państwa, które swobodne będąc, nie powinny żadnego ludu cesarskiego przepuszczać. Na co im Elearowie odpowiedzieli, iż oni nie dbali o to, aby ich jako cesar-

skich przepuszczono, ale tylko gwoli swemu wezasowi, za swem zdaniem bez wszelkich ordynacyj obrali sobie iść norymberskimi równinami, z takim duchem, jakiegoby panów obywatelów przeciw cesarzowi być zrozumieli. Obaczywszy tedy rezolucyą, chętnie oddając dobre słowa o cesarzu to co mu należało, im też żywności spotrzeb obiecali, prosząc tylko o skromne przejście, które pokorą swą łatwo uprosili, tak iż prawie żadnej przykrości to państwo nie miało od wojska Elearskiego.

Postępując tedy dalej, gdy wojsko 20 października przyszło pod Norymberg i w pół mili od miasta stanęło, w kilka pacierzy po rozgoszczeniu ukazały się kupy rajtarów od Norymbergu, za którymi gromadno piechoty po obudwu stronach lasami następowało. Którzy acz potem powiadali, iż tylko na takież rozmowy jako i Brandeburecykowie wyjechali byli, ale języki pojmane wyznawały, iż chcieli Eleary wykurzać z onego stanowiska. Skoro tedy postrzegła straż Elearska, iż blisko kwarteru byli, za ich oznajmieniem gdy do koni krzykniono, wypadłszy ochotnik do koła ich odbiegł, i harcując kilku z nich postrzelono, a mianowicie samego kapitana, zaczem niebożęta strwożeni, zapomniawszy pytać co za lud, dokąd i jakim duchem szedł, i czemu przez ich państwa, podrwiwszy od strachu swój stary kalendarz, rzucili się do lamentu następującej, według nowego, Ewangielii: Panie, córka moja dopiero umarła, to jest buta rebelizanka, bo się wnet deklarowali, iż nie inszego nie chcieli, tylko żywność z miasta ofiarowaną w cale dla ciurów do stanowiska przeprowadzić. Które chęci obaczywszy hetman Elearski spólnie z pułkownikiem, a użaliwszy się onego ich lamentu, kazali odejść onym piszezkom, (póki zdrowi) co byli przyszli grać na muszkietach, i tak dopiero onej córki martwą ożywili. Bo choć wtenczas z wielkimi oracyami żywność wskok z Norymbergu posłaną oddawali, ale przecie trzeciego dnia ich się buta żywą być pokazała.

Trzy dni tedy pod Norymbergiem czekając, jeżeli kto przyjdzie ganić wojsku on gościniec, gdy się trzeciego dnia mimo sam Norymberg ku Amburgowi ruszyli,

nie dochodząc Norymbergu zastąpiło kilka tysięcy piechoty przy moście na rzece którą zowią Rednie. Czego Elearowie spostrzegłszy, zastanowili się nieco przed mostem, aż ich ciurowie wplaw lewym bokiem obróceni, na drugiej się już stronie pokazali, dopiero się piechota od mostu umknęła, z deklaracyą, iż to nie żadnym złym duchem, ale na uczciwość wojska przechodzącego posłani byli. Którą uczciwością Elearowie obrażeni, most przeszedłszy oczywiste im przykrości czynili, tak iż prawie według Ewangielii ś. córka ich (buta) wtenczas obmar-twiała była.

Gdy tedy Elearowie więcej frezów norymberskich aniżeli pierniczków z ich państwa prowadzili mimo ostatek wojsk neutralistekich, przez niewiadomość granic, dostało się nieco z onych przykrości i trędowatemu Falzgrafstwu, gdy przez nie szli od Amburgu wprost ku Srybru na Hajdę, aż się upokorzyło jak trędowaty przed Panem Jezusem według Ewangielii niedzielnej, w październiku w tym roku przypadającej.

ROZDZIAŁ XXXIX.

O PRZEJŚCIU CZECH AŻ DO SZŁĄSKA.

W Srybrze komisarze zajechali, czemu ku Pradze wojsko obrócili. Heretyki z Pragi wygnano. Przejście Pragi kacerzom straszne, czego się bali. Chęci księcia Lichtenstejna. Kościół Elearski. Łaska pułkownikowi pokazana i wszystkim rotmistrzom, dla czego się przypomina.

W Czechy na Srybro albo Miesz (po niemiecku) wszedłszy (z kąd też byli do Frankonii tamże się popisawszy wyszli), zajechali komisarze od księcia Lichtenstejna gubernatora czeskiego, którzy wojsko na Pilzno ku Pradze obrócili; iż tam albowiem zdawna pływająca łódka kościoła bożego, w tak długim niebez-

pieczeństwie od heretyków była, że się prawie zdał Pan Jezus zasypiać obceanego ratunku, a wierni zawsze wołali: Panie zbaw nas (to jest od heretyków) bo ginimy,— pod ten czas oświadczył Pan Bóg godzinę miłosierdzia swego w Czechach przez Ewangelią ś. wtenczas, to jest 6 dnia listopada przypadającą: jako gdy Pan Jezus wszedłszy w łódkę, a za nim uczniowie jego, powstała nawałność wielka na morzu, tak iż prawie tonęła łódka, a Pan Jezus spał, zaczęłszy go uczniowie budzili wołając: Panie zbaw nas bo ginimy, on rozkazał wiatrom i morzu, i ustąpiła nawałność. Dla tegoż tedy wojsko Elearskie pod Pragę przywiódłszy, a ufając iż z nimi Pan Jezus chodzi za hetmana, w nadzieję onej bezpieczeństwa, przy obecności Elearskiej rozkazał książę Lichtenstejn jako żarliwy katolik, imieniem bożem i cesarskiem, (gdyż wszelka zwierzchność porządnie podana od P. Boga jest) tak wiatrom, to jest wicherowatym lbom rebelizanckim, jako i morzu, to jest ministrom albo predykantom, w których ludzie jak w morzu toną, aby się dla uspokojenia w królestwie czeskim kościoła bożego naprzód z Pragi, a potem i ze wszystkich Czech koniecznie prowadzili, i tak ustała nawałność.

Wygnawszy tedy z Pragi predykanty, poszło wojsko w sprawie przez miasto wprost ku wielkiemu Głogowu. Które ich przechodzenie Pragi, jako z wielką pochwałą wszystkich wiernych, a osobliwie samego księcia z Lichtenstejnu było, tak i nie bez mniejszego strachu, nietylko świeżo wygnanych heretyków, ale i tych co jeszcze w mieście byli, bo koniecznie rozumieli, iż ich miano, skoroby wszystko wojsko weszło w miasto, zastanowić, i dopiero ostatek heretyków na głowę od wszystkiego wygnawszy, rewizyą ich, skoroby wyszli, Elearem poruczyć. Lecz nie taka jest nielitość cesarza j. m. jako ich sumienia gryzienie, bo z pokojem wojsko Pragę przeszedłszy, z wielką skromnością poszło przez Czechy aż do Szląska. Jednakże pod tym czasem gdy oni przechodzili Czechy, iż przypadła Ewangelią o podobieństwie królestwa niebieskiego człowiekowi, który gdy posiał dobre nasienie na roli swojej, nieprzyjaciel przyszedłszy przysiał kłakol, którego potem długo aby rósł

z pszenicą pospołu zaniechawszy, gdy żniwa przysły, kazał go być powyrywać w snopki na spalenie, książę Lichtenstejn przykładem Ewangielii ś. predykanty i ministry ze wszystkich Czech kazał powygnaniać, i drogę im za pragskimi ukazać, tak iż kupami, jak snopami w świat wędrowali, Eleary zdaleka omijając. A kościoły niektóre katolicką księżą osadzono, a niektóre przez niedostatek księży popieczętowano.

Pod tym czasem przechodzenia Pragi, książę Lichtenstejn na pokazanie jakieby miał ukochanie widzenia z okna onego świetnego wojska, i na znak wdzięczności zasług jego, mimo wszelkie insze chęci księżęciu Radziwilowi hetmanowi Elearskiemu i wszystkiemu wojsku pokazane, kościół ś. Idziego w Pradze za pozwoleniem kapitulnem, między 17 wybrany, z dobrem opatrzeniem pozwolił i przyobiecał narodowi polskiemu pod protekcyą królów polskich oddać przez ręce mnie autora tej książki, jako starszego wojskowego kapelana, w moc zakonu ś. Franciszka (między inszymi w tej ekspedycyi z wojskiem Elearskiem cesarzowi j. m. wiernie służącemu), aby tam wiecznemi czasy sami Polacy mieszkać, wszystkie nabożeństwa swoje za żołnierza katolickiego żywego i martwego odprawiali, a kościół pomieniony aby był zwany polskim wiecznemi czasy. Co jako chętnie pozwolił, tak też i bardzo gorąco zarząd do cesarza j. m. pisał, aby to przywilejem swym obwarować raczył. A nadto pułkownika Elearskiego toż książę imieniem cesarza j. m. jako jego w Czechach zupełnie władający namiestnik, takim przywilejem (w grodzie Wschowskim ingrosowanym) uceził. I rotmistrzom wszystkim spólnie z nim aby przy tytułach, jurgieltach swych, choć bez zaciągu do śmierci zostali, u cesarza j. m. wyjednać obiecał. Który przywilej pułkownikowi dany tu się na wzbudzenie chęci ludu rycerskiego do służenia cesarzowi j. m. przeciw heretykom zdało położyć od słowa do słowa jako następuje.

Nos Carolus Dei Gratia Princeps ac Gubernator Domus Lichtenstejnicae. Dux Opaviae, Carnoviae, Sac. C. M. Consiliarius Intimus, Camerarius et per Regnum locumtenens Plenipotentiarius.

Notum facimus singulis ac universis cujuscunque gradus, status, conditionis, ordinis aut praeeminentiae has praesentes nostras visuris, lecturis, seu legi audituris. Cum passim per imperium, atque hisce provinciis vulgo furentibus, infaustae rebellionis detestandis, forti virilique militari strenuitate repellendis compescendisque conatus sese heroica virtute ultro obtulerit illustrissim. et generosis. Dominus D. Stanislaus STROJNOWSKI, sac. caes. Ma. polonici equestris exercitus capitaneus supremus, eamque perduellium violenta pervicacitate, in vires adultam rebellionem, illa qua decet fortitudine et mira generositate, eo usque caesareo nomine feliciter represserit, praeclareque gestis, tantum penes dictam sac. caes. Ma. virtutis aestimum adeptus sit, ut etiam merito hoc in regno, de quo optime meritis est, partem quampiam territorii in possessum sibi quaerere et bonorum quodcunque (dominium dictum) regni hujus finibus interseptum, certo emptionis contractu pro libito coemere possit. Quod quidem cum praefatus illustrissimus Dn. STROJNOWSKI a nobis postularet, ejus justae petitioni, tanto lubentius annuimus, quanto nobis heroicae virtutis ejus probataeque polonicae generositatis splendor innotuit luculentus. Ideoque ut seu imitatores, seu aemulos, praeclara haec ejus incendat virtus, atque in invidiam ardua evehat conamina, nomine sac. caes. Ma. D. nostri clementissimi, praefatis de causis antedicti STROJNOWSKI voto lubentes merito annuentes, nec ullum super eo respectum habentes, eum imprimis regno huic Bohemiae autoritate plenaria incorporamus, ita ut non secus ac caeteri ejusdem regni majores status et incolae, omnibus juribus, immunitatibus, praerogativis, indultis et privilegiis gaudere, uti et frui possit. Deinde assensum de certa indubiaeque voluntate nostra, talem his insuper praebeamus, saepe dictum Illustriss. dominum Stanislaum STROJNOWSKI bona per regnum Bohemiae, libitui suo delacta, tuto, libere

et impedito sibi seligere, aptare, et facta denique eorundem nominatione, ea non secus, quam majores regni status eminentioris incolae pro ritu et more provinciarum, sibi posterisque suis, juris jurisdictionisque terrae capacem haereditario usui statuumque regni libertati subicere absque impedimento posse cujuscunque. In quorum majorem fidem has manus nostrae subscriptione et sigilli munimine jussimus corroborari. Actum Pragae, undecima die mensis Novembris. Anno millesimo seccentesimo vigesimo secundo.

CAROLUS.

Locus Sigilli.

HEIDEN.

ROZDZIAŁ XL.

O PRZEJŚCIU SZŁĄSKA Z CZECH AŻ DO ODRY.

W górach szląskich czemu wojsko rozdrażnione. Wszystek Szląsk strwożony na Eleary się gotował. 28 listopada mocą wielką bitwę dać chcieli, z razu chętni Szląacy, co ich zraziło. Odmieź z wojny, traktaty i to pokorne. Odpowiedź Elearska wdzięczna choć dumna. Elearrowie polowali, z wielkiej chmury pogoda.

Z wielką skromnością Czechy wprost (jak się rzekło) od Pragi ku wielkiemu Głogowu przeszedłszy, skoro przyszli do gór szląskich panowie chłopislausowie pod Habelswerdem (jak się w 24 i 25 rozdz. pokazało) od Elearów rozgromieni, rozumiejąc (według pospolitych między rebelizantami nowinek) że się ich ledwie co wracało niedobitków, chcieli się pomścić Habelswerdskiego, zaczęli tak bardzo około Fridlandlu, Fridbergu

i t. d. wojsko drażnili, iż nietylko po górach i ciasnych drogach, gdzie kogo zaszli najmniej oddalonego, ale nawet na stanowiskach kilku śpiących nożami pokłóli. Zaczem wojsko rozdrażnione stanawszy w Smitbergu, kilka dni tak on młotem karali, aż nie jeno około pomienionych Fridlandu i Fridbergu, ale niemal po wszystkim Szląsku Fryt wołali. Jakoby się im dobrze ta buta nagrodziła, sama Ewangielia ś. w tę niedzielę gdy w Smitbergu byli przypadająca, każdemu do wyrozumienia podawała, przypominając słowa pańskie: Gdy obaczycie obrzydliwość spustoszenia i t. d. tedy którzy są w judzkiej ziemi, niech uciekają w góry, a kto na dachu, niech nie złazi unosić co z domu, a kto na roli, niech się nie wraca po suknią swoje i t. d.— I ku końcowi ma też Ewangielia ś.: I wtenczas będą się wzajem płakać wszystkie pokolenia ziemi.

Coś niemal na ten kształt działo się z onym butnym kątem w górach szląskich około Smitbergu, zaczem nie jedno tamteczni opryszkowie wzajem się plakali, ale niemal i wszystek Szląsk tegoż się po Elearach spodziewając, lamenty stroił, i dla tegoż pospolite ruszenie tak szlachty jako i miast było, którzy gdy się mocno gotowali na pomstę nad Elearami, w adwent się do ojczyzny wracającymi, przestrzegła ich Ewangielia pierwszej niedzieli adwentowej, mówiąca: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów, dla zamięszania szumów morskich, tak iż ludzie będą schnąć i t. d. Tak prawdziwej przestrogi nie zrozumieli panowie Szlązacy, albo raczej nie postrzegli, (bo inakszy kalendarz mają), przeto nazajutrz, to jest 28 listopada, w pierwszy poniedziałek, w kilku milach od Lignice na głogowskim gościńcu zastąpili wszystką potęgą swoją gęsto w 5 pułków uszykowani. Tak iż wprzód piechoty służyłej kilka tysięcy z spisami przy działach stanęło; po obudwu stronach wybrańców (albo raczej wygnańców na śmierć) na posiłku z muszkietami podostatku; na prawem skrzydle rajtarowie służyli, a na lewem szlachta. Gdy tedy onych fochów szląskich postrzegła straż Elearska, wnet dawszy znać wojsko do gromady popędzało. Czekali Szlązacy w sprawie, bardzo szumno

wołając na ochotnika, (wrozumieć wieleby ich i co za lud) podpadającego. Porozumiawszy się tedy pułkownik z hetmanem Elearskim, to jest księżciem Radziwilem, postawił trzy chorągwie na czoło, to jest czerwoną Sulmirskiego i Moislawskiego, drugie trzy na prawem skrzydle, to jest w lewo nieprzyjacielowi, jako czarną Sławęckiego i Skorulskiego, a na posiłku tym obiema pułkom, stały trzy chorągwie: Godlewskiego, Nowomiejskiego i Chełmskiego. Na lewem skrzydle jeziorko było, a za niem las niemaly, którym lasem obszedłszy około jeziora trzy chorągwie, to jest Lubowickiego, Grażeskiego i Zejmy, stanęły niewidomie choć blisko w tył rajtarów na prawem skrzydle będących, a drugą także stroną po zagórze zaszły trzy w tył szlachty na lewej stronie stojącej, to jest: Dembińskiego, Machalskiego i Kruslińskiego, która przedtem była nieboszczyka Zarskiego, pod Frankentalem zabitego. W tył chorągwi na czele i prawem skrzydle stojących, stanęły jakoby na posiłku, trzy pułki przebranych ciurów pod 15 znaków albo chorągiewek, to jest w każdym pułku po pięć, a ostatek ciurów pod buńczukiem około wozów książęcych stało, piechota jego i dorodniejszymi z pośrodku siebie znowu wybranymi obtożeni.

Dobra nadzieja była smacznej bitwy póki weseli byli, w oczy tylko trzy chorągwie widząc, w lewo trzy, a na posiłku także trzy, (bo o tych co w lesie stali, nie nie wiedzieli, trzech też pułków przebranych ciurów nie widzieli) ale skoro trzy chorągwie w tył szlachty (to jest od Głogowa) obaczyli, wnet rzymski kalendarz zrozumiawszy, według wczorajszej Ewangielii poczęli schnąć od bojaźni i czekania i t. d. Zaczem zaraz opuściwszy fure, poczęli po norymbersku prosić, oświadczając, iż oni jako wierni cesarzowi j. m. i narodowi polskiemu przychylni, nie na żadną bitwę przyszli, ale tylko traktować o tem, aby wojsko Elearskie tak spokojnie szło przez ostatek Szląska, jako świeżo było przez Czechy przeszło. Na co im odpowiedziawszy, iż jako w górach szląskich samiż chłopi fure Elearskiej doznać zarabiali, tak i w Czechach sami chłopi chętnem żywności dodawaniem skromnymi ich uczynili. Zaczem

(mówili Elearowie) jako chcecie tak nas macie: jeżeli będziecie z butą się przegrażając z wojskiem zadzierać, takiejż surowości jako i oni doznacie; ale jeżeli ci wybrańcy porzuciwszy muszkiety, cepy wezmą, a owies chętnie dla koni polskich będą młóćili, tedy pewnie taką skromność wojskową jako i w Czechach poznają.

Za co gdy bardzo chętnie podziękowali, pytała ich strona Elearska, nacoby działa z sobą mieli, ponieważ jeno na traktaty przyszli; która rzecz gdy odpowiedzi słusznej nie miała, pytali ich Elearowie, w głos na nich wołając, wiele fartuszków na chorągwie pozszywali? jeżeli paszporty mieli od żon aby im wolno z półgębkami jako Elearom wrócić do domów? jeżeli pamiętali na prośby ich, to jest manzelek swych, aby z daleka stali, a na złych Polaczków nie nacierali? jeśli ich nie tęskno do domu? jeżeli nie zapomnieli serca u manzelek, powiadając iż je pilniej było wziąć, niż tak wiele żelaza dźwigać, a jeśli go mieli, czemu się bić nie chcieli? jeżeli sobie łzami strzelby nie zamoczyli? jeżeli umieli strzelać? jeżeli ich wybrańcy kopytami albo igłami ponabijali? jeżeli co żelaza doma zostawili prócz tego co dźwigali? jeżeli tak pewne mieli zbroje jako orty szląskie? kto domów będzie bronił od ciurów z czem oni w polu tak stać będą? jeśli mają dobre konie do uciekania? i t. d.— Tysiącami takich dworstw z nich się napolowawszy, w pięknej zgodzie Elearowie poszli do swego stanowiska swoją drogą, a oni też despektami nakarmieni, w ciernie się jak wróble pokryli-

ROZDZIAŁ XLI.

O PRZEJŚCIU ODRY I ABDANKU W SCHLAWIE.

Elearowie ku Bethonii obróćeni. Szląskie dumy u mostu, według Ewangielii poselstwo od króla j. m. Odpowiedź także nakształt Ewangielii. Elearowie nikogo nie gorszą, gdy szląskie dumy chcieli karać. Książę Radziwił odjechawszy, Szlązakom ustąpił uszu, sprawiedliwość Elearska dobrowolna, kondycyalna, jako tumult uczyniła, Elearowie usłyszawszy tumult, Szląsk chcieli karać. Hetman Niemce uspokoił, a pułkownik też Eleary; Szlązacy szkody nagradzali. Mądra czujność wojewody łączeykiego, tegoż wojewody miłość przeciw Elearom, wzajemne chęci między pp. Wielkopol. a Elearami sprawiła. Elearowie z sławą z Schlawy do korony w adwent weszli. Błogosławieństwo boskie Elearom na rozsypkę. Oplakane rozjęchanie w Schowskim grodzie oświadczone, tamże listy niektóre aktykowane.

Tę tedy wojnę polowaniem odprawiwszy, miało wojsko iść do Głogowa, jako było w Pradze rozporządzone, ale iż Pan Bóg na coś innego kierował, to jest aby jak się niżej pokaże, w Schlawie sławne wojsko z sławnej cesarzowi j. m. służby dokończyło, pomieścił fantazje Szlązakom, tak iż (choć za inszemi respektami swemi) obróćili Eleary na most bethoński, od którego gdy jeszcze w mili byli, zgromadziwszy się wojska szląskie do mostu, chcieli znowu być strasznymi, tak iż na tamtej stronie Odry, przez wtórą niedzielę adventową, traktatami mgłę chcieli puszczać w oczy, a wtem Pan Bóg chcąc oświadczyć, iż przez Odre to wojsko sam aż do końca odprowadził, sprawić raczył (między inszemi rzeczami które się z wojskiem na podobieństwo Ewangielii działy), iż według Ewangielii onej niedzieli (która była: jako Jan ś. będąc w więzieniu, posłał był do Pana Jezusa pytać: Ty jesteś który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A on był odpowiedział: Powiedźcie Janowi coście słyszeli i widzieli, iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci się oczyszczają, głusi słyszą i t. d. a błogosławiony kto się nie gorszy ze mnie) przyszło pospółstwo do majestatu j. k. m. prawie jakoby w więzieniu kłopotów w koronie polskiej, (a osobliwie

z konfederatami) będącego, pytające wojska przez pana Bartłomieja Bolka: Ty jesteś, to jest zalecone od cesarza j. k. m. które masz przyjść, to jest z taką sławą i skromnością jakoś się tam przysłużyło, czyli inszego czekamy? to jest, czyli podobno inaczej nad zalecenie cesarskie i wolą majestatu j. k. m. zachować myślicie? Na które poselstwo o rozjechaniu się od granic w ten prawie sens uczynione, w tenże też tryb Ewangielii ś. odpowiedź była tak ustna jako i listowna przez tegoż pomienionego komornika j. k. m., wszelkie chętnopowolne posłuszeństwo deklarująca, bo prosiło wojsko, aby według tego co widział i słyszał, referował majestatu j. k. m., iż nie było w wojsku tak ślepo niebaczno, coby nie widział iż trzeba wolą j. k. m. pełnić; żadnego tak chromego, coby nie miał po niej naskakować; żadnego jakimkolwiek trądem dawnej nieprawości zarażonego, coby za tak złą przysługą cesarzowi chrześcijańskiemu, przez przyczynę jego oczyszczony, miał znowu zamyślać na co złego zarabiać; żadnego tak głuchego, coby nie miał słuchać rozkazania majestatu j. k. m. i t. d. Zaczem kto błogosławiony miłośnik prawdy, nie ma się czem gorszyć z tego wojska, ale i owszem zbudować.

Po odjechaniu pomienionego komornika j. k. m. sprzykrzyły się Elearem długie traktaty, zaczem ostatnią rezolucją posławszy, iż się gotowe bić gdzieby nazajutrz nie szli przez most, księżę Radziwił hetman Elearski (proszony od wojska zagniewanego, aby od niego ustąpił dla honoru swego książęcego) pojechał z wozami i piechotą swoją do Bethonii, gdzie hetman szląski z wojskiem około mostu leżał, któremu rezolucją Elearską oznajmiwszy, sam do Nissy na Głogów pojechał, a hetman szląski pan z Dunina jako człowiek wielkiego rozsądku (któremu samą ludzkością swą Eleary wstrzymującym, wiecznie mają za co być powinni panowie Szlązacy) zaraz wszystkich traktatów zaniechawszy, prosił aby spokojnie przez most na trzecią niedzielę adwentową Odrę pod Bethoniem przechodzili.

Gdy tedy przyszło Odrę przechodzić, przez pośredek ludu szląskiego około mostu leżącego, pułkownik

Elearski sam z swojej chęci (jako rzecz sama niżej dowodzi) na pokazanie iż nie jest autorem żadnych niesłusznych lupiestw, według zwyczaju swego, jako wszędy po rzeszy na trudnych przeprawach czyniwał, pozwolił aby konia swego, jeśliby kto poznał, (a coby jeno nie w górach, gdzie za przyczyną pozwolenie było, ale w równym Szląsku, to jest między górami a Odrą wziętego) odebrał jak swego. Na co wysadziwszy dwóch rotmistrzów, Lubowickiego i Grażewskiego, nie kazał wojska tylko po chorągwi puszczać, a sam był w Bethonii przy hetmanie szląskim. Zaczem skoro po przejściu strażnej chorągwi, gdy się ciurowie cisnąć poczęli, rozumiejąc piechota, iż też oni także chorągwiami rozdzielnie jako i towarzystwo iść mieli, wzwód podnieśli, a tymczasem w miasteczku skoro któryś chłop pod ciurą konia poznał, i jego za pozwoleniem wziął, piechota rozumiejąc iż to miało ujść pod tym pretextem, poczęli żałować ciury i kilkanaście koni wzięli. Zaczem ci co jeszcze przed miastem byli tumult usłyszawszy, a nowinę od kogoś mając, iż pułkownika w mieście zabito, na Wojciecha Sulmierskiego rotmistrza dzielnością świadomego krzyknęli. Który zaczem wnet po kilku chorągwi w różne strony ogniem i mieczem Szląsk karać wysyłał, a drugich do szturm przypuścić zwykował. Tymczasem też już pan hetman przypadłszy, kilku z piechoty w oczach wszystkiego wojska kazał obwiesić, i koni więcej nikomu nie pozwolił odbierać, choćby i jego były, dla pospolitego pokoju. Tak tedy tumult wewnątrz usmierzywszy, pułkownik też wypadł przed bramę, i tak powiedziawszy jako się co działo (acz nie rychło) bo już kilku Niemców przed miastem leżało, ledwie swoich uspokoił i znowu zgromadził. Potem szło wojsko nie jeno z pokojem, ale owszem z wielkiem poszanowaniem, aż do Schlawy. A potem powoli one poszarpane konie z poeziwością wracano, a które się też znaleźć nie mogły, tedy według szacunku, pod sumieniem pieniądźmi płacono.

Zaczem tedy w Schlawie płacono wojsku za trzy miesiące. Jego m. pan generał wielkopolski Adam Sandziwuj Czarnkowski, wojewoda łączycy, prawie dzień

w dzień nowemi a nowemi listami, przez mądrodzielne posły swe usiłował, aby się wojsko według woli i rozkazania majestatu j. k. m. rozjechało. Któremi swemi mądrodzielniemi radami tak wiele sprawił, iż mu słusznie wszystka Wielka Polska powinna oddziaływać, bo acz wprawdzie na pierwsze zrozumienie woli majestatu j. k. m. przez pana Bolka, wojsko zaraz było dostatecznie deklarowało chętno powolne poddaństwo swoje, jednakże jego usiłowanie tak potrzebne było, jako ostroga by najlepszemu koniowi. Ten tedy nowe a nowe listy co dzień od wojska mając, a zatem ich dobrej intencji najlepiej niż kto wiadom, gdy ją sejmkowi Srodzkiemu, niepotrzebnie sturbowanemu oznajmił, upewniając ich m. panów Wielkopolan, iż się chcą tak skromno rozjechać, że żadnej przykrości mieć nie będą, oni posły swe (za zrzadzeniem boskiem aby Ewangielie ś. aż do końca dosłużyły) przysłali, pytając wojska (według Ewangielii ś. w trzecią niedzielę adwentową przypadającej: Coś ty jest? i co o sobie powiadasz?) co zaczęli byli afektami przeciw nim i t. d. Którzy zrozumiałwszy iż trwali w tem przedsięwzięciu Elearowie, jako pomieniony j. m. pan wojewoda łęczycki oznajmił, wzajemne chęci wszystkiego sejmiku ofiarowawszy, do niego się wrócili, i ich m. panów Wielkopolan uweseliwszy, sprawili w nich osobliwą chęć przeciwko Elearom.

Odlieczywszy tedy Elearowie w Schlawie żold, i cesarzowi j. m. przez komisarze jego podziękowawszy, po niewypowiedzianem na sławę wszystkiemu narodowi polskiemu w rzeszy zarobieniu, z sławą w Schlawie abdan-kowani, z tąż sławą wyszli z Schlawy po czwartej niedzieli adwentowej.

I tak cały adwent do ojczyzny wchodziwszy, na samym końcu jego weszli na granicę polską, w sprawie według zwyczaju swego. Gdzie pułkownik według Ewangielii czwartej niedzieli adwentowej mówiącej: Gotujcie drogę pańską, proste czynicie ścieżki jego,— wszystkich napomniawszy aby szli według woli majestatu króla j. m., różnemi drogami każdy wymierzając jako najprościej, by i ścieżką ku domowi, sam naprzód chorągwie swe czerwoną i czarną oddał, i wojsku z płaczem podzię-

kował. Którego przykładem gdy wszyscy toż uczynili, łzami granicę oblawszy rozjechali się i bardzo spokojnie, (jako wszystka Wielka Polska świadczy) prędko w różne strony przeszli. A pułkownik ich Stanisław Strojnowski do Wschowy tegoż dnia przyjechawszy, posłuszeństwo swe tamże w grodzie oświadczył przez ukazanie oddartych chorągwi, a nadto i oczywiste wojska się rwanie. Gdzie też zaraz za tąż okazją list przypowiedny, i drugi także sobie za wysługę dany, wwiódł do ksiąg grodzkich.

To tedy na cześć i na chwałę Pana Boga wszechmogącego, hetmana Elearskiego (w Ewangieliiach świętych z nimi jawnie przebywającego), a przytem na wielką pociechę ludzi uważnych, i wieczną sławę cnego narodu polskiego, tudzież też (co za tem idzie) i na wzbudzenie powinnej miłości ojczyzny przeciwko Elearom napisawszy, jako nie nie wątpię iż za pierwszą okazją nabywania dobrej sławy rozsypani Elearowie, wprzód się niż kto zgromadzą, tak i końca tej książce inszego żadnego wymyślić ani mogę, ani się godzi, tylko tem afekt oświadczającem do Boga westchnieniem: Boże któryś ich prowadził i przed nimi chadzał, błogosławiąc im we wszystkich ich sprawach, racz ich znowu za pierwszą okazją słusznie przystojno zgromadziwszy, według zwyczajnej łaski swojej błogosławić, aby ani cnym ich dziełom, a zatem ani opisowaniu ich, żadnego końca nigdy nie było.

Wydawca B. P. sprawy Lissowczyków tak wysoko ceni, że wszelkiego doloży starania, aby odnoszące się do nich dokumenta znalazły się w jego zbiorze.

Korzystając z krótkiego rysu dziejów i spraw Lissowczyków, i idąc za nimi, dajemy krótką wiadomość o życiu i piśmie Ks. Wojciecha z Konojad Dembołęckiego, herbu Prawdzic. Wstąpił on za młodu do zakonu Franciszkanów w Krakowie, i znaczny w naukach uczyniwszy postęp — głowę pełną wyobraźni i do scholastycznych rozumowań skłonną, ówczesnym oświaty kierunkiem i czytaniem ksiąg wielu do wysokiego stopnia exaltacji przyprowadził *). Miał serce najlepsze, szczerość, weselość, dowcip, sprężystość i ślepą miłość kraju i rodaków. Napisał naprzód broszurkę: *Ad illustris. et rever. DD. Bernardum Maciejovium Episcopum Cracoviensem et Ducem Severien. Cracoviam primum advententem. Gratulatio Augurelliana F. Adalberti Dembołęckiego Min. Con. Cracoviae MDC. in 4to.* Są to dwie łacińskie ody (znajdujące się w bibl. Ossolińskich we Lwowie), z których widać że autor w Krakowie mieszkał.

Drugim tworem Ks. Dembołęckiego jest broszurka znajdująca się w Bibl. Ossol. pod tytułem: *Benedictio mensae cum gratiarum actione a 5 facta pro Capitulo provinciali FF. Minorum convent. Francisci Leopoli pro F. S. Joannis Bapt. in anno Dom. 1616 celebrato. Praesidente A. RPP. Joanne Donato Caputo a Cupertino S. T. D. — per F. Adalbertum Debolencki (sic) a Konojady Ord. S. Francisci Min. Conv. Magistrum capellae ejusdem Capituli. Thorunii 1616.* (Jest to muzyka na pięć głosów ułożona).

Miewał Ks. Dembołęcki kazania, które mają być przepełnione dziwnymi marzeniami. Wedle hr. Dzieduszyckiego wspomina jedno z nich Czacki o ś. Monice, w 1619 miane, w którym kareci matki, że z przesądu niechęcią swych córek wydawać za mąż, nim te 17—18 roku życia doszły.

Przylgnął nasz autor do hrabiego Adolfa Aithana-

*) Dobrze zorganizowane głowy tylko chwilowo ulegają exaltacji. — (P. W.)

który 1619 w Olomuńcu stowarzyszenie *chrześcijańskiej żołnierki* zakładał, co powodowało Ks. Dembołęckiego, iż się przychylił do powtarzanych zaciągów lissowskich dla cesarza, w których był niejaki czas kapelanem. — Wróciwszy Ks. Dembołęcki w 1623 z wyprawy, gdy wojsko lissowskie z głównego ruszyło się ciała, opuścił je i zajął się spisaniem *Przewag*, których tutaj kładę całkowity tytuł: *Przewagi elearów polskich*, co ich niegdys Lissowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom, za czasów niezwykłych monarchów Ferdynanda II cesarza chrześcijańskiego i Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego etc. etc. w leciech pańskich od 1619 aż do 1623, krótko na przędece zgromadzone. Przez wielbnego Ks. Wojciecha Dembołęckiego z Konojad, Franciszkana S. T. Bacc. i z rozkazania Ojca S. ichże kapelana.

Dzieło to wyszło naprzód w Poznaniu 1623 u Jana Wolraba, powtórnie 1630 r., a po trzeci raz z pierwszej edycyi w Puławach 1830 r. za pozwoleniem cenzury warszawskiej z d. 23 czerwca 1829 r. Tytuł wydania puławskiego obiecuje przedmowę, mapy i przypisy przy końcu, czego wszystkiego niema ani przy egzemplarzu, który mam pod ręką, ani przy tym, który miał pod ręką Maurycy hr. Dzieduszycki, ani przy egzemplarzu biblioteki jagiellońskiej, nie posiadającej żadnego ani innego wydania *Przewag Elearów*, ani żadnego innego dzieła naszego autora. Tak to znikają powoli dawne wydania, a często i dawne dzieła, z powodu, że je zbyt rzadko przedrukujemy.

Po napisaniu *Przewag* powrócił Dembołęcki do swych zatrudnień przy towarzystwie chrześcijańskiej żołnierki, którego to towarzystwa był w 1626 r. pełnomocnikiem w stronach wschodnich do wykupywania więźniów z rąk pogańskich, komisarzem i głównym skarbnikiem, niemniej jeneralnym komisarzem zakonu franciszkańskiego z tej strony Alpów, będąc już wówczas doktorem ś. teologii. W wymienionym dopiero roku napisał statuta dla altanowskiego stowarzyszenia: *Summula Statutorum communionis hierrarchiae plenitudinis aetatis Jesu pro redemptione captivorum institutae aeditorum pro di-*

strictu orientali, ab illustrissimi et excellentissimi DD. Michaelis Adolphi comitis ab Althan etc. militiae christianae Conceptionis immaculatae V. M. fundatoris, ejusdemque generalis campi magistri, atque praefatae communionis institutoris ejusdemque primi magni magistri, plenipotentiario per plagam orientalem in materia redemptionis captivorum, commissario aerariorumque praeside reverendo P. Adalberto Dembołęcki a Konojady artium et sacr. Theolog. doctore. comiss. generali ultramontano ordinis s. Francisci Minorum Conventualium.—Varsaviae A. D. 1626 in 4to. (Broszura znajduje się w bibl. Ossol.) Zapewne w sprawach wymienionej społeczności bawił Ks. Dembołęcki jakiś czas w Rzymie, gdzie się zajął pisaniem łacińskiego dzieła: *Historia antediluviana*, które w 1631 roku doprowadził do r. 370 po potopie. Pismo to kazał generał zakonu Felix Franceschini de Cassia roztrząsnąć i zdać sobie z niego sprawę rektorowi koleg. Franciszk. s. Bonawentury w Rzymie Franciszkowi Antoniemu a S. Serino. Rektor dał tak korzystne zdanie, że generał widział się spowodowanym do wydania pod d. 25 czerwca 1631 okólnika, którym pochwalając Dembołęckiego, pozwala mu *historią przedpotopową* aż do najnowszych czasów doprowadzić i bez zakonnej cenzury drukować. Oraz rozkazuje generał, aby Dembołęckiemu, którego kronikarzem mianował, i od śpiewania w chórze uwolnił, w niczem nie przeszkadzano. Niewiadomo co się z tą przedpotopową historią stało? Autor krótkiego rysu dziejów i spraw Lissowczyków (Tom IIgi str. 134 nota 121) ma słuszny powód do wniosku, iż jej Dembołęcki dalej nie prowadził, lecz z niej osobne wysnuł dzieło polskie pod tytułem: *Wywód jedynowłasnego państwa świata*, w którym pokazuje Ks. Wojciech Dembołęcki z Konojad Franciszkan, doktor Teologii s. a generał społeczności wykupowania więźniów, że najstarodawniejsze w Europie królestwo polskie lub scytyjskie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory Jadama, Seta i Jafeta, w panowaniu świata od Boga w raju postanowione, i że dla tego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na

świecie. Nie gań aż przeczytasz, bo wydany jest za pozwoleniem jego królewskiej mości i po przejrzeniu na to wysadzonych teolog. i historyków. W Warszawie 1633 (in 4to. stron. 111, druk gocki. Egzemplarz znajdujący się w bibl. Ossolińskich, zdaje mi się nie kompletny).

Że Dembołęcki miał umysł przetężony, widać to już z jego *Przewag*, nie mamy zatem żadnego powodu do twierdzenia z Bentkowskim, iż wywód jedynowłasnego państwa został napisanym *w celu wyszydzenia owych dziejopisarzów, którzy na równie słabych dowodach twierdzenia swoje wspierają*. Co czynił Dembołęcki po napisaniu przytoczonego dzieła, i kiedy dokonał żywota, nie wiadomo zupełnie.

Jako *curiosum* umieszczamy tutaj wiersz, którym autor *Przewagi* Elearów polskich zamknął:

O erratach do czytelnika.

Nie dziwuj się, proszę, czytelniku miły,
 Że się tu niektóre słóweczka podrywiły,
 Na prędcę się działo, z pamięci pisało,
 Jedno drukowało, drugie gotowało.
 Zaczem drobnych raptur, prędko drukowawszy,
 A dla trochy czasu mało przeglądawszy,
 Ni autor, ni drukarz godni są nagany;
 Owym to sromota którzy swoje ściany
 Mając, powoli piszą jako doma;
 Ale ja w gościnie, przeto komu skoma
 Patrzyć na te błędy, którem tu mianował,
 Niech miasto nich czyta, to com przydrukował.

Następują Errata szkodliwsze.

Jako *curiosum* wspominamy także, że ks. Adam Czartoryski g. z. p. czytał *Przewagi* Elearów i umieścił dopisek przy I. wydaniu, który przeszedł do wydania puławskiego i tutaj następuje. „Jak hetman był wielki i polny w wojskach koronnem i litewskim, tak w wojsku zaporozkiem był hetman buńczukowy i hetman sahajdaczny, v. sajdaczy“.

Zasłużony autor *krótkiego rysu dziejów i spraw Lissowczyków* (Lwów. 1843—1844) nie tylko mię postawił w możności dania wiadomości o życiu i pismach Ks. Dembołęckiego, ale mię też uwolnił od tłumaczenia zamieszczonych w *Przewagach Elearów polskich* dokumentów łacińskich, sam je do swego dzieła przepol-szczywszy. Zamieszczam tedy w tłumaczeniu polskiem po kolei:

a) Kopia przypowiednego listu cesarskiego Elearom polskim, (zobacz wydania niniejszego str. 53).

b) List otworzysty Karola Anibala burgrabi na Dohnie do Strojnowskiego. (str. niniej. wydania 69).

c) List hetmański Don Hieronima Karaffy. (str. nin. wydania 85)

d) Kopia listu hetmana książęcia bawarskiego. (stron. niniej. wydania 88.)

e) List Ferdynanda drugiego. (stron. niniejszego wydania 106.)

f) List arcyksięcia Leopolda austriackiego, biskupa sztrasburskiego. (str. nin. wydania 107.)

g) List tegoż arcyksięcia do Strojnowskiego. (stron. nin. wydania 108.)

h) List książęcia Karola Lichtenstein (stron. niniej. wydania 118.)

Dla jakiegokolwiek uzupełnienia rzeczy o Lissowczykach, domieszczaam też wyimek z ważnej, a w miesięcznym dodatku do *Czasu* za maj 1859 zamieszczonej rozprawy Szczęsnego Morawskiego: *Uzbrojenie rycerstwa polskiego*, a to pod napisem *Lissowczyki*. Domieszczaam też w tym samym celu dwa wyimki z archiwum miasta Biecza, które mi dopiero wymieniony szanowny miłośnik i badacz dziejów ojczyźtych z słowem od siebie dosłał.

Naostatek, ponieważ w wydaniu puławskiem są niektóre przypiski pod textem, mogące się czytelnikowi przydać, te tutaj uporządkowawszy, abecadłowo amieszczaam:

Biała góra, Weissenberg pod Praga.

Humienne albo *Homona* miasto w Węgrzech nad

rzeką Łaborec (dzisiaj własność Czakijów i Wandernotów) 12 mil od Preszowa, po polsku Humenne.

Krems nad Dunajem, 12 mil wyżej Wiednia.

Mysle, Mischle, miasteczko nad rzeką Hernat, niżej Koszyc, około 10 mil od Humennego.

Prochacice, Prachatitz w Czechach.

Rakownik, Rakonitz.

Strażnica, Strasnitz, na pograniczu Morawii od Węgier.

Stropki, (Sztropko po mad., Strupków po polsku) miasteczko węgierskie nad Ondawą (Udawą?) o kilka mil od granicy polskiej, na północny zachód od Humennego.

w Krakowie 4 listopada 1859.

Wydawca.

DODATKI.

I.

My Karol z bożej łaski książę i rządcza domu Lichtenstein, książę opawski i karnowski, jego ces. mości, tajny radca, podkomorzy i w królestwie czeskiem namiestnik pełnomocny.

Uwiadamiamy wszech w obec każdego z osobna jakiego bądź stopnia, stanu, stanowiska, porządku lub starszeństwa, iż gdy jego cesar. mości pana naszego najmiłościwszego i państwa dobro najusilniej tego wymaga, aby dla skutecznego bronienia i odzyskania tejże cesarskiej mości dziedzicznych królestw i prowincyj, a dla prędszego poskromienia, przytłumienia krwawych tu i owdzie po świętem rzymskiem państwie buntowniczych zamachów, większa ilość jezdnych żołnierza spisana, i nowemi zaciągami wojenna siła wzmocnioną została: a zważając u jasnie wielmożnego pana p. Stanisława Strojnowskiego wysłużoną wojennej rostopności sławę, wielkie w rzeczach doświadczenie, a dawniej już najjaśniejszemu domowi austryjackiemu z bohaterskiem duszy poświęceniem licznemi, znakomitemi czynami wyświadczone przysługi, a ztąd szczególne w nim pokładając zaufanie, dajemy i nadajemy mu imieniem jego cesarskiej mości na mocy

istniejących traktatów niniejszem władzę *zaciągnięcia i spisania do sześciu tysięcy jezdnych żołnierza*; dla tego też wszech w obec i każdego z osobna jakiegobądź stopnia, stanu, stanowiska, porządku lub starszeństwa, w imieniu rzeczoney najjaśn. cesarskiej mości pana naszego najmiłościwszego wzywamy i innym uprzejmie donosimy, aby wzmiankowanego pana Stanisława Strojnowskiego, jako wybranego i ustanowionego j. ces. mości najwyższego namiestnika (hetmana) mieli, uważali i szanowali, i tegoż w spisywaniu rzeczoney polskiego wojska liczby na wstępie i dokonaniu nietylko żadnych przeszkód ciężarem nie trąpili i jemuż wszędzie przystęp niezagrodzony używali, ale owszem wszelkimi rodzajami przysług i należnem poparciem wspomogali. W czem takowi jego cesar. mości szczególną wyrządzą przyjemność, poddani zaś wiadomą i wyraźną wykonają wolą.

Działo się w Pradze, trzeciego dnia miesiąca kwietnia roku 6 tysięcznego, sześćsetnego dwudziestego drugiego.

Karol.

(miejsce pieczęci.)

HAJDEN, Sekretarz.

II.

KAROL HANIBAL,

burgrabia na Dohnie, pan na Wartenburgu, Bralinie i Goschitz, j. k. m. radca tajny i podkomorzy, Wyższej Lucacyi najwyższy rządcza, a wojska szląskiego wódz naczelny.

Oznajmiamy wszem w obec i każdemu z osobna komu o tem widzieć należy, i kto niniejsze widzieć będzie. Ze waleczne wojsko polskie pod zarządem jasnie wielmożnego pana Stanisława Strojnowskiego do najmiłościwszego księcia bawarskiego ciągnące, temi dniami,

gdy przypadkiem z nami się spotkało, na naszą prośbę jednego i tegoż samego dnia najprzód pod Glackiem nieprzyjaciół j. c. mości aż pod bramę miasta zagnanych wycinając, następnie oblężenie wojska j. c. mości w mieście Habelschwert zupełnie znosząc i wielką moc więźniów zewsząd wprowadzając, wierność swą i przywiązanie w latach niedawno ubiegłych różnemi sposobami wielokrotnie okazane najwspanialej potwierdziło. Dla tego prosimy aby bez żadnego podejrzenia, owszem bez żadnej zupełnie obawy (gdyż z najsurowszą karnością postępują), wolny przechód, jako j. c. mości i wszystkim chrześcijańskim książętom najwierniejszym wszędzie był dozwolony, i nigdzie pod łaską j. c. mości w przejściu swem nie doznali przeszkody. Co na lepszy dowód pieczęcią naszą i podpi-sem zatwierdzamy. Dan w Habelschwert dnia 5 czerwca roku 1622.

Burgrabia z DOHNY.

III.

Don Hieronim Karaffa margrabia Montenegro, kawaler sukienki ś. Jakóba ¹⁾ j. c. mości najwyższego hetmana namiestnik i podkomorzy, radca w Flandryi, najjaśniejszej infantki pani Izabelli dworu marszałek ²⁾, pokrewnych Neapolu i naczelny wódz jazdy w Sycylii.

Wielmożni, szlachetni, przezacni i skorzy (*agiles*) panowie i przyjaciele szanowni. Sam sobie z duszy winszuję przybycia ww. mościów w te strony, już dla tego, iż mi z kąd inną dostatecznie donoszono z jak wielkiem sercem, z jaką dzielnością, gorliwością i rycerską rostopnością, wojenne sprawy j. c. mości popieracie; już że wiem jaką trwogą ww. moście dla nieprzyjaciół jesteście; nakoniec, że mam zupełne zaufanie, iż za współdziałaniem ww. mościów, zuchwała nieprzyjaciół wynio-

¹⁾ Kompostelli.

²⁾ Była wtenczas rządczynią austriackich Niderlandów.

łość i nieposłuszeństwo względem jego c. k. mości pana naszego najmiłościwszego zostaną ukrócone. A że w tej chwili osobiście przy ww. mościach być nie mogę (co jednak spodziewam się wkrótce nastąpi), to od ww. mm. niniejszem żądam, abyście tymczasem i zanim sam do ww. mm. z wojskiem j. c. m. tu stojącym przybędę, chcieli bez przykrości poddać się do czasu pod zarząd i rozkazy j. wgo pana Don Gonzalwa z Korduby. Z resztą ww. mościom wszystkim i każdemu z osobna, ze wszelkimi pomyślnościami najdłuższego i najlepszego powodzenia życzę, i nas wszystkich boskiej opiece polecam. Dan w Erstein dnia dwudziestego czwartego miesiąca czerwca, roku tysięcznego sześćsetnego dwudziestego drugiego, ww. mości przychylny przyjaciel.

Margrabia MONTENEGRO.

IV.

Jaśnie wielmożny panie!

Wymaga tego potrzeba abyś w. mość z poruczonemi sobie chorągwiemi jazdy, przyjdzie swe pośpieszył i udał się z niemi pod Wimpfem, gdzie się w. m. od pana pułkownika de Lintlo, miasta tego dowódcy dowiesz, jak dalej ciągnąć wypadnie, aby się co rychlej z wojskiem cesarskim połączyć (drogę zaś i miejsce wskaże obszerniej ustnie w. m. oddawca niniejszego, najjaśniejszego księcia bawarskiego komisarz w tym celu wyprawiony). Tymczasem prosząc, abyś w. m. pochód swój dniem i nocą (o ile być może) odbywać chciał, usługi me w. m. polecam i wszelkiej pomyślności życząc i rokując, żegnam. Laimen, dnia 11 lipca r. 1622.

Wasz Mości najniższy sługa

JAN BARON TILLY.

V.

Ferdynand wtóry z bożej łaski obrany cesarz rzymski itd.

Waleczni, szlachetni wierni nam mili. Wiadomo wam najlepiej, jak w czasie kiedy potężne buntowników sprzyśnięcie i nam i państwu ciążyło, pomoc waszą wojenną za umówionym żołdem uzyskaliśmy, którzyście dotąd tak dzielnie wysługiwali, i całych Niemiec świadectwem, wrodzonej narodu waszego waleczności nad wszelki wyraz zadossyć uczynili. Dziś, gdy i powód tej wojny ustal, i nieprzyjaciel strzaskane mając siły zewsząd ustąpił, a wszystkie stany ś. rzymskiego państwa jednogłośnie pokoju żądają, (który też każdej przedsięwziętej wojny jest kresem), raczyliście najuprzejmiej zlecić najprzewielebniejszemu i najjaśniejszemu bratu naszemu arcyksięciu Leopoldowi biskupowi strasburskiemu i passawskiemu, aby po dokładnem obliczeniu i wypłaceniu resztującego żołdu, wojsko wasze aż do granic państwa bez uszkodzenia i obrazy, jak zwyczajnie, odprawił. Mam zaś nadzieję, że nie mniej w tem okażecie powolności, jakieście dotąd ku przywróceniu powagi najjaśniejszego naszego cesarskiego imienia i dostojności, chęci i siły przyłożyli. — Co po wszystkie czasy cesarską naszą łaską uznawać będziemy, a wszystkich was w ogóle i każdego z osobna powodzeniu sprzyjając, najjaśniejszemu królowi polskiemu krewnemu i sąsiadowi naszemu najukochańszemu najzaszczytniejszymi listami poświadczymy, ile państwo nasze od wierności i męstwa waszego korzyści odniosło. Dan w mieście naszym Wiedniu, dnia 2 września, roku pańskiego tysięcznego sześćsetnego dwudziestego drugiego, państw naszych rzymskich czwartego, węgierskich piątego, czeskich zaś szóstego.

Ferdynand.

Na własny rozkaz j. c. k. mości

HERMAN QUESTENBERG.

VI.

Leopold z bożej łaski arcyksiążę Austrii, książę burgundzkie, biskup strasburski i passawski, dożywotni administrator opactwa Murbach i Ludern, hrabia Tyrolu, landgrabia Alzacyi.

Waleczni, szlachetni, wierni, nam mili. Takiej w was ku nam doświadczyliśmy gorliwości, takiej serce waszych dzielności, żebyśmy z pomocy chwalebnej sprawności waszej, (którą powagę cesarskiej dostojności przywrócić, a poruczone nam, po większej części zniszczone prowincye od dalszych buntowniczych zamachów uchronić, byliśmy pewni) dłużej jeszcze korzystać pragnęli. Jednakże gdy j. c. mość po wyparciu z tych stron nieprzyjaciela, do żądania stanów ś. rzym. państwa, jednomyślnie pokoju wołających, najlaskawiej się przychylić raczył, i z tego powodu wojsko wasze oddalić stąd przedsięwziął; mamy to sobie za święty obowiązek stósować się bez najmniejszego wybożenia do tego rozkazu. Nie wątpimy więc, że z tą samą skromnością i łatwością odejdziecie, a woli j. c. mści zadossyć uczynicie, z jakążście w te strony bez obrazy lub szkody, według zwykłej umysłów waszych wspaniałości i w duchu zachowania karność, przybyli. Co jako do większej imienia waszego sławy przyczyni się, tak też od nas za każdą daną sposobnością łaski naszej arcyksiążęcej dla wszystkich razem i każdego z osobna skłonnością, z którą wam stale przychylni zostajemy, z wdzięcznością uznawane będzie.

Dan w Rubeaku ¹⁾ 13 września 1622.

Leopold.

VII.

Leopold itd. Szlachetny itd. Nie wątpię że w. m. wiesz dobrze, iż przyczyna dla której j. c. mość w. m. wraz z polskiem wojskiem w te strony, powstaniem Mansfelda wstrząśnione wysłał, ustala, i że gdy nieprzyja-

¹⁾ Rufach miasteczko wyższej Alzacyi do biskupstwa strasburskiego należące.

ciel na siłach upadłszy w inne zagraniczne udał się miejsca, stany ś. rzym. państwa pokoju (gwoli któremu każda się wojna rozpoczyna) jednomyślnie żądają. Kiedy więc j. c. mość do tego się przychylić raczył, aby polskie wojsko teraz odwołać, my zaś dotąd w. mości tak wielką w rządzeniu niem sprawność, męstwo i w utrzymaniu karności gorliwość doświadczyliśmy, iż nam zawsze najmilszym byleś: mocno na to buduję, iż wojsko polskie, nie mniejszem zachowaniem porządku i karności odprowadzisz, jakieś do tych krajów bez szkody i obrazy a z wielką imienia twego sławą przybył. Co jako niniejszem zasłużenie poświadczamy, tak też i łaski naszej arcyksiążęcej przychylnością stale życzliwymi pozostać przyrzekamy.

Dan w Rubeaku 13 września 1622.

Leopold.

VIII.

My Karol z bożej łaski książę i rządcza domu Lichtenstein, książę opawski i karnowski, j. c. m. tajny radca, podkomorzy i w królestwie namiestnik pełnomocny.

Wiadomo czynimy wszem w obec i każdemu z osobna jakiegobądź stopnia, dostojęstwa, stanu, porządku lub godności, którym niniejsze widzieć, czytać lub słyszeć przyjdzie. Iż gdy na zgromienie przeważną rycerską dzielnością i uśmierzenie rozpasanych po całym państwie a mianowicie w tych prowincjach złowrogięgo buntu bezecnych usiłowań, bohaterskim umysłem podał się jaśnie wielmożny pan Stanisław Strojnowski j. ces. mości polskiego jeźdźnego wojska najwyższy dowódzca, i to gwałtownym buntowników uporem wzrosłe powstanie, przyzwolitą walecznością a dziwnem poświęceniem się w imię cesarskie szczęśliwie przytłumił i znakomitemi czynami wielką sobie u jego cesar. mości pozyskał męstwa sławę, tenże słusznie w tem królestwie, około którego tyle zasług położył, część jakowąś ziemi na własność sobie wybrać i jedno z dóbr (tak zwane *dominium*) granicami królestwa tego objętych, zawartą

kupna ugodą według upodobania nabyć może. Czego gdy od nas rzeczony jaśnie wiel. pan Strojnowski żądał, na słuszne jego życzenie tem chętniej przystajemy, im jaśniej nam bohaterskiej jego cnoty i doświadczonej polskiej wspaniałości zabłysnęło światło. Z tych więc powodów, aby bądź naśladowców, bądź spółzawodników świetny jego zapalił przykład i godnymi zazdrości pokazał trudne jego usiłowania, imieniem j. c. m. p. n. mił. przychylając się ochotnie do życzenia wspomnionego Strojnowskiego i żadnymi nie wstrzymani względami, *wieciamy* go najprzód na mocy użyzonej nam władzy *do królestwa czeskiego, tak że zarówno z innymi większymi królestwa tego stanami i obywatelami, wszelkimi prawami, swobodami, prerogatywami, wolnościami i przywilejami może się cieszyć, onych używać i z nich korzystać.* Powtórnie z wyraźnej a niewątpliwej woli naszej dodajemy nad to wzmiankowanemu jaśnie wielm. panu Stanisławowi Strojnowskiemu pozwolenie, *dobra w królestwie czeskiem według własnego upodobania, bezpiecznie, wolno i bez przeszkody sobie upatrzeć, wybrać, a wymieniwszy one, takowe nie inaczej jak obywatele ze stanu magnatów tegoż królestwa według prawideł i zwyczajów tych krajów dla siebie i swych następców z prawem i jurysdykcyą w dziedziczne używanie i swobodę stanów koronnych nabyć, bez czyjegokolwiek sprzeciwienia się.* Co dla większej wiary podpisem ręki naszej i wyciśnięciem pieczęci stwierdzamy. Działo się w Pradze dnia jedenastego miesiąca listopada, roku tysięcznego sześćsetnego dwudziestego drugiego.

Karol.

HEIDEN

LISSOWCZYKI.

ALEXANDER LISSOWSKI uczeń wojenny wielkiego Zamojskiego i Potockich, porucznik husarskiej rotty Niewiarowskiego pod Kircholmem, pułkownik kozacki Radziwiłła Janusza pod Guzowem, w 200 koni poszedł

do Dymitra Samozwańca. Tam wnet pojął czego może dokazać drużyna śmiałków zwinnych i obrotnych, chociaż bez zbroi i kolezugi, wojujących na sposób tatarski, ale z polską odwagą, i nie dla łupu i jeńców. Przekonany o pożytku takiej lekkiej jazdy, skoczył Lissowski nad Don i przywiódł kilkuset mołojców, których połączywszy z swymi, otworzył pierwszy w polskim wojsku pułk lekkiej jazdy nieregularnej, niby tatarskiej— i rozpoczął z nimi wojnę podjazdową, w samych podjazdach ćwicząc mołojców w obrotach i karności. Niebawem szedł o lepsze z Zborowskiego hussaryą i panceryą, a wnet na odgłos sławy jego zgromadzili się Dońce, Tatary aż z za Wołgi, Czerkiesy i Zaporozce, a pod Kremlinem stał Lissowski na czele 20000 lekkiej nieuzbrojonej jazdy, z którymi wypadając na czaty, zdobywał miasta i grody, stawiał się postrachem Rosyi a celem zazdrości szlachty polskiej. Lissowski pierwszy zaprowadził w Polsce lekką jazdę nie uzbrojoną tylko orężem, a dzisiejsi ulani są tylko reformowanymi jego kozakami. Dzisiejsi kozacy rosyjscy to istne (?) Lissowczyki; bo Chmielnickiego Zaporozce piechotą, w taborach lub na czajkach wojowali, konnicy mało mieli. Inaczej Dońce, ci konno wojowali, z tatarska. A reformowali i doskonalili ustrój ich (lekkiej jazdy polskiej) wszyscy hetmani z kolei od Chodkiewicza aż do księcia Poniatowskiego.

Lissowczyki byli tem Polsce, czem Tatarzy Turkom: strażą i czatą obozową, chociaż na dalekie chadzali czaty, bo na Sybir po „Białe morze“ i do Francyi wplaw przez Ren.

Zbroi nie mieli, a żelazo tylko u koni pod nogami, u siebie przy boku, a częściej w ręku. Nosili szable, łuk i strzały, rohatynę, a u łęku wisiał młotek. Potykali się nacierając pędem, a jeśli trzeba było, zmyślając ucieczkę, strzelając po za siebie w biegu, napowrót się ustrajając i znowu nacierając, zupełnie jak Tatarzy.

Podobnymi byli i Semen Czarnieckiego.

SZCZĘSNY MORAWSKI

w Dodatku do „Czasu“ za miesiąc maj 1859 r.

WYIMKI

Z ARCHIWU MIASTA BIECZA. *)

I.

O powodzeniu Lissowczyków na służbie cesarskiej zalatywały wieści do Polski i poruszały umysły ludzi pragnących wojennego szczęścia lub sławy. Zbierały się

) W zapasach dumnego wojewody sandomirskiego, który córkę swą wyniosłą, obok przybranego ni z tą ni z ową zięcia Samozwańca na carskim stołcu w Kremlinie posadził i na próżno utrzymać usiłował), w zapasach tych awanturnych, w których cała bitna, walk i zdobycy pragnąca szlachta chętny udział brała, zaszła nieznacznie pierwsza i najważniejsza zmiana sposobu wojowania, zmiana którą cała Europa przyjęła, i nad której ciąglem wyrobieniem ludzie wojenni bezustannie pracują.

Wprzód walczone w żelazie, gdyby w baszcie lub warowni, a znamię wojsk była ciężałość. Tatarzy, a za ich przykładem Kozacy, mianowicie dońscy konni (gdyż Zaporozce i Sicz najwięcej pieczo walczyli) pierwotnego przedcywilizacyjnego sposobu używając, okazali światu wyższość szybkości nad ciężką siłą, która ich osiągnąć nie mogła. Szlachta polska uznawała w części tę prawdę, ulżyła sobie w uzbrojeniu, zawsze jednak lgnęła do żelaza chroniącego od tatarskiej strzały, a nawet niemieckiej kuli.

W moskiewskiej jednak wojnie, dążąc do tej stolicy Rosyan, widziała iż jest kropłą w morzu, a wszędy jej podobna nie podobna. Tam więc szlachcic litewski Alexander Lissowski pojął całą korzyść dawnej lekkości ruchów, jakimi i pradziadowie jego częstemi czatami Polsce we znaki się dawali. Z polecenia więc Samozwańca skoczył na Don, zebrał mołojców uzbrojonych po swojemu: bez zbroi, z szablą, łukiem lub muszkietem i rohatyną, a Lissowczyków lotny zastęp niebawem zasłynął szeroco, bo szlachcic litowski umiał mu nadać spojnia i ustrój szlachecko wojenny i owo uczucie godności swej, które w końcu upewnia zwycięstwa, a nie pozbawił go korzyści szybkiego pędu, zwrotu i rozsyпки i ucieczki udanej. Jednem słowem utworzył dzisiejszych ulanów z służbą podjazdową kozacką.

*) Pierwszego Dymitra miano u nas prawie powszechnie za prawowitego cara. (Przyp. Wyd.)

kupy i spiesząc do wojska Lissowskiego, rozszerzały obawę zwykłej żołnierskiej swawoli. Jeden tylko oddział przedarł się, inne rozbite na Szląsku wracały kupami, zabierając przemocą żywność i stacye dla koronnego li wojska przeznaczone. I podczas kiedy główny Lissowczyków zastęp dzielnie walczył za cesarza niemieckiego, uroczystymi w grodach rzeskich obwieszczeniami ocalał cześć i sławę oręża i narodu polskiego i wszelkie podejrzenia i lupiestwa dowodami i świadectwami wodzów unieważnił: wyrzekano głośno i słusznie na swawolne kupy podszywające się pod płaszc

Kilka tysięcy takich ochotników na wszystko odważnych, nie skrupowanych zbytnią ustroju formalnością, tak że każdy czuł swoją osobistość w szyku, — nie znając wygod ni bojaźni, bez sług, bez wozów i ciężarów, a co nadewszystko pod dzielnym wodzem: musieli się stać postrachem miast otwartych i małych oddziałów wojsk. — Wprzód nim o nich wieść nadleciała, spadali jak z obłoków: zwyciężali, zdobywali, brali łup i uchodzili, a nieprzyjaciel zdziwiony nie wiedział co radzić, a szlachta w kołach radząca spłonęła rumieńcem zazdrości i wstydu, że ją taka zbieranina w wojennem rzemiośle przechodzi. Hetmanie tylko, (a dzielni to byli hetmanie) umieli Lissowczyków cenić, bo oni szybkością podwajali siłę i mieszały obroty Rosyan.

Lissowczycy nie brali żołdu: ksiądz z ółtarza, młynarz z młyna a Lissowczyk żył z tego co zdobył. Więc skargi, więc żale przed sejmem i królem, a w końcu infamie, banicye na Lissowskiego (?) i jego wojsko. Nadaremnie wszystko! Lissowczycy zwyciężali i slynęli.

Zygmunt III król nabożny, wysłał ich do rzeszy niemieckiej na pomoc cesarzowi dla poskromienia heretyków i herezyi. Głośno o nich dzieje.

Pod Chocimem nawała bisurmańska zagraziła Polskę i chrześcijaństwo. Lissowczycy nadbiegli z Niemiec i na sobie w-trzymali oręż turecki; były chwile przesilenia, w których Polska na ich męstwie stała.

Po chocimskiej znowu na cesarską wrócili, a bajowy ich pasterz opisał co tam czynili. Godnie bronili sławy oręża polskiego i odpierali zagrożenie tej nieszczęsnej wojny, którą dobywcy Magdeburga i Głogowa na karb polski zapisać chcieli.

Podczas tego inne kupy pustoszyły ojczyznę, a szlachta nie różniąc, potępiała Lisowczyków. Popierając zdanie przykładem niezachwianej wiary, upraszam wydawnictwo Biblioteki polskiej umieścić go w dodatku księgi Ks. Dęboleckiego.

R. 1859, w Starym Sączu,

Szczęśny Morawski.

żołnierski a łotrzące po kraju. Grabiona szlachta i mieszczenie obmyślali środki bezpieczeństwa, opierając się na dawnych konstytucyach, a za powrotem z Niemiec całego wojska, zapadła uchwała sejmikowa i sejmowa r. 1624: — „Bannitem ktoby był, a Lissowczykaby zabił, *eo ipso* od bannicyi miał być wolny, *salva parti satisfactione.*“

Tak więc łotrostwa tych, co nie walczyli, tylko własny kraj grabili, policzono na karb śmiałków sławą okrytych. Znalazłyby się mnogie tej okoliczności objaśnienia po księgach grodzkich, ławicznych i radzieckich w Polsce i na Szląsku, gdyby tylko było komu poszukać. W księgach ławicy bieckiej znalazłem co następuje:

W tydzień po wielkiej rocy roku 1623 nadjechała kupa z 40 przeszło uzbrojonych jezdnych, szlachty wraz z czeladzią, żądając aby ich puszczone do Biecza. Burmistrz miasta, sławetny Januszowicz, kazał bramy zawrzeć i nie puszczać. Powstał zgiew i wrzawa, szlachta groziła miastu a mieszczenie szlachcie czynili uwagi: że gród w mieście, a prócz tego miasto wedle konstytucyi ma prawo i władzę niewpuszczać zbrojnych kup, zwłaszcza Lissowczyków, ławica zaś poszczególnie może imać i więzić ubliżających uchwałąm rzeczypospolitej.

Rostrośniejsi z szlachty usłuchali rady i rozjechali się z kupy. A byli tam między innymi według zeznań naocznych świadków: PP. Chrzastowski, Orzechowski, Rokosz, ale ci się podobno tylko przypatrowali; Popiel saś i Zagrobski najbardziej się do miasta wdzierali. Bramy jednak nie otworzono. Więc po rozjechaniu się kupy, zajechał Popiel i Zagrobski na przedmieście.

Skoro się zaś wszystko uciszyło i bramy miasta otworzono, przyjechał urodzony Prokop Głogowski łęczyczanin, i bez przeszkody jako szlachcie pojedynczy wjechał czy wszedł do miasta, i poczyniwszy niektóre sprawunki, wstał na wino i popijał spokojnie rozmawiając z ludźmi w gospodzie Marcina Chanka.

Nie tak PP. Popiel i Zagrobski. Ostatni odjeżdżając, odgroził się burmistrzowi: iż go kijem obić każe, a skoro tylko bramę otworzyli, wjechali do miasta wraz

z czeladzią i zajechali do tejże samej gospody. Popiel jednak niezadługo wraz z czeladnikiem swym Trahimem zmierzał wprost do domu burmistrza i wjechał do sieni z odwiedzioną i przyłożoną rusznicą. Właśnie sławetny Jędrzej Pędrowicz opowiadał i przestrzegał burmistrza, że go P. Zagrobski kijem obić grozi, kiedy posłyszeli tętent podków końskich. Przełknięty burmistrz wybiegł z izby, a Popiel tej chwili dał doń ognia, lecz rusznica nie puściła, podsypka się tylko spaliła, więc poskoczył za nim i ciał go nahajką przez gębę. Burmistrz przełknięty, wołając: Przebóg! nie zabijaj waszmość! uchodził na górkę, ale Popiel skoczył z konia, i uchwywszy go za nogi ciągnął po schodach aż na dół. Siekl nahajką a w końcu dobył szabli. Burmistrz odskoczył i uciekał, Popiel za nim i ciał w plecy całą siłą, i gdyby nie kołtun w włosach, który raz osłabił, byłby mu plecy rozplatał. Ale i tak mimo rozciętego kołtuna i przyodziewy, dostał znaczny kręty raz w plecy.

Na krzyki burmistrza zbiegli się sąsiedzi i chcieli ratować, ale Trahim (Rusin, czeladnik jego) stał u bramy z dobytą szablą i skoro się zbliżali, nacierał koniem siekąc szablą w powietrzu, więc jaki taki w nogi, ale dali znać na ratusz, a sługa miejski pochwylił szablę i spieszył bronić swego burmistrza.

Szlachetnie urodzony Prokop Głogowski ów wzmiankowany łączyczanin, słysząc co się dzieje, skoczył w siodło i co tchu przybiegł przed dom burmistrza, kędy wśród tłumu ludu Popiel w lazuruwej sukni z rusznicą się uwijał na koniu, śledząc burmistrza, a ruski jego sługa Trahim właśnie szablą nacierał na Adama Serwańskiego mieszczanina bieckiego. Głogowski zrozumiawszy rzecz, przyskoczył do Trahima i krojnął go nahajką po łbie, aby dał spokój mieszczanom, potem zdążył do Popiela, któremu się właśnie z drzwi domu składał szablą miejski sługa. Mieszczanie chcieli wesprzeć sługę, a Popiel na nich nacierał, potem z rusznicy się składał. Głogowski przybywszy hamował pijanego mówiąc: „Nie czynj gwałtu panie Popiel! już się i tak się dosyć nabroił.“ W końcu wziął go za wodzą

i z koniem poprowadził do gospody Marcina Chanka. Na ratuszu zaś zadzwoniono na gwałt.

Chanek właśnie nabijał muszkiet wróciwszy doma z miejsca zbiegowiska i słysząc dzwonicie na gwałt. Dostrzegł to Popiel i chciał się do niego do sklepu dostać, ale on zawarł drzwi i nie wpuścił. Więc Popiel wołał: „Gospodarzu! nie wychodź! bo albo ty, albo ja zabity padnę.“ Więc też gospodarz nie wychodził.

Tymczasem się burmistrz schronił do radnej izby na ratusz, rozumiejąc że się tam spokojnie osiedzieć będzie mógł; rajce poczęli się na radę schodzić a pospólstwo całe słysząc dzwonicie, zbiegało się pod ratusz. —

Widząc to pan Zagrobski, nie myśląc wiele, przypadł konno do ratusza wraz z czeladnikiem swym Piotrem Szczerbinem chłopem z Potoka od Buczacza. Przyłączył się do nich i Trahim, i tak samotrzeć pyta Zagrobski o burmistrza, nie tając się iż go chce zabić, jakoż *kurek u rusznicy miał założony*. Mieszczanie nie odpowiadali na pytanie, więc on wartogłów spuścił kurek i strzelił w tłum. Ale Bóg łaskawy zrządził, że i jemu tylko na panewce spaliło, a strzelba nie wypuściła. Pospólstwo go obskoczyło i poczęli prośbami hamować. Zamiast odpowiedzi natarł koniem i ciał szablą przez głowę ponad lewe ucho sławetnego Pawła Malinowskiego cyrulika miejskiego. Tej chwili jednak rzucili się mieszczanie, ściągali z konia i powlekli go na ratusz. — Tak samo obu ciurów, Trahima i Szczerbina, którzy końmi nacierając, szablami na mieszczany siekąc i miasto palić grożąc, nadaremnie siebie i pana Zagrobskiego ocalić chcieli. Kiedy porwano Zagrobskiego, ranny cyrulik wracając doma, zdybuje dobrego znajomego swego Stanisława Charcza, który mu rzekł z ubolewaniem: „I tobie się też to dostało?“ On zaś odrzekł: — A to i mnie! już pójdę dalej, niechcę więcej... W końcu ujęto i pana Popiela, a Głogowski jako człek spokojny, odłożywszy broń, udał się za nimi na ratusz w chęci pośredniczenia.

Nazajutrz w sobotę po uroczystości zielonych świątek zasiadł sąd naumyślnie złożony z ławicy i rady,

w obec wielmożnych, Stogierza podstarościego i Mikołaja Bielskiego pisarza grodu bieckiego, a *instigator* miejski wniósł żalobę przeciwko wielmożnym: Janowi Popielowi i Janowi Zagrobskiemu, przewodcom zbrodni gwałtu i ranienia, i przeciwko ich współuczestnikom, burmistrz i cyrulik z wielkiem placzem i żalem okazali rany i opowiedzieli krzywdę.

Sąd grodzko-wójtowski zapozwał winnych i zeznali dosłownie co następuje:

1. *Honestus* Piotr Śzczerbin (?) z Potoka od Buczacza zeznał: „Namówił mnie pan jeden, niejaki Trzaskowski: Pojedziemy na cesarską — pozwolił król j.mé. Wtem nam sto koni zastąpiło na granicy szląskiej — tam, którzy byli bliżsi, do dom się powracali, a myśmy się skupili i tak w kupie idziemy, aby nam nikt krzywdy nie czynił.

2. *Nobilis* *Joannes Zagrobski ex pallatinatu plocensis recognovit*: Puściłem się był za wojskiem Lissowskiem, co za granicę poszło. Dowiedziawszy się że się wojsko wrocilo, myśmy się też wrócili nazad. Samiśmy się zaciągnęli i pokupili byli. — Ale wczoraj Popiel towarzysz mój tu w mieście wiele złego nazbroił.

3) *Nobil.* *Joannes Popiel ex districtu praemysliensi recognovit*: — Żem ja się był z wojskiem na cesarską udał — teraz nie jestem w zaciągu żadnym, alem go szukał. — A co się tknie uczynku, powiedział: Iż nie pamiętam, bom się był upił.

4) *Providus Trokim de villa Philipowce, nobilis Iwan Philipowski subditus recognovit*: — Pan mój mieszka pod Drohobyczą, na Popielach.

Po wysłuchaniu więźniów okazał cyrulik ranę swą i prosił o sprawiedliwość z obu szlachty i ich pomocników.

Szlachta z powodów: iż są „*viri bonae famae, nobiles, bene possessionati...*“ nie uznawała prawności sądu, odwołując się do grodu i trybunału.

Sąd zaś bacząc napaść i zbrodnię, nie uważał ich za szlachtę obrońców, ale za włóczęgi, niszczyciele (*depopulatores*) ojezycznej, z którymi wedle praw na swawolniki wydanych postępować trzeba, mianowicie we-

dlug statutu toruńskiego. Przesłuchano potem świadków i przystąpiono do wyroku. Ale tu pokazał się sęk. Mieścianie ławnicy nie mogli się zgodzić z panem podstarościm i pisarzem grodzkim; więc według statutu odwołał się sąd do wyroku króla jmci — winnych zaś tymczasowo osadzono w więzieniu ratusznem. Boć wstytucie wyraźnie stoi: . . . „a gdzieby się *perplexitas* jaka *in objecto crimine* znajdowała, informacyi królewskiej dosiąść może, w więzieniu tymczasem starosta albo urząd grodzki onego zachować ma. . . .“ — „każdy taki *eo ipso* ma być *infamis* i każdemu go wolno pojmać i *impune* zabić, dobra jego ruchome pobrać a na nieruchome i summy pieniężne kaduk sobie otrzymać, a ktoby był bannitem a takiego swawolnika zabił, *eo ipso* od bannicyi wolen będzie. . . .“

Informacya jednak królewska nie przychodziła, a więźniowie siedzieli do Bożego Ciała, aż ich przemoc uwolniła; o czem równie jak o infamii zapadłej i dalszych wypadkach w wójtowskiej księdze stoi jak następuje:

Actum in praetorio Biecensi feria 3 post festum S. Laurentii martyris proxima, A. D. 1624, 13 Augusti.

Coram officio composito: Castrensi Capitaneali et Consulari biecensi — videlicet Generosis: Joanne Stogierz vicecapitano et Nicolao Bielski notario castrensi biecensi cum proconsule sive ejus locum protunc tenente ac consulibus biecens:

Proposuit coram eodem judicio composito instigator officii consul. bieci. nomine officialium totiusque communitatis civitatis bieciens. uti in crimine et injuria publica; contra Nobilem Joachimum Popiel de terra praemysliensi ideo:

Iż tento Joachim Popiel na wzgardę prawa pospolitego i miasta tego, zapomniawszy win w prawie pospolitem opisanych, na gwałt i swawolą udawszy się, mając wiadomość że brat jego młodszy, szlachetny Jan Popiel o excessy przezeń miastu popełnione w roku blisko przeszłym na ratuszu bieckim z towarzyszem swym Zagrobskim i sługami i pomocnikami swymi siedział i zatrzymany był, który od granicy śląskiej od kupy ludzi swawolnych, prawem pospolitem *pro exulibus et omni*

praerogativa et libertatibus nobilium et incolarum regni deklarowanych, zwrócił się, a do Biecza z drugimi w kupie, w której było najmniej ze 40 koni, przyjechał i na przedmieściu stanął, a gdy tamta kupa rozjechała się, bo ich do miasta niechciano w puścić, pozostawszy od tej kupy, z wspomnionym towarzyszem swoim Zagrob-skim, wpadłszy do miasta z czeladzią i pomocnikami swymi, wiołencye i strzelania czynił, ludzi poranił i na ratusz z rusznicami i dobytymi broniąmi wpadł, do burmistrza w dom, i jego podespektował, tumult w mieście uczynił, pokój pospolity zgwałcił. W czem urzędy niżej opisane *pro informatione* do króla jmei posłali byli jako o tem ten akt szerzej świadczy. Zaczem pomieniony Joachim Popiel, nie czekając przyjscia informacji króla jmei, porozumiawszy się z tymto bratem Janem Popielem w więzieniu na ratuszu siedzącym, dobrze się na to przygotowałszy i wzięwszy pomocy od kooperatorów pryncypałów swoich, w kilkadziesiąt koni ludzi swawolnych pomocników i kooperatorów swoich, czasu niedawno przeszłego w roku blisko przeszłym w niesporne godziny, gdy processya w rynku z najświętszym Sakramentem w piątek w oktawę Bożego Ciała odprawowała się, a ludzie nabożeństwem bawili się i pokojem pospolitym ubezpieczeni byli: — z rusznicami i rozmaitą strzelbą dobrze się na tę wiołencyą nagotowałszy, do miasta wpadł i obstałszy w koło emętarz i kościół farny, w którym rada miasta i ludzie pospolici byli, także ratusz w koło obstałszy i obskoczyli, żadnego człowieka tak z kościoła jako i z domu do ratusza nie dopuszczając, gwałtem wrota do ratusza wybili, i temu Janowi Popielowi, bratu swemu, instrumentów dodał, żeby się z więzieniem z drugimi z którymi siedział (dobył), który wewnątrz z więzienia wylamował się, którego jedni na ratuszu, drudzy pod ratuszem będący dobywali, i tak pomienionego Jana Popiela brata swego, i tego Zagrob-skiego, Pietra Serbina i Trahima gwałtem z więzienia wylamali, dobyli i wzięli; ratusz, miejsce króla jmei i jmei pana starosty, miejsce przywilejów miejskich, także ksiąg szlacheckich ziemskich i grodzkich, miejsce pospolitem pokojem obwarowane, gdzie się sądy miejskie

i ziemskie odprawują, naszedł; miasto, radę i pospolitego człowieka opprymował i pokój pospolity zgwałcił. Po którym popelnieniu uczynku pomieniony Joachim Popiel z bratem swoim Janem Popielem dnia onegdajszego w sobotę w dzień świętego Wawrzyńca na ratusz dobrowolnie przyszedłszy, przegrózki i odpowiedzi miastu ogniem czynił, i przedtem kilka niedziel na Stanisława Kutalika młodego, syna Andrzeja Kutalika, rajce i mieszczanina bieckiego, rozumiejąc że on w Przemyślu był, pilnował i strzegł, i w gospodzie w Przemyślu komu szemu miasto tego Kutalika przyaresztował, i z tymto Janem Popielem *pro infame* deklarowanym przestawał, konwersował, rady i pomocy mu dodawał, i do tego czasu przestaje, konwersuje i pomocy dodaje, i na to tu z nim przyjechał, aby gwałt miastu uczynił. — Prosi tedy instygator *totius communitatis nomine ratione injuriae publicae*, aby urząd przychylając się do statutu toruńskiego i do konstytucyi o swawolnikach i kupach zgromadzonych uczynionych, *et continuando recens crimen ob fugam illorum, unius ex vinculis: Joannis Popiel, alterius ex civitate: Joachimi Popiel factam*, a tego Jana Popiela do exekucyi informacji króla jmei, dobrem więzieniem opatrzeć rozkazał. — Zachowując sobie zdrowe prawo o te dwa excessy i wiołencye przeciwko tym obudwom Janowi i Joachimowi Popielom i pomocnikom, *prout de jure venerit*.

Sąd Joachimowi Popielowi za obronę dodał sławetnego Marcina Dutkowicza, a ten wraz z Joachimem Popielem osobiście stanawszy, na obronę swą odpowiedział:

Pod ten czas gdy brata mego z więzienia odbito, byłem ranny od Tatarów — o czem i jmé pan Tarło wie — ani o tym excesie brata mego wiedziałem, a pogotowiu (*sic*) niewiem o żadnej infamii jego, i chcę na to przysiąc, i na to iż żadnych przegrózek miastu nie czynilem. A w Przemyślu arestowałem towary mieszczanina przemyskiego, rozumiejąc iż mieszczanin biecki, bo jmé pan starosta przemyski powiedział: Że to jest mój mieszczanin przemyski nie biecki, a mieszczanin bieckiego nie tu pozywać trzeba, ale tam do Biecza. I choćby mieszczaninem bieckim był, tedyby-

śmy mu byli gwałtu żadnego nie uczynili, ale o ten areszt prawem się rozpierali względem szkód naszych, któreśmy odnieśli od mieszczan bieckich, gdy brat mój pomieniony Jan Popiel tu na ratuszu siedział i wtenczas mu konie i inne rzeczy wzięto.

Koniec końcem sąd zawyrokował, ażeby się Joachim Popiel samosiódm odprzysiął:— Że nie był w ten czas w Bieczu przy tem, gdy brat jego Jan Popiel z ratusza bieckiego z więzienia wyłamał się za pomocą sobie daną i wpadnięciem do miasta, i przyczyną ani pomocy do tego wyłamania z więzienia temu bratu swemu nie dał i nie pomagał, i teraz o jego infamii nie wiedział— Jan zaś Popiel aby więzienie sobie przystojne zasiadł do wykonania wyroku j. k. meci.

Joachim Popiel odprzysiął się, ale czy Jan Popiel więzienie zasiadł? o tem księgi bieckie milczą.— Musiało zaś co do Joachima zachodzić jakieś *qui pro quo*, bo Popielów rodzina była liczna, i może jaki krewny odbijał z więzienia, a drugi przysięgał.

II.

Inne późniejsze wydarzenie się zapisane w księdze radzieckiej bieckiej pod rokiem 1650 rzuca światło na losy podobnych ochotników na wyprawę cesarską, a tycząc się właśnie wspomnianego Stanisława Kutalika, którego Joachim Popiel w Przemyślu śledził i grabić chciał, tem bardziej zasługuje na wspomnienie. Rzecz się tak miała:

Stanisław Kutalik poszedł na wojnę i nie było go lat 18. Ojciec jego Jędrzej, który mu wiele dobrego czynił, nie wiedział o nim, nawet czy żyje lub zginął?— Roku 1643 umiera *nobilis* Jan Dąbrowski sługa Opałńskiego, wdy poznańskiego, zostawiając testament, w którym cały majątek zapisuje Stanisławowi Dąbrowskiemu mieszczaninowi i rajcy bieckiemu, z zastrzeżeniem ażeby: Stanisławowi Kutalikowi oddał należne 130

złp.— Jędrzej Kutalik, ojciec, dowiedziawszy się o tem, przychodzi i mówi: „... proszę cię panie Dąbrowski, iże lat ośmnaście syna mego niemasz, któremu ja też wiele dobrego czynił, co wiedzieć, jeśli żyje? Uczyn to, bo mnie to należy po synu moim, bo na wojnę jechał, co wiedzieć jeśli żyje. A choćby też i żył i dziś przyjechał, żadnego kłopotu mieć nie będziesz za żywota i po śmierci mojej, boby go p. Bóg skarał dla mnie, jeśliby cię śmiał turbować, bom ja wiele czynił dla syna swego...“

Stan. Dąbrowski ulegając namowie dał mu owe 130 złp. i wziął zakwitowanie.

Aż tu roku 1650 zjeżdża Stanisław Kutalik jako ksiądz mansyonarz, i zapożywa Stanisława Dąbrowskiego o owe 130 złp., dodając, iż od czasu pożyczki nie widział Jana Dąbrowskiego.

W odpowiedzi mówi zapozwany między innymi:

„Powiedział aktor, którego nie widział i nie sły-
szał od tego czasu jakom do cudzej ziemi jechał — to było roku 1632. Przypomnię aktorowi, którego wykupił brat mój z śląskiego więzienia miasta Wielkiego Głogowa roku 1642, dnia 12 maja. Co na to aktor rze-
cze? Rozumiem, że się przyzna choćby niechciał, bo go wykupił natenczas z sfor i porucznikiem był, którego szturmem wzięli Szwedowie, co dołożył tego nieboszczyk w testamencie, bo aktora wykupił...“

Na to odpowiada ksiądz Stanisław Kutalik:—

„Zadaje mi to, że mnie od Szwedów z więzienia wykupił. To się nie znajdzie, bom ja na odmianę wyszedł, t. j. za porucznika szwedzkiego, który był więźniem w wojsku naszym cesarskim, gdyżem ja wyszedłszy oddał rantią złp. sto jako zwyczaj za tego Szweda, a Szwed w tej armacie rotmistrzowi z pulku Jana Frangla (*sic*) hetmana szwedzkiego terażniejszego, za mnie także oddał. O czem dobrze wiadomo p. Kowalskiemu surrogatowi wschowskiemu. Żem pisał do nieboszczyka Jana Dąbrowskiego o pieniądzu, tego się nie zaprę, aleśmy się z sobą nie widzieli; bo on na Krai-
nie wtenczas był z panem wojewodą. Gdym potem wyszedł z więzienia, arekksiążę Leopold, brat cesarza

jmci podstąpił pod Wielki Głogów chcąc go rekupe-
 wać, ale nie mógł. Tedy mi potem we trzy miesiące
 posłał przez pana Kowalskiego surrogata schowskiego
 talerów *integros* trzydzieści, t. j. zlp. 99. Ale to nie na
 wykup jako p. Stan. Dąbrowski pisze; bom ja miał
 na ten czas pieniędzy kilka set złotych żoldu z górnio-
 go Śląska *ab anno 163 secundo*. Tedy my się z sobą
 nie widzieli, aże w Piotrkowie pod trybunał.“

SZCZĘSNY MORAWSKI.



94 (438) sz

Dębołęcki

Pamiętniki o

25 902

XIX